

Cztery sprawy ostateczne Śmierć - Sąd - Piekło -
Niebo

*„... postanowione ludziom raz umrzeć, a potem
sąd...”*

p(6r9,27)

Martin von Cocfaem OSFC

Cztery sprawy ostateczne

Śmierć - Sąd - Piekło - Niebo

Przełożył: Juoohw
Irzykowski

*„We wszystkich sprawach pamiętaj o swym kresie, a
nigdy nie zgrzeszysz”.*

Gdańsk 1995

Tytuł oryginału:
The Four Last Things.
Death - Judgment - Heli - Heaven

Copyright © 1899 by Benziger Brothers, New York. First
published by Benziger Brothers, 1900.

Nihil obstat et Imprimatur. Curia Metropolitana
Gedanensis Gedani - Olivae, die 28 Decembris
1994 Ks. dr Wiesław Lauer, Yicarius Generalis

Ilustracja i projekt okładki: Radosław Dylis

Translation Copyright © by EXTER Ltd., Gdańsk
1995

ISBN 83-86029-17-X

Wydawca: EXTER Sp. z o.o. ul.
Szafarnia 10 80-755 Gdańsk
tel/fax (0-58)31 38 39

Spis treści

CZEŚĆ I ŚMIERĆ

I O grozie śmierci	19
II O atakach szatana w godzinie śmierci	25
III O wizytach duchów ciemności	30
IV O lęku przed piekłem	32
V Osądzie	35

CZEŚĆ II

SĄD OSTATECZNY

I O znakach poprzedzających Sąd Ostateczny	43
II O wskrzeszeniu umarłych	48
III O sposobie, w jaki dobrzy i nikczemni poprowadzeni zostaną na miejsce sądu	56
IV O tym, jak ludzie czekać będą w Dolinie Jozafa-ta na przyjście Chrystusa	60
V O pojawieniu się Krzyża Chrystusowego na nieboskłonie	63
VI O przybyciu Sędziego	67
VII O sposobie, w jaki Chrystus zajmie swe miejsce na ławie sędziowskiej	73
VIII O powodach, dla których pojawienie się Chrystusa w Dniu Sądnym wielu przerazi, i o ohydzie grzechu śmiertelnego	81
DC O rozpoczęciu Sądu Ostatecznego	87
X O tym, jak długo trwać będzie ów Sąd	91
XI O ogłoszeniu wyroku na dobrych i na złych	95
XII O tym, że potępieni, na próżno prosząc o łaskę, wtrąceni zostaną do piekła	101
XIII O tym, że gdy Sąd dobiegnie końca, błogosławieni udadzą się do nieba	106

CZĘŚĆ III O PIEKLE

I O ogniu piekielnym	113
H O głodzie i pragnieniu, jakich doświadcza się w piekle	120
m O plugawych odonch piekła	125
IV O dalszych udrękach piekielnych	128
V O mieszkańcach piekła	136
VI O zatraceniu błogosławionego kontaktu z Bogiem	146
vn O robaku, który nie umiera	153
VIH O wieczności	158

CZĘŚĆ IV O NIEBIE

I O naturze nieba	169
H O urokach nieba	179
m O urokach nieba —ciąg dalszy	190
IV O liczbie zbawionych	198

SŁOWO WSTĘPNE

Kościół katolicki zawsze upominał swe duchowe dzieci, by często, a nawet codziennie, rozważały kwestię „czterech rzeczy ostatecznych”: śmierci, sądu, nieba i piekła. Nic bowiem nie przewyższa mocy takich medytacji, jeżeli idzie o skierowanie naszych myśli ku naczelnemu celowi życia, czyli ku zbawieniu naszych dusz i uniknięciu piekła. Zalecali je więc najwięksi święci, zwłaszcza wielki doktor Kościoła, św Alfons Liguori.

Niniejsza książeczka autorstwa ojca Martina von Cochema zawiera szereg refleksji na temat poszczególnych aspektów owych sławetnych medytacji, uszeregowanych tale, by pomóc nam w rozpamiętywaniu tych zagadnień. Nie można oczekiwać, że ktoś dzień w dzień zgłębiać będzie wszystkie kwestie w niej poruszone, chodzi raczej o to, że *każdy* z poruszonych tu tematów dostarczy dość treści, by wypełnić nimi codzienne dogłębne rozpamiętywanie rzeczy ostatecznych i naszego kresu. Książka ta stanowić będzie wspaniałe wsparcie, gdy zdecydujemy się na regularne kontynuowanie takich praktyk.

Czytelnik rychło zorientuje się, że ojciec von Cochem kładzie tu nacisk nie tyle na łaskawość Boga, co raczej na *sprawiedliwość* Bożą. Dziś słyszy się niemal wyłącznie o ogromnej łaskawości Boga i o tym, jak

miłuje On rodzaj człowieczy. Nie sposób zaprzeczyć tym przymiotom naszego Stworzyciela, nie można też, w żaden sposób, dojść do przesady, mówiąc o Jego łaskach, jako że nigdy nie zdołamy ogarnąć ogromnej łaskawości Boga ani jego bezgranicznej miłości do człowieka, sprawiającej, że On nieustannie ofiarowuje nam siebie na różne sposoby (w dużej mierze, rzecz jasna, odrzucane przez większość dusz). Z drugiej strony, inny przymiot Boga, Jego bezgraniczną prawość, uznać należy za równie rzeczywisty, toteż jeżeli pragniemy zbawić nasze dusze, wszyscy musimy zaspokajać to poczucie sprawiedliwości, stroniąc od grzechu śmiertelnego; a jeśli chcemy uniknąć czyśćca, winniśmy unikać *wszelkich* grzechów i pokutować za niedobre uczynki. Czytelnik zgłębiający *Cztery rzeczy ostateczne* powinien pamiętać, że autor tej książki świadomie skupił się na zagadnieniach dotyczących sprawiedliwości Bożej, pomijając niejako dowody Jego łaskawości. Te ostatnie z całą pewnością nie są mu obce, tyle że w niniejszym dziele dotknął nieco innych kwestii. Jednakże, mimo iż kwestiom tym tak wiele poświęcono tutaj miejsca, Czytelnik nie powinien opacznie postrzegać owego zadania, jakim jest dążenie do zbawienia duszy, uważając je za niemożliwe do wypełnienia. Chociaż zastanawiając się nad sprawiedliwością Bożą brać należy pod uwagę szereg aspektów sprowadzających nas niejako na ziemię, w tym tak znaczących, jak nasze własne słabości i skłonność do przekory, łaskawość Boga równoważy je, a może na-

wet przewyższa argumentami dającymi nadzieję na zbawienie. W samym tylko wieku dwudziestym Pan nasz objawił się wielu duszom mistycznym, podkreślając swą bezgraniczną łaskawość i miłość — których zaznać mogą i grzesznicy, o ile wyrażą żal i zwrócą się ku Niemu. Za tak uprzywilejowane dusze uznać należy s. Józefę Menendez (zm. 1923), s. Faustynę Kowalską (zm. 1938), s. Marię od Trójcy Świętej (zm. 1942) i s. Konsolatę Betrone (zm. 1946). Ale nie można też zapominać i o innych osobach. Co więcej, Kościół katolicki dysponuje szczególnym Sakramentem Pokuty, pozwalającym grzesznikom na oczyszczenie serc i uzyskanie przebaczenia, a nawet zapewnia odpuszczenie grzechów. Zauważyć tu należy zwłaszcza odpusty zupełne, umożliwiające zadośćuczynienie za *wszystkie* dotychczasowe grzechy poprzez jeden akt — poprzez jeden odpust zupełny. Doprawdy, Bóg Wszechmogący niewiarygodnie jest łaskaw dla nas, politowania godnych grzeszników.

Książka *Cztery rzeczy ostateczne* służy nie tylko skupieniu uwagi na naczelnej przyczynie naszego istnienia i najważniejszym zadaniu, jakie mamy do spełnienia, ale i doskonale precyzuje szereg poniekąd „mniej znanych” prawd naszej świętej religii, jak na przykład tę, że w godzinie śmierci diabeł nie szczędzi sił, by zwieść nasze dusze na drogę potępienia. Wtedy właśnie człowiek jest najsłabszy—fizycznie, umysłowo, a nawet, rzecz można, duchowo, jako że gubić go może niepokój spowodowany grzechami, których nie

odpokutował, a zatem i nie uwolnił się od nich. Azatem już wtedy, gdy wiemy zdrowy i świadomy żywot, winniśmy mierzyć się z perspektywą śmierci i naszego ostatecznego kresu, na wszelkie sposoby przygotowując się na radosny i uświęcony zgon, uświadamiając sobie, że w godzinie naszej śmierci szatan przypuści najstraszliwszy atak i stanimy w obliczu zatracenia duszy.

Autor tej książki podkreśla, że w chwili śmierci wszyscy są zagubieni, co w pewnym sensie odpowiada prawdzie, jako że nawet Pan nasz w ostatniej chwili zawołał: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego” (Łk 23, 46). Zgon nie wydaje się nam czymś naturalnym i za wszelką cenę chcielibyśmy go uniknąć. Ale jeśli odwołamy się do pomocy Matki Bożej, przyjmujemy go z ogromnym spokojem — a wielu dobrych ludzi doczekało się spokojnej, uświęconej śmierci — chociaż i wielu wielkich, kanonizowanych świętych nawet na łożu śmierci ogromnie niepokoiło się o swoje zbawienie—co powinno dać nam do myślenia.

Inną mało znaną i nader rzadko podkreślaną prawdą, którą przypomina nam autor tego dzieła, jest fakt, iż nie możemy mieć pewności, że naprawdę cieszymy Boga, a zatem nie wiemy, czy uzyskaliśmy już stan łaski i uwolniliśmy się od grzechu śmiertelnego, czy też nadal jesteśmy grzeszni i zasługujemy jedynie na piekło. Ażeby podkreślić to zagadnienie, ojciec von Cochem cytuje Pismo Święte. Wiele ludzi uważa dzisiaj, że większość ludzi pozostaje w stanie łaski i

zmierza ku niebu; a jednak katechizm uczy nas, że większość ludzi dojrzałych popełnia grzechy śmiertelne. Już uświadomienie sobie tego aktu daje nam jasno do zrozumienia, że *nie możemy* być pewni, że nasze postępowanie jest miłe Bogu, a więc powinno skłaniać nas ku pokorze.

Autor niniejszej książki dotyka też pytania, czy większa jest liczba zbawionych, czy też potępionych. W pismach wielkich Ojców Kościoła dominuje opinia, iż większość dusz czeka wieczne zatracenie, jako że nie sięgają one po łaski, które zapewnia im Bóg. Na poparcie tej tezy cytują oni kilka nader znaczących fragmentów Pisma, a zwłaszcza sławetny fragment z Ewangelii św. Mateusza, (Mt 7,13-14): „Wchodźcie przez ciasną bramę! Bo szeroka jest brama i przestronna ta droga, która prowadzi do zguby, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzi. Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują!” Według tej samej Ewangelii (Mt 20,16), nasz Bóg i Zbawiciel jednoznacznie oświadcza: „Tak ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi”. To samo zdają się potwierdzać i inne rozdziały Pisma.

W książce ojca von Cochem znaleźć można jeszcze kilka pomniejszych zagadnień potrzebujących pewnego wyjaśnienia. Przykładowo, autor wspomina, że Bóg „gniewa się” na nas za nasze grzechy; faktem jest, że Pismo niejednokrotnie wspomina o „gniewie Bożym”. Ajednak rozsądek, a także filozofia i teologia,

uczą nas, że Bóg jest doskonały, a zatem, jako istota doskonale *życzliwa* i niewzruszona, nie jest zdolny do gniewu takiego, jaki my rozumiemy, i nie podlega zmianom. Mówienie o Jego postępowaniu wiąże się ze swoistym antropomorfizmem, mającym na celu uzmysłowienie nam Jego sprawiedliwości, a więc i pewnych kar zsyłanych na nas. Istnieją wszakże tak mało dojrzałe umysły, które bronią się przed poważnym analizowaniem tego typu książek, nie pojmując używanego w nich języka. Czyniąc to, krzywdzą własne dusze.

Ojciec von Cochem nazywa grzech śmiertelny „bezgranicznym złem”, mając na uwadze to, że kieruje się go przeciwko bezgranicznej dobroci Boga. I tu właśnie jest ten aspekt grzechu, którego nie tylko nie możemy w pełni pojąć, ale nawet i choć trochę zrozumieć, póki jesteśmy obleczeni w ciało, ale który stanie się dla nas ważny, gdy spotkamy się z Bogiem twarzą w twarz.

Ażeby to podkreślić, autor znów cytuje Pismo Święte: „Bojaźń Pańska początkiem mądrości” (Ps 111, 10). Wielu mniej wykształconym słowa te wydają się potworne, jako że ludzie ci odrzucają myśl, że Boga należy się obawiać, bo przecież Jezus był „dobry i łagodny”, „pokornego serca”, a ta koncepcja klóci się z Jego dobrocią i łaskawością. Prawdą jednak jest, że Bóg jest tak dobrotliwy, tak dobry i tak święty, iż kiedy jakaś dusza *zaczyna* sama poszukiwać świętości, odkrywa, że tę doskonałość w pełni potwierdza zdanie: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest

Ojciec wasz niebieski” (Mt 5,48). Dusza taka zaczyna się obawiać, że nie zdoła zadośćuczynić Bożej sprawiedliwości i „znieważy” bezgraniczną dobroć Boga. Cała sprawa polega na tym, by wyjaśnić sceptykom, dlaczego Pismo tylekroć odwołuje się do leż frazy.

Autor niniejszej książki przypomina też osławiony problemat owego bogatego młodzieńca poszukującego zbawienia, któremu Chrystus powiedział: „Łatwiej jest wielbładowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa Bożego” (Mk 10, 25). Tu winniśmy pamiętać, że „uchem igielnym” była wąska i niska brama w murach miasta, zapewniająca dostęp do niego w nocy, kiedy pozamykano główne wrota. Wejście to było tak małe, że z trudem mogli się przez nie przecisnąć uzbrojeni mężowie, a za niemożliwość uznać należało przepchnięcie wielbłąda. W najlepszym razie należałoby pozbawić go brzemienia, co dostatecznie symbolizowało bogactwa, których musiałby wyrzec się ów majątny młodzieniec. Ale nawet wtedy wielbłąd byłby zbyt duży i za potężny, by z łatwością przecisnąć się przez tę bramę — choć nie było to *całkiem* niemożliwe. Współcześni Panu naszemu dobrze wiedzieli, co chciał wyrazić przez te słowa, i doceniali sugestywność owej analogii.

Autor niniejszego dzieła opowiada wreszcie o zmartwychwstaniu ciał w Dniu Ostatecznym, kiedy to wszystkie dusze znów połączą się z należnymi im ciałami, przywróconymi do stanu idealnego. Nawiązując do tego faktu, tłumaczy nam, że dusza przemówi

do ciała, a ciało znów nawiąże kontakt z duchem. I to również traktować należy jako alegorię, jako że nie sposób oczekiwać dam mowy od ciał pozbawionych duszy. To po prostu wielce plastyczny opis stano umysłu człowieka wiodącego dialog z samym sobą. Ileż to jesteśmy sami, niemal wszyscy mówimy do siebie; czynimy to też, kiedy piszemy — tak działają nasze umysły, gdy dochodzi do rozwiązywania problemów. Skoro Bóg nas stworzył „na swój obraz, na obraz Boży...” (Rdz 1, 27), wygląda na to, że podobnie jak

VB*J f-M—————j

i zarazem obserwowania — tudzież oceniania — tego dyskursu.

Kończąc i podsumowując te uwagi, stwierdzić winienem, że ogromną wartość *Czterech rzeczy ostatecznych* stanowi to, iż ta książka uzmysławia nam fakt, że męki piekielne nie znają kresu i jeśli przyjdzie nam je znosić, cierpieć niewysłowione męczenie, nigdy już od nich się nie uwolnimy. Z drugiej strony, niebo również jest wieczne, toteż gdy tam trafimy, przestanie nas męczyć tęsknota — każde nasze pragnienie natychmiast zostanie zaspokojone. Co więcej, śmierć może nas spotkać w każdej chwili, a potem pozostanie nam tylko stanąć przed Sędzią, od którego wyroków nie będzie już nigdy odwołania. Ogromną pociechę, dostatecznie podkreśloną w tej książce, nieść może świadomość, że *niczego jeszcze nie ustalono ostatecznie i że wciąż zdolni jesteśmy opowiedzieć się za Bogiem, za niebem i szczęściem* — o ile tylko starczy nam odwagi,

by współpracować z Bogiem i korzystać z tego, co nam ofiarował, byśmy mogli zapewnić naszym duszom zbawienie. Kryjąc głowy w piasku, wzorem stusi, nie uwolnimy się od kwestii wiecznego zbawienia, od owego brzemienia, którym obarczył nas Bóg. Rozpamiętywanie czterech rzeczy ostatecznych — śmierci, sądu, nieba i piekła — pozwoli nam na w pełni wiarygodne i praktyczne zrozumienie zadania stojącego przed każdym, kto pragnie uchronić swą duszę, i poprzez przygotowanie nas do niego umożliwi osiągnięcie tej jedynej nagrody, jaka się naprawdę liczy.

Tfwmas JL tykm
27.10.1387

CZĘŚĆ PIERWSZA

O ŚMIERCI

O grozie śmierci

Wydaje mi się, że zbędne jest opisywanie grozy śmierci. Zagadnienie to dostatecznie podkreślali liczni pisarze; co więcej, każdy z nas sam wie i czuje, że życie jest słodkie, a śmierć wiąże się z goryczą. Nawet człowiek stary, podupadający na zdrowiu i pogrążony w nędzy, za nader niemiłą uznawać będzie myśl o zgonie. Fakt, iż wszyscy wrażliwi ludzie tak bardzo lękają się śmierci, wynika głównie z trzech przyczyn.

Po pierwsze, umiłowanie życia i lęk przed zgonem nierozdzielnie wiążą się z naturą człowieczą. Po drugie, każde rozumne stworzenie ma świadomość, że śmierć niesie w sobie gorycz i że oddzieleniu duszy od ciała towarzyszyć muszą niewysłowione udręki. Po trzecie, nikt przecież nie wie, dokąd trafi po śmierci ani jaką postawę przyjmie w Dniu Sądu.

Dobrze będzie, jeśli pełniej objaśni się tu dwie ostatnie przyczyny tak, by z jednej strony ci, którzy wiodą życie dość bez troski, mogli odczuć lęk przed zgonem i nauczyć się unikać grzechu, a z drugiej, każdy z nas upomniany został, że winien gotować się na śmierć, by nie przyszła ona z nienacką. Każdy instynktownie kuli się na myśl o niej, jako że wydaje się ona niemiła i nie do opisania bolesna. Duszą człowieczą targają rozliczne niepokoje, obawy i udręki, a ciało podlega niekiedy bólowi i chorobom, jednakże nic nie

może się to równać z męczarniami agonii. Człowiek, który traci dobre imię i majątek, dręczy się niemiłosiemie, ale od tego nie umiera. Wszelakie męki i dolegliwości, smutki i katusze, choćby najbardziej dotkliwe, niczym są w porównaniu ze śmiercią. Dlatego też tę ostatnią postrzegamy niekiedy jako potężną władczynię, najokrutniejszego i najbardziej zawziętego, najsilniejszego wroga człowieka. Popatrzcie na człowieka zmagającego się z nią, a ujrzycie, jak ona zwycięża, obezwładnia i pozbawia sił swoją ofiarę.

Dlaczego śmierć jest tak bezwzględna i tak przerażająca? Dlatego, że oddziela duszę od ciała. Ciało i dusza stworzone zostały, by współdziałać, pozostając w tak bliskim związku, że rozdzielenie ich wydaje się niemożliwością. Prędzej zniosą niemal wszystko, niż dadzą przerwać tę więź. Dusza lęka się przyszłości i owej nieznanej krainy, do której zmierza. Ciało ma świadomość, że w chwili, gdy rozstanie się z duszą, padnie ofiarą robactwa. Dlatego też ani dusza, ani ciało nie godzą się na oddzielenie ich od siebie. Pragną, by nic nie naruszało ich związku i by mogły wspólnie cieszyć się słodyczą życia.

W jednym ze swych listów do św. Augwtyna św. Cyryl, biskup Jerozolimy, przytacza to, co przekazał mu pewien człowiek, który doznał wskrzeszenia. Człowiek ten powiedział, między innymi: „Chwila, w której moja dusza opuściła ciało, wiązała się z tak okropnym bólem i przygnębieniem, że nikt nie byłby w stanie wyobrazić sobie męczarni, jakie przyszło mi znosić. Gdyby zebrać w jedno wszelkie znane ludziom

cierpienia i katusze, byłyby one niczym w porównaniu z torturami, jakich doświadczałem, gdy dusza rozstawała się z ciałem”. Ażeby dodać wagi tym słowom, oznajmił św. Cyrylowi: „Ty wiesz, że posiadasz duszę, jednakże nie masz pojęcia, czym ona jest Ty wiesz, że istnieją byty, które zwiemy aniołami, jednakże nie masz pojęcia o ich naturze. Ty wiesz także, że istnieje Bóg, ale nie potrafisz zgłębić jego istoty. Tak jest ze wszystkim, co nie posiada ciała; tego rozum nasz nie obejmie. Podobnie nie będziesz w stanie pojąć, jak wielki ból musiałem znieść podczas owej krótkiej chwili”.

A jeśli jacyś ludzie spokojnie rozstają się z tym światem, wynika to jedynie z faktu, iż ich natura, zmęczona udrami, nie ma już siły przeciwstawić się śmierci. Dzięki świadectwu samego Odkupiciela dowiedzieliśmy się, że żaden ból nie może się mierzyć z agonią. Mimo iż srodze doświadczany był przez cały czas swej szczególnej Męki, niczego, co wtedy musiał znieść, nie da się porównać do udram, z jakimi się mierzył w chwili śmierci. Potwierdzają to Ewangelie. Nigdzie nie znajdujemy wzmianki o tym, że największe nawet katusze, jakie cierpieć musiał za swego żywota, wyzwoliły z ust Jego krzyk bólu. Ale gdy przyszło Mu wyzionąć ducha, a bezwzględne szpony śmierci wpiły się w Jego serce, krzyknął głośno, co potwierdza Pismo Święte. Jasno wynika z tego, że żadne kaźnie spośród tych, którymi tak dotkliwie gnębiono Chrystusa, nie przyparły go o takie cierpienie, jak to bolesne oddzielenie uświęconej Duszy od błogosławionego Ciała.

Ażeby rodzaj ludzki mógł choć trochę pojąć, jak potworną śmiercią umarł za nas Chrystus, zdecydował On, że w chwili rozerwania owej więzi winniśmy choć trochę zaznać goryczy, jaką odczuwał w chwili śmierci, i tym samym potwierdzić słowa jednego z papieży, św. Grzegorza: „Zmagania Chrystusa ze śmiercią stanowią odzwierciedlenie naszego ostatniego starcia, ucząc nas tym samym, że męczanie odczuwane w chwili śmierci niosą najstraszliwszy ból, jakiego doświadczyć może człowiek. Wolą Boga jest, by człowiek tak mocno cierpiał u schyłku swego żywota, jako że dzięki temu możemy pojmować i doceniać ogrom miłości, jaką obdarzył nas Chrystus, i dostrzegać ten bezcenny dar, którym nas nagroził, godząc się na śmierć dla naszego dobra. Wszak niemożliwością byłoby, żeby człowiek w pełni poznał bezkres miłości Bożej, gdyby nie dane było mu sięgnąć do kielicha goryczy, który opróżnić musiał Chrystus”.

Ten wyjątek z pism świętobliwego papieża Grzegorza uczy nas, iż Chrystus postanowił, że wszyscy ludzie winni w momencie oddzielenia duszy od ciała znosić męczanie zbliżone do tych, jakie On ścierpieć musiał za nas w ostatnich chwilach swojego żywota, by mogli na własnej skórze przekonać się, jak straszliwa spotkała Go śmierć i jaką cenę musiał zapłacić, aby nas wykupić. Jakże bolesna, jakże przerażająca i potworna czeka nas śmierć, skoro w jakiejś mierze przypominać będzie ostatnią kaźń Chrystusa!

Jakże ciężkie zmaganie czeka nas, żalosnych śmiertelników! Jakie męki spadną na nas w ostatniej

godzinie żywota! Człowiek gotów byłby pomyśleć, że lepiej się nie narodzić, niż żyć po to, by skończyć w takich męczarniach. Ale tak zdobywa się niebo i tylko przez tę wąską bramę wejść możemy do raju. A zatem, chrześcijanie, pogodnie przyjmij swój los i ślubuj solennie, że bez oporów zniesiesz gorycz śmierci. Wszak wielką jest zasługą poświęcić swe życie — tak drogie każdemu człowiekowi — z ochotą godząc się na męki. Przystań na to, że chcąc zachęcić ciebie do zaskarżenia sobie w twych ostatnich chwilach szczególnej łaski, wskażę ci, jak można dzielnie godzić się ze śmiercią.

POSTANOWIENIE

Boże ze wszech miar sprawiedliwy, któryś w chwili upadku pierwszych rodziców ogłosił, że żaden z ludzi nie uniknie śmierci i że wielu spośród nas w ostatniej godzinie zazna czegoś na kształt bólu, jakiego Syn Twój doświadczał, umierając, z całego serca przyjmuję ten Twój surowy wyrok. Mimo iż życie uważam za słodkie, a zgon napawa mnie lękiem, posłuszny Tobie, dobrowolnie godzę się na śmierć i związane z nią męczarnie i gotów jestem oddać Tobie mą duszę w chwili i miejscu, które wybierzesz, i w sposób, jaki uznasz za zgodny z wyrokami Twojej Opatrzności. A skoro uczyniłeś śmierć tak ciężką dla człowieka, byśmy mogli w pewnej mierze doświadczyć, jak bolesną ofiarę poniósł Twój Syn dla naszego zbawienia, bez oporów

*przyjmuję ten wyrok śmierci, bym choć w ostatnich chwilach
mojego żywota mógł dowiedzieć się czegoś o cierpieniu,
jakie za mnie znosić musiał mój błogosławiony Pan. A zatem,
przez wzgląd na Jego Mękę i Śmierć, ochoczo przystaję na
wszelkie katusze, jakich przyjdzie mi zaznać w chwili odejścia z
tego świata, i oświadczam, że przyjmę je z całą godnością, na
jaką mnie stać. Modlę się, by to moje postanowienie zadowoliło
Ciebie i byś w swej łaskawości obdarzył mnie wytrwałością
pozwalającą znieść te ostatnie udręki. Amen.*

~2~

O atakach szatana w godzinie śmierci

Choć śmierć sama w sobie jest nader gorzkim doświadczeniem, gorycz tę jeszcze pogłębiają wyraziste wspomnienia grzechów popełnianych w pieszłości, myśli o zbliżającym się sądzie i o czekającej nas wieczności, a także ingerencje szatana. Te cztery czynniki przejmują duszę taką zgrozą, że z całą pewnością pogrążyłaby się ona w rozpacz, gdyby nie oparcie w Bogu. Zajmiemy się tu objaśnieniem każdego z nich i wskażemy pewne sposoby walki z lękami przez nie zrodzonymi.

Jeżeli chodzi o ataki szatana, wiedzieć należy, że sprawiedliwy Bóg dopuszcza, by napastował on nas z całą mocą w godzinie śmierci; nie dla naszego zatracenia, ale tytułem próby. Chrześcijanin, nim wyzionie ducha, musi jeszcze dowieść, że nic nie zmusi go do wyrzeczenia się Boga. Nikczemny wróg, dążąc do takiego rezultatu, angażuje całą swoją potęgę i rzuca przeciwko konającemu wszystkie hufce, w nadziei, że skłoni go do grzechu, a tym samym zepchnie do piekła. Atakuje nas zaciekle przez całe nasze życie i nie stroni od żadnych środków, byle tylko nas zwieść. Ale te prześladowania są niczym w porównaniu z ostateczną napaścią, mającą na zawsze podporządkować nas jego

władzy. Tu dopiero szaleje i rzuca się niczym ryczący lew, szukający tego, którego pożre.

Dowiadujemy się tego z Apokalipsy św. Jana: „Biada ziemi i biada morzu, bo zstąpił do was diabeł, palając wielkim gniewem, świadom, że ma mało czasu” (Ap 12,12). Słowa te w szczególny sposób odnoszą się do umierających, do tych, którzy doprowadzają diabła do furii, sprawiając, że ima się wszystkiego, byle tylko ich zdobyć. Szatan dobrze wie, że jeśli wtedy nie narzuci im swej władzy, nigdy już nie będzie miał okazji tego uczynić. Posłuchajmy, co mówi o tym św. Grzegorz: „Zważcie dobrze, jak straszliwa jest godzina śmierci i jak zatrważające będzie wtedy wspomnienie naszych złych uczynków. Wszak duchy ciemności przywołają wszelkie uszczerbki, na jakie nas naraziły, i przypomną nam o grzechach, które popełniliśmy z ich poduszczenia. Odwiedzą nie tylko łoża śmierci bezbożników, obecne będą też u boku wybranych, czyniąc wszystko, by wykryć jakieś nieczne czyny, które będą mogły im wytknąć. Niestety! jakże mielibyśmy sprostac temu my, nieszczęśni śmiertelnicy, w owej godzinie i cóż moglibyśmy powiedzieć na swoją obronę, widząc, jak wiele grzechów można nam zarzucić? Jak mamy odpowiedzieć naszym adwersarzom, skoro oni przywołują wszystkie nasze grzechy, byle tylko doprowadzić nas do rozpacz?”

Złe duchy swą nieszczęsną ofiarę w godzinie śmierci kusić będą na różne sposoby, odwołując się jednak szczególnie do grzechów, którym najczęściej ulegała. Jeśli człowiek taki przedtem żywił do kogoś

nienawiść, ukazują zamierającym oczom wizerunek tej właśnie osoby, przywołując wszystkie krzywdy, jakie zrobiła owemu człowiekowi, i w ten sposób podsycają płomień nienawiści lub na nowo go rozpalają. A jeśli ktoś pogwałcił czyjąś czystość, ukaza mu osobę współuczestniczącą w owym grzechu, starając się znów rozbudzić tę nieczystą namiętność. Jeśli kogoś nękały wątpliwości natury religijnej, sugerują jego umysłowi, że dogmat, który tak trudno przychodziło mu akceptować, jest z gruntu fałszywy. Jeżeli człowiek był małoduszny, złe duchy starają się rozbudzić w nim te skłonności, licząc na to, że pozbawią go nadziei na zbawienie. Kogoś, kto grzeszył pychą i chełpił się swymi dobrymi uczynkami, wabią pochlebstwami, zapewniając go, że jest miły Bogu i że wszystko, co czynił, zapewnia mu miejsce w niebie. A jeśli ktoś za swego życia był popędliwy, dając upust wzburzeniu i irytując się z powodu błahostek, czynią jego cierpienie jak najbardziej uciążliwym, tak by stracił cierpliwość i znów wystąpił przeciwko Bogu, winiąc Go o zesłanie tak bolesnych dolegliwości. A gdy człowiek był dość bierny i niechętny sprawom wiary, modlił się nie dość żarliwie albo nie przywiązywał większej wagi do praktyk religijnych, starają się utrzymać jego duszę w tym stanie apatii, sugerując mu, że jest zbyt słaby, by włączać się w modły, które przyjaciele wnoszą w jego intencji. I wreszcie tych, którzy wiedli życie z dala od Boga, nie stroniąc od grzechów śmiertelnych, usiłują doprowadzić do rozpacz, wskazując, że zabrnęli oni zbyt daleko, by uzyskać przebaczenie. Jednym

słowem, duchy zła napastują umierających szczególnie dotkliwie, atakując najsłabsze punkty, niczym doświadczony generał, który przypuszcza szturm tam, gdzie, jego zdaniem, obwarowania fortecy są najsłabsze.

Ale diabły nie zawsze zadowolają się wydobywaniem naczelných wad i dominujących błędów, częstokroć kuszą człowieka wizją grzechów, których nie miał on okazji popełnić. Ci nader zręczni wrogowie nie cofają się przed niczym, byle tylko zwieść konających, a jeśli działania ich nie odnoszą skutku, imają się innych środków. Nie ma tu mowy o pospolitych pokusach. Duchy te bywają czasem tak gwałtowne, że nie ma szans, by słabi śmiertelnicy zdolali się im oprzeć, nie mając nadprzyrodzonego wsparcia. Skoro to wszystko, na co może sobie pozwolić zdrowy człowiek, by przeciwstawić się zakusom diabelskim, i nierzadko zmuszony jest im ulec, jakże trudna musi być taka sytuacja dla osób złożonych chorobą, a mimo to walczących z tak zręcznym przeciwnikiem! Nawiażując do tego, pewien pobożny pisarz stwierdził: „Jeśli konający, zanim dopadła go ostatnia choroba, nie przygotował się na te napaści i nie nawykł do walki z duchowym adwersarzem, znikome ma szansę pokonania go w momencie śmierci. Jeżeli zwycięży, to tylko dzięki pomocy Boga Wszechmogącego, naszej błogosławionej Pani, swego anioła stróża i któregoś spośród świętych. Bowiem nasz łaskawy Bóg, Jego aniołowie i błogosławieni święci nie opuszczają chrześcijanina w ostatniej potrzebie; spieszą z pomocą, o ile tylko czło-

wiek ten zasługuje na ich wstawiennictwo". Żebyśmy mogli przygotować siebie, jeszcze przed ostatnią chorobą, na przezwyciężenie tych pokus, warto z należytyim oddaniem odmawiać następującą modlitwę:

Jezu, troskliwy Odkupicielu ludzkości, przypominam sobie troistą pokusę, jaką mamił Ciebie wróg, i modłę się do Ciebie, przez wzgląd na wspaniałe zwycięstwo, jakie nad nim odniosłeś, byś czuwał nade mną podczas tego ostatniego starcia i umacniał mnie w walce ze wszelkimi jego zakusami. Wiem, że opierając się na własnych siłach, nie sprostam tak potężnemu przeciwnikowi i na pewno ulegnę, chyba że "ty lub Twoi błogosławieni święci zapewnicie mi na jakiś czas wsparcie. A zatem żarliwie proszę teraz o pomoc Twoją i Twoich świętych i obiecuję, że dzięki Twej łasce uczynię wszystko, co w mojej mocy, by sprostać czekającym mnie pokusom. Obiecuję teraz, wobec Ciebie, aniołów i błogosławionych świętych, że nie tylko nie wystawię się dobrowolnie na jakiegokolwiek pokusy, niezależnie od ich natury, ale i, w oparciu o Twą łaskawość, będę je gorliwie zwalczał. Amen.

O wizytach duchów ciemności

Niezależnie od tego, co już powiedziano, te przerażające napaści złych duchów sprawiają, że śmierć budzi w nas jeszcze większy niepokój. Wielu Ojców Kościoła uważa, iż każdy człowiek, rozstając się z życiem, ogląda owego wroga choćby wtedy, gdy oddaje ducha. Jak odrażający jest to widok i o jaką zgrozę przyprawiać musi konających, tego nie sposób opisać. Mówi się, że kiedy brat Giles któregoś dnia modlił się w swej celi, ukazał mu się diabeł w tak przerażającej postaci, że braciszek zaniemówił i doszedł do wniosku, że nadeszła jego ostatnia godzina. Jako że nie był w stanie wydać głosu, pokornie zwrócił swe serce ku Bogu i zjawa znikła. Potem, opowiadając współbraciom o tym przeżyciu, dygotał od stóp do głów, gdy przyszło mu opisywać ohydne kształty tego wroga rodzaju ludzkiego. Później zaś udał się do św. Franciszka i zapytał go: „Ojcze, czy zdarzyło ci się oglądać na tym świecie coś tak potwornego, że sam widok mógłby człowieka zabić?” Święty odpowiedział wówczas: „W samej rzeczy, widziałem coś takiego; a był to nie kto inny, jak tylko sam diabeł, tak odrażający, że nikt nie przeżyłby nawet zerknięcia na niego, gdyby nie szczególna opieka Boga”.

Tycze i św. Cyryl, w liście do św. Augustyna, wspomina, że jeden z trzech podniesionych z mar-

tych powiedział mu: „Gdy godzina mego odejścia była już blisko, otoczyły mnie rzesze diabłów, których nie sposób było zliczyć. Kształty ich zdawały się straszliwsze niż wszystko, co zrodzić może wyobraźnia. Lepiej byłoby chyba płonąć żywym ogniem, aniżeli się im przypatrywać. Te demony otoczyły mnie, wytykając wszystkie nieczne uczynki, jakich się kiedykolwiek dopuściłem, jako że sądziły, że doprowadzą mnie tym do rozpacz. I rzeczywiście uległbym im, gdyby nie to, że Bóg w swej łaskawości przyszedł mi w sukurs”.

Oto więc świadectwo kogoś, kto sam doświadczył tego, jak przerażający jest ów wróg, i potwierdził, że nie ma niczego straszliwszego od postaci, jaką przyjmuje diabeł.

Boże mój! jakże niezmienna jest ta groza, która ogarnia bezradnego człowieka, stojącego o krok od śmierci, gdy jawi mu się rozwścieczony smok piekielny, strasząc, że uchwyci go w swe bezwzględne szczęki.

W owej godzinie najgłębszej udręki ześlij mi, Boże, mego anioła stróża, by odpędził złego ducha, inaczej bowiem pogrążę się w rozpacz i pożegnam się z nadzieją na zbawienie. Błogosławiona Dziewico Maryjo! która rozgniotłaś łeb węzowy, bądź przy mnie w godzinie mej śmierci i nie dopuść, by obecność okrutnego adwersarza skazała mnie na wieczne zatracenie.

O lęka przed piekłem

Śmierć wydaje się tym bardziej bolesna, im mocniej obawiamy się piekła, uświadamiając sobie zarazem, że stajemy w obliczu wieczności. Gdy zmoęła nas ciężka choroba, a w oczy zagląda śmierć, perspektywa życia wiecznego wydaje się tak straszna, że przepelnieni jesteśmy lękiem. Mamy świadomość, że za kilka dni — a może godzin — zmuszeni będziemy odkryć wieczność, a wciąż nie wiemy, czego się tam spodziewać. Strach, że czeka nas wieczyste zatracenie, jest tak silny, że przyprawia o dreszcze.

Co więcej, dręczące nas obawy potęguje jeszcze myśl o grzechach, przez które być może zasłużyliśmy na piekło; wszak żaden człowiek nie może zyskać całkowitej pewności, iż należycie za wszystko odpokutował i naprawę zapewnił sobie przebaczenie. Wiele wyjaśnia tu wyjątek z pism św. Grzegorza, w którym ten niezwykły papież tak opowiada o tym lęku:

„Człowiek prawy, prawdziwie przejmujący się kwestią wiecznego zbawienia, wiele myśli poświęci swojemu Sędziemu. Zanim podda się śmierci, zastanawiać się będzie nad czekającym go zdaniem sprawy ze swojego żywota. Jeśli nawet nie niepokoi go myśl o grzechach ciężkich, i tak ma powody, by dręczyć się grzechami powszednimi, które mógł nadto sobie lekceważyć. Bo czyż nie jest tak, że często grzeszymy

myślą? Stosunkowo łatwo jest uniknąć złych uczynków, lecz daleko trudniej uchronić swe serce przed zbędnymi myślami. A *przecież* w Piśmie Świętym czytamy: «Biada tym, którzy planują nieprawość i obmyślają zło na swych łóżach!» (Mi 2, 1). A także: «Niestety, popełnianie w sercu nieprawość...» (Ps 58, 3).

A zatem prawi zawsze lękają się srogich wyroków Boga, jako że mają świadomość, iż najtajniejsze nawet grzechy wzięte zostaną pod uwagę, zgodnie ze słowami św. Pawła, «w dniu, w którym Bóg sądzić będzie przez Jezusa Chrystusa ukryte czyny ludzkie...» (Rz 2,16). I choć dobry człowiek całe swe życie wieść będzie, obawiając się owego sądu, lęk ten jeszcze wzrośnie, gdy dni jego dobiegają kresu. Wiadomo, że i Pan nasz, kiedy zbliżała się godzina Jego śmierci, poczuł żal i strach, a w chwili agonii modlił się żarliwie. Czyż nie wskazuje to nam, co i my odczuwać będziemy i jakiego spodziewać się mamy przygnębienia i niepokoju?"

Oto słowa św. Grzegorza, mające przejąć lękiem nie tylko grzesznych, ale i prawych, skoro, jak powiada ów święty, nawet ludzie nie mający na sumieniu żadnych cięższych grzechów obawiają się czekającego ich wyroku. A jeśli sprawiedliwi nie są wolni od obaw, cóż mamy począć my, nędzni grzesznicy,, świadomi naszych licznych i wielorakich występków, pomnażający je z każdym dniem? Co nas czeka? Co możemy uczynić? Czyż mamy jeszcze szansę na skorzystanie z łaskowości Boga? Nie znam rady lepszej nad tę, której

udzielił nam sam Chrystus, powiadając: „Czuwajcie więc i módlcie się w każdym czasie, abyście mogli uniknąć tego wszystkiego, co ma nastąpić, i stanąć przed Synem Człowieczym” (Łk 21, 36).

Skoro Chrystus podkreśla że najlepszym i najprostszym sposobem na to jest modlitwa, niechaj każdy z nas wiernie podaży za jego wskazaniem i żarliwie zwraca się do Boga Wszechmogącego, Jego Błogosławionej Matki i wszystkich świętych, prosząc: każdego dnia, by go chronili, i powierzy im swój kres.

*» 5 ~

O sądzie

Daleko ważniejsza niż wszystko, co dotąd uznaliśmy za powody naszego lęku przed śmiercią, jest myśl, iż będziemy musieli stanąć przed trybunałem Boga i zdać Mu sprawę ze wszystkiego, co uczyniliśmy i czego zaniedbaliśmy. Jakże srogi to sąd, wiemy dzięki św. Pawłowi: „Straszną jest rzeczą wpaść w ręce Boga żyjącego” (Hbr 10, 31). Bo skoro strach dostać się choćby w ręce rozgniewanego człowieka, o ileż straszniej będzie mieć do czynienia z Bogiem Wszechmogącym!

Wszyscy święci z drżeniem oczekiwali Bożych wyroków, wiedząc, jak surowe są Jego sądy. Król-Psalmista powiada: „Nie pozywaj na sąd swojego sługi, bo nikt żyjący nie jest sprawiedliwy przed Tobą” (Ps 143,2). Świątobliwy Hiob woła: „Cóż uczynię, gdy Bóg zapragnie mnie osądzić? Czymże jestem, bym miał się z Nim prawować? Nie odpowiedziałbym Mu raz jeden na tysiąc”. A św. Paweł dodaje: „Sumienie nie wyrzuca mi wprawdzie niczego, ale to mnie jeszcze nie usprawiedliwia. Pan jest moim sędzią” (1 Kor 4,4). W żywotach Ojców Kościoła czytamy, że świątobliwego opata Aga tona, kiedy godziny jego dobiegały kresu, zdjął strach. Bracia spytali wtedy: „Czemuż miałbyś się lękać, Ojczye wielbny, ty, który wiodłeś tak pobożny żywot?” Ale Aga ton odpowiedział: „Sądy Boże różnią

się od wyroków człowieczych". Świątobliwy opat Eliasz zwykł mawiać: „Trzy są rzeczy, których się obawiam. Po pierwsze, lękam się chwil i, w której dusza opuści me ciało; po drugie, chwili, w której zmuszony będę stanąć przed trybunałem Bożym; po trzecie zaś, chwili, w której przekazany mi zostanie wyrok". Należy przyznać rację temu świętemu człowiekowi, gdyż w istocie niczego nie można się obawiać bardziej niż owych trzech chwil. Bali się ich wszyscy dobrzy i świątobliwi i nadal budzą one lęk. Ci, którzy się tym nie przejmują, albo zbyt mało o nich wiedzą, albo lekce je sobie ważą. Dla tych właśnie, może nie dość oświeconych, pokrótce omówię to zagadnienie.

Zważ, przede wszystkim, jakże dziwnym i nowym doznaniem dla twojej duszy będzie odłączenie się od ciała, i to w nieznanym świecie. Wszak nie wie ona nic o istnieniu w oderwaniu od ciała, a oto nagle rozstaje się z nim. Wszak dotąd do czynienia miała jedynie z czasem, a teraz przechodzi w wieczność.

Po raz pierwszy, otwierając szeroko oczy, dowiaduje się, czym jest owa wieczność, czym są grzech i cnota, odkrywa nieskończoność Boga i zdumiewa się swą własną naturą.

Wszystko to wydaje się jej tak cudowne, że niemal zamiera ze zdumienia. Ale gdy tylko minie to oszołomienie, poprowadzona zostanie przed Boży trybunał, by zdać sprawę z wszystkich swych uczynków; uzmysłowienie sobie zgrozy przejmującej wtedy tę nieszczęsną duszę przekracza nasze możliwości.

Nic dziwnego, że biedny grzesznik tak wzdraga się przed postawieniem go przed trybunałem, który

przypomni mu wszystkie nieczne czyny i surowo za nie ukarze! Wolałby on chyba trafić do ciemnicy, o chlebie i wodzie, niż stanąć przed owym sądem, mając tyle powodów do wstydu?

Jeśli zwykłemu przestępcy tak trudno stanąć przed zwykłą ławą sędziowską, jakże dygotać musi biedna dusza, znajdując się w obecności Boga, surowego i wszechwiedzącego Sędziego, wymagającego jak najdokładniejszego zdania sprawy ze wszystkich jej dawniejszych myśli, słów, czynów i uchybień. Potwierdza to świątobliwy Hiob, wołając: „O gdybyś w Szeolu mnie schował, ukrył, aż gniew IWój przeminie..." (Hi 14,13). Zauważ, że nawet cierpliwy Hiob wolałby raczej spoczywać w mrocznej otchłani, kryć się w ponurych ciemnościach, niż stanąć przed obliczem gniewnego Boga.

Sześć jest przyczyn, dla których taka zgroza przejmuje duszę wezwaną przed ten szczególny sąd:

1. Dusza boi się, gdyż wie że Sędzia jest wszechwiedzący; że przed Nim nic się nie ukryje i że nie sposób Go zwieść;
2. Wie też, że Sędzia jest wszechmogący; nic Mu się nie oprze i nikt nie zdola przed Nim umknąć;
3. Pamięta, iż Sędzia jest nie tylko najsprawiedliwszym, ale i najsurowszym spośród wszystkich możliwych, tak bardzo nienawidzącym grzechu, że wymierzy karę za najdrobniejsze nawet występki;
4. Dusza wie także, że Bóg będzie nie tylko sędzią, ale i oskarżycielem; wszak obraża Go i sprowokowała do gniewu, toteż On, stając w obronie swej czci,

domagać się będzie zadośćuczynienia za wszystkie obelgi;

5. Świadoma jest również, iż nie będzie odwołania od raz ogłoszonego wyroku; że nie ma szans na apelowanie do wyższej instancji; że *decyzji* Sędziego nie da się zaskarżyć. Pozostanie ją przyjąć, zadowolającą czy też nie;
6. Najważniejszą jednak przyczyną lęku jest to, iż dusza nie wie, jaki usłyszy wyrok. O wiele więcej ma powodów do obaw niż do nadziei. A nie może już liczyć na pomoc. Na zawsze pogrążona, na zawsze potępiona!

Te sześć punktów przepenia duszę tak niewysłowioną żalnością i zgrozą, że gdyby było to możliwe, wołałaby uciec w najokrutniejszą nawet i najbardziej gwałtowną śmierć.

Zastanów się jeszcze, w jakiej postaci stawisz się przed Sędzią i jaką hańbą naznaczą cię two grzechy. Gdyby jakiegoś człowieka za jego występki skazano na publiczne obnażenie się, jak wielki musiałby odczuwać wstyd! Jeszcze bardziej wstydziliby się, gdyby przyszło mu pokazać innym ohydne, wstręt budzące wrzody, pokrywające jego ciało. Ciebie to czeka, gdy-staniesz przed trybunałem i zastępami aniołów. Odsłonięte zostaną nie tylko wszystkie two nieczne uczynki, myśli, słowa i posunięcia, ale i twoje skłonności, co najstraszliwszym stanie się pręgierzem. Nie zaprzeczysz przecież, że jesteś od nich wolny, bo czyż nigdy nie ulegałeś gniewowi, zniecierpliwieniu, mściwości, nienawiści, zazdrości, pysze, próżności, pożądaniu,

opieszałości, chciwości, miłości własnej, tchórzostwu, przywiązaniu do świata doczesnego i innym słabościom? Te i inne złe skłonności wżarły się w twą duszę i zniekształcają ją tak dalece, że po śmierci przerazisz się tym widokiem i ogromnie wstydzić się będziesz owych plam brudu.

Zastanów się także, jak przyjmie cię twój Sędzia, gdy pojawisz się przed Nim nie tylko obarczony niezliczoną ilością grzechów, ale i brudny nie do opisania. Będziesz stał przed Nim niemilosiemie zawstydzony, nie wiedząc, gdzie oczy podziać. Pod twymi stopami rozciągać się będzie piekło, a nad sobą będziesz miał gniewne oblicze Sędziego. Obok siebie zobaczysz demony, czekające tam, by cię oskarżać. Dźwigać zaś będziesz wszystkie two grzechy i występki. Nie zdołasz się skryć, a trudno ci będzie znieść tę nagość.

Nadeszła pora, by wspomnieć, w jaki sposób zły duch będzie cię winić —jak odsłoni każdy z twoich grzechów, domagając się od Boga pomsty; a także, w jaki sposób Bóg domagać się będzie dokładnego sprawozdania z wszystkich twoich uczynków. Tę kwestię jednak tyle razy poruszali kaznodzieje, że w imię zwięzłości owego wywodu nie rozwinę tego tematu, ograniczając się jedynie do następującej opowieści.

Dwaj serdeczni przyjaciele uzgodnili niegdyś, że ten z nich, który umrze pierwszy, odwiedzi potem drugiego, jeżeli tylko Bóg na to pozwoli. Kiedy w końcu jeden z nich rozstał się z tym światem, wierny przyrzeczeniu ukazał się pozostającemu przy życiu, wielce przygnębiony i smętny, i powiedział

— **Żaden człowiek tego nie wie! Żaden człowiek!**

— **Czego nie wie? — zapytał przyjaciel. I wtedy duch odrzekł:**

— Żaden człowiek nie wie, jakże surowe są wyroki Boga i jak ciężkie kary!

Skoro tak się rzeczy mają, cóż powinniśmy robić, by uniknąć gniewu Sędziego? Oto najlepsza rada, na jaką mnie stać: żałuj za swe grzechy, szczerze się wypowiadaj, napraw swe postępowanie i zacznij poważnie myśleć o zbawieniu wiecznym. Mimo iż pozostajesz w dobrym zdrowiu, myśl czasem o śmierci i gotuj się na nią. Nie odkładaj tego na późniejsze lata ani na okres ostatniej choroby. Nie masz na ziemi nic ważniejszego nad to, byś umarł dobrą śmiercią. Od tego zależeć będzie cała twoja wieczność; wieczność niewysłowionego szczęścia lub niepojętych katuszy. Czeką cię tylko jedna rozprawa; jeśli ją przegrasz, utracisz wszystko i nie uwolnisz się już od udręki. A jeśli za swego życia, będąc zdrowy i silny, nie zdołałeś nauczyć się sztuki godziwego umierania, jakże zamierzasz na łożu śmierci uzyskać dzięki niej wieczystą nagrodę? Niemożliwe to, chyba, że Bóg w swej łaskawości wyróżni ciebie cudem. A na to nie możesz liczyć; ani On tego nie obiecał, ani ty nie zasługujesz na tak wielką łaskę. Posłuchaj więc mojej przyjacielskiej rady i będąc jeszcze w pełni sił i zdrowia, często osławaj się z myślą o śmierci; tylko dzięki temu mieć będziesz szansę na opanowanie trudnej sztuki dobrego umierania i pomyślne przejście przez tę ostatnią rozprawę, na której określone zostanie twoje ostateczne przeznaczenie.

CZĘŚĆ DRUGA

SAD OSTATECZNY

O znakach poprzedzających Sąd Ostateczny

Jezus Chrystus, Sędzia żywych i umarłych, który za pierwszym razem zstąpił na ziemię jako uosobienie spokoju, łagodności i ciepła, w Dniu Sądu objawi się nam w całym majestacie i chwale.

Ażeby przygotować nas na to swoje przyjście, ześle nam wiele straszliwych znaków, przypominających, iż winniśmy odejść od życia w grzechu. Sam tak je zapowiedział: „Będą znaki na słońcu, księżycu i gwiazdach, a na ziemi trwoga narodów bezradnych wobec szumu morza i jego nawałnicy. Ludzie mdleć będą ze strachu, w oczekiwaniu wydarzeń zagrażających ziemi. Albowiem dni owe będą czasem ucisku, jakiego nie było od początku stworzenia Bożego aż dotąd i nigdy nie będzie. I gdyby Pan nie skrócił owych dni, nikt by nie ocalał. Cóż za przerażająca zapowiedź! Cóż za straszliwe proroctwo!

Czyż może być straszniejsza przepowiednia niż ta właśnie, pochodząca z ust Tego, którego zwiemy Prawdą Wieczystą? Kiedy Bóg miał zniszczyć Jerozolimę, poprzedził jej upadek kilkoma znakami. Nad miastem rozbłysła kometa przypominająca miecz ognisty, a w powietrzu ludzie dojrzelili zastępy zbrojnych. Jerozolima mogła jeszcze właściwie zinterpretować owe znaki i rozpocząć pokutę w imię zbawienia. Ale nie wiedzia-

ła, kiedy nastąpi jej kres. Jeżeli Bóg tak niezwykłymi znakami zapowiedział zniszczenie jednego tylko z miast, to czyż końca świata i związanych z nim kar nie poprzedzi sygnałami daleko straszliwszymi i bardziej przejmującymi? Mamy zatem wszelkie powody, by wierzyć, że na jakiś czas przed Dniem Ostatnim niebo nad wszystkimi krainami naznaczą budzące lęk wizje. Sam Chrystus wydaje się potwierdzać to, gdy powiada: „Będą znaki na słońcu, księżycu i gwiazdach, a na ziemi trwoga narodów bezradnych wobec szumu morza i jego nawałnicy. Ludzie mdleć będą ze strachu, w oczekiwaniu wydarzeń zagrażających ziemi”. Znaków tych z każdym dniem będzie przybywać, a ludzie zdjęci będą taką zgrozą, że gdyby nie to, iż Bóg obiecał skrócić owe dni, nawet garstka wybranych pogrążyć mogłaby siew rozpacz. Potem, jak utrzymuje św. Hieronim, niebo zasnują ciężkie chmury i zerwie się straszliwa burza. Wicher zwał z nóg będzie ludzi i ciskać ich w powietrze; drzewa wyrwie z korzeniami, a domy pozbawi dachów. Przez nieboskłon przetoczą się długotrwałe grzmoty, a błyskawice, niczym ogniste węże o rozwidlonych językach, rozświecą mrok, igrając nad siedliskami rodzaju człowieczego i niecąc powszechną pożogę, pośród huku gromów. Wody oceanów tak bardzo się wzburzą, że fale dorównywać będą górą, piętrząc się niemal po chmury. Ten ryk wścieklej burzy czas jakiś dawać się będzie wszystkim we znaki. Cała zwierzyna ziemską włączy się w ów zgłęb; rozpaczliwe wycie wypełni powietrze tak, że serca ludzkie zamrą z przestachu.

Ale to dopiero początek boleści, powiada Pan. To, co zdarzy się później, opisuje On następującymi słowami: „Zaraz też po ucisku owych dni słońce się zaćmi i księżyc nie da swego blasku; gwiazdy zaczną padać z nieba i moce niebios zostaną wstrząśnięte”.

To zaćmienie słońca nastąpi w środku dnia. A skoro złociste promienie, dodając blasku naturze, cieszą ludzi i zwierzęta, nagle ich zniknięcie pogłębi smutek i rozpacz całego stworzenia. Co więcej, również księżyc przestanie darzyć nas swą łagodną poświatą, rozjaśniającą mroki nocy. Wszystkie gwiazdy, dotąd iskrzące się na firmamencie, znikną z przypisanych im miejsc. Owa straszna ciemność wywoła w sercach wszystkich żywych istot, ludzi i bydła, tak wielki popłoch i strach, że powszechnym lamentom nie będzie końca. Z zawoźdzeniem mieszkańców naszego świata mieszać się będzie w upiornej symfonii wycie złych duchów, pojmujących dzięki owym znakom, że blisko już jest Dzień Sądu, kiedy to przyjdzie im stanąć przed srogim trybunałem Bożym; świadome będą, że na wieczność strącone zostaną w czeluście piekielne. Stąd ich furia, ich gniew i szaleńcze wrzaski.

Tu możemy powtórzyć za Chrystusem: „To jest początek boleści”, dodając, że nie będzie jej końca. Kiedy zapadnie owa przerażająca ciemność, wszystko pogrąży się w chaosie i uwolnią się żywioły, a ludzie lękać się będą, iż niebo runie, a ziemia zapadnie się pod ich stopami. To właśnie ma na myśli Chrystus, mówiąc: „Gwiazdy zaczną padać z nieba i moce niebios zostaną wstrząśnięte”. Bowiem, zgodnie z wolą Boga, cały

firmament usiany gwiazdami, słońce i wszystkie planety — a więc i atmosferę, i okrywającą nas zasłonę chmur— przeniknie tak potężny wstrząs wprawiający je w nieustanne drżenie, że wszędzie słychać będzie łoskot i potworne eksplozje. Planety opuszczą swe orbity i ścierać się poczną niepojęte moce niebios.

Cóż odczuwać będzie człowiek, któremu przyjdzie doświadczać tych zdarzeń? Jakaż rozpacz ogarnie cały rodzaj ludzki, całe stworzenie! Chrystus tak o tym mówi: „Będą znaki na słońcu, księżycu i gwiazdach, a na ziemi trwoga narodów bezradnych wobec szumu morza i jego nawałnicy. Ludzie mdleć będą ze strachu, w oczekiwaniu wydarzeń zagrażających ziemi” (Łk 21,25-26). Gdzie indziej zaś powiada: „Albowiem dni owe będą czasem ucisku, jakiego nie było od początku stworzenia Bożego aż dotąd i nigdy nie będzie. I gdyby Pan nie skrócił owych dni, nikt by nie ocalał” (Mt 24, 21-22). Pan nasz nader dobitnie opisał totalną udrękę nieszczęsnych śmiertelników, podkreślając, że będą oni mdleć ze strachu, w oczekiwaniu wydarzeń zagrażających światu. Czyż można przypuścić, że ludzie, którym przyjdzie przeżywać ten czas, nie załamią się, nie popadną w rozpacz w obliczu tak wszechobecnego nieszczęścia? Nawet dla apostoła pełnego wiary i odwagi sprostanie tak niewysłowionej zgrozie byłoby potwornie ciężką próbą. Wszyscy ludzie wyglądać będą, jakby ujrzeni ducha. Włosy ich sięjeją, kolana się ugną; dygotać będą ze strachu, który odbierze im mowę i sprawi, że zamarą serca; postradają rozsądek i świadomość; nikt nie pospieszy z pomocą bliźniemu, nikt nie

zamieni z bliźnim nawet słowa; ludzie zjednoczą się w płaczu i łkaniu i pospieszą skryć się w najciemniejszych pieczarach.

Przez jakiś czas opłakiwać będą swój świat, a potem sprawiedliwy Bóg położy kres ich rozpaczom i wszystko, co znajduje się pod nieboskłonem, pochłonie ogień. Ogień ten spadnie z niebios i ogarnie pożarem wszystko, czego dotknie. W wielu miejscach płomienie wyłonią się również z ziemi, co *przerazi* nieszczęsnych śmiertelników tak dalece, że nie będą wiedzieli, jak przed nimi uciec. Jedni będą szukać schronienia w piwnicach i grotach, inni zanurzą się w rzekach i jeziorach. Żarłoczne płomienie rozprzestrzeniać się będą tak szybko, że lasy staną w ogniu, a miasta i wioski ulegną zniszczeniu. Jak ziemia długa i szeroka, wszędzie szaleć będą pożary, takie, o jakich nigdy przedtem nawet nie słyszano. Od płomieni bić będzie tak potworny żar, że stopią się kamienie i skały, a morza i wszelkie inne połacie wody wrzeć będą z sykiem. Ta przerażająca pożoga pochłonie resztę ludzi, całą zwierzynę lądową i wszystkie ryby. Tak straszliwy będzie kres naszego świata, ogień wszystko pochłonie lub ogołoci. Cała ziemia zmieni się nie do poznania.

O wskrzeszeniu umarłych

Niewykluczone, że ktoś z czytających tę książkę niezbyt przejął się poprzednim rozdziałem, żywiąc nadzieję, iż nie doczeka tych straszliwych dni. Ale to, co teraz zostanie powiedziane, dotyczy każdego z nas, kimkolwiek by nie był. Niech więc przeczyta to z uwagą i poważnie wszystko przemyśli.

Pierwszym wydarzeniem, jakie nastąpi po upadku naszego świata, będzie powszechne wskrzeszenie umarłych. Wszyscy ludzie, niezależnie od tego, kim byli, gdzie i kiedy żyli, łącznie z niemowlętami, których byt był zaledwie mgieniem, wstaną z martwych.

Donośnie zabrzmie trąba, gdy Bóg wezwie ich wszystkich przed Sąd Ostateczny. Chrystus tak to zapowiada: „Pośle On swoich aniołów z trąbą o głosie potężnym, i zgromadzą Jego wybranych z czterech stron świata, od jednego krańca nieba aż do drugiego” (Mt 24,31). Aśw. Paweł dodaje: „Nie wszyscy pomrzemy, lecz wszyscy będziemy odmienieni. W jednym momencie, w mgnieniu oka, na dźwięk ostatniej trąby — zabrzmie bowiem trąba — umarli powstaną nienaruszeni, a my będziemy odmienieni” (1 Kor 15, 51-52).

Kiedy wygasną wszechobecne pożary, Bóg wysłie swych aniołów, którzy tak potężnie zadną w trąbę, że jej echo przetoczy się po całej ziemi. A dźwięk ten będzie tak donośny, że wszystko zadrży. Nieziemski

głos trąby dotrze do zmarłych, wzywając: „Podnieście się, umarli, i chodźcie na sąd! Podnieście się, umarli, i chodźcie na sąd! Podnieście się, umarli, i chodźcie na sąd!” Donośna, nieprzerwana i uroczysta będzie to surma.

Jakże przerażą się złe duchy i dusze potępione, gdy usłyszą ten zew! Zaczną wyc i lamentować, gdyż nastała w końcu ta godzina, godzina, która od tak dawna budziła w nich niewypowiedziany lęk. Taki zamęt zapanuje w piekle, taka furia i obłęd, że zdawać się będzie, iż wszystkie diabły wzięły się za łby.

— Górze nam, górze nam! — skowyczeć będą, zrozpaczone. — Jakże możemy stać się przed gniewnym obliczem naszego Boga? Jakże zdołamy znieść ten wstyd, te katusze, które będą naszym udziałem? Gdybyśmy tylko mogły pozostać tutaj, uczyniłybyśmy to z ochotą, tak ogromne czekają nas męki!

Ale na nic ich prośby, próżne ich zmagania. Nie mają wyboru, muszą odpowiedzieć na to wezwanie. Jeszcze nie przebrzmi głos trąby, a już rozpocznie się powszechne powstawanie z martwych. Nie przerywaj, by spytać, jak to możliwe, gdyż wiemy, że tak się stanie, a to dzięki bezsprzecznemu autorytetowi Boga Wszechmogącego i Jego słowu, które nie niesie w sobie fałszu. Niezależnie od tego, jak dawno temu ciało człowieka obróciło się w proch i jakim zmianom mogło ulec, wszystkie jego części i cząsteczki znów się złączą, sprawiając, że wyglądać będzie tak jak niegdyś, za życia. „I morze wydało zmarłych, co w nim byli, i Śmierć i Otchłań wydały zmarłych, co w nich byli” (Ap 20,13).

Rozważ tę nader ważną prawdę, chrześcjaninie, gdyż ciebie bezpośrednio ona dotyczy. Rówać pewne jak to, że teraz żyjesz, jest i to, że pewnego dnia powstaniesz z grobu. Wyobraź sobie tę niesamowitą chwilę. Jeśli nawet wieszysz żywot pobożny i masz nadzieję dopełnić swych dni w łasce Bożej, wiemy świadectwo Pisma Świętego i Kościoła katolickiego, nie milkniesz lęku i drżenia. Zważywszy na to, jak niezwykle surowo Bóg oceniać będzie ludzi, nawet prawi mieć będą powody, by obawiać się postawienia przed Jego trybunałem. Askoro boją się ludzie dobrzy i sprawiedliwi, jakież przestrach poczujesz ty, nieszczęsny grzeszniku, gdy trąba wezwie cię na sąd! A zatem napraw już swe błędy i, póki czas, poprzez pokutę pojednaj się ze swym surowym Sędzią. A teraz, żebyś mógł przygotować się na tę straszną godzinę zmartwychwstania, przedstawimy najpierw wskrzeszenie ludzi dobrych, a potem zatwardziałych.

Przywołane uroczystym głosem trąby, zstąpią z nieba wszystkie dusze sprawiedliwych i wraz ze swymi aniołami stróżami udadzą się tam, gdzie pochowano ich doczesne powłoki. Groby otworzą się i widać będzie spoczywające w nich ciała, nietknięte, ale wciąż martwe. Ciała ludzi dobrych wyglądać będą niczym uśpione; kwitnące jak róże, delikatne jak lilie, lśniące na podobieństwo gwiazd, jasne jak anioły i pod każdym względem doskonałe. Cóż powie dusza, gdy dostrzeże przynależne jej ciało, jawiące się tak pięknym? Zawoła:

— Witaj, błogosławione i umiłowane; jakże rada jestem, że znów się z tobą połączę! Jakże jesteś cudow-

ne, jakże wspaniałe, jak aule i jak delikatne! Przyjdź do mnie, bym mogła zaflubić den całą wieczność.

Potem, za sprawą Boga, ciało znów złączy się z duszą, powracając jednocześnie do życia.

Boże mój, jakie zdziwi się ono, gdy odkryje, że ponownie ożyło i że nadano mu tak przepiękny kształt! Dusza i dąto powitają siebie radośnie i połączą się w czułym uścisku. Dusza tak przemówi do ciała:

— Tak bardzo tęskniłam za tobą, tak pragnęłam przyspieszyć ten dzień! Teraz poprowadzę cię tam, gdzie wiecznie zaznawać będziemy niebiańskiej błogości

A ciało odpowie:

— Witaj, duszo najmilsza; to naprawdę wspaniałe, że znów mogę być z tobą. Wielki ból sprawiło mi nasze niegdyś rozstanie, ale tym większa jest radość z naszego obecnego zespolenia.

Potem dusza znów się odezwie, przemawiając w te słowa:

— Błogosławiony bądź, mój wybrańcze, za to, że dochowałeś mi wierności. Błogosławione niech będą twe zmysły i wszystkie twoje członki za to, że zawsze stroniły od zła.

Ciało zaś rzeknie:

— To raczej ty bądź błogosławiona, duszo najmilsza, gdyż za twoją czyniłem to namową. Tyś skłaniała mnie ku wszystkiemu, co naprawdę dobre. Tobie zawdzięczam me dzisiejsze szczęście, toteż sławię cię i wielbię, i czynić to będę już wiecznie.

I tak dusza i ciało cieszyć się będą sobą wzajemnie, a radości ich nikt nie zdoła opisać.

Potem gratulacje owej błogosławionej parze złożą aniołowie, razem z nimi radując się tym wspaniałym zmartwychwstaniem. Na wszystkich cmentarzach i miejscach zbiorowych pochówków pierwsi podniosą się błogosławieni, o ciałach jaśniejących i wspaniałych. Potwierdzenie tego, że oni właśnie pierwszeństwo mieć będą przed innymi, znaleźć można w następujących słowach Chrystusa: „Nie dziwcie się temu! Nadchodzi bowiem godzina, w której wszyscy, którzy spoczywają w grobach, usłyszą głos Jego: a ci, którzy pełnili dobre czyny, pójdą na zmartwychwstanie życia; ci, którzy pełnili złe czyny — na zmartwychwstanie potępienia” (J 5,28-29).

Askoro cmentarze pełne będą tych, którzy powrócą do życia, a pośród tych ostatnich wielu będzie dobrych i prawych, wyobraź sobie, z jaką radością znów będą siebie oglądać, obleczonych w tak piękne i lśniące ciała.

Oby Bóg sprawił, że zaliczony zostanę w poczet tych wspaniałych istot! Z całego serca będę Mu dziękował, jeśli obdarzy mnie tą łaską!

Wskrzeszenie występnych nastąpi tuż po podniesieniu sprawiedliwych, ale jakże będzie od niego odmienne! Wszystkie dusze potępione odnajdą na cmentarzyskach przynależne im ciała i zmuszone zostaną do ponownego zespolenia się z nimi. Ale z jakimi będą to czyniły oporami, z jakim niesmakiem! Kiedy dusza taka dojrzy swoje ciało, cofnie się ze wstrętem, widząc, że jest ono tak odrażające, iż lepiej byłoby udać się prosto do czeluści piekielnej, niż do niego wracać.

Bowiem ciała zatwardziałyich grzeszników okażą się tak przerażające, ohydne i plugawe, że na myśl przywozić będą nie tyle ludzi, co raczej diabły. Ale mimo iż dusza ze wszystkich sił przeciwstawiać się będzie połączeniu z tak potworną powłoką, w końcu to uczy ni, gdyż tak nakazał jej Bóg.

Któż zdołałby opisać rozpacz, w jaką wpadnie owo ciało, kiedy—ożywione przez powracającą duszę — uświadomi sobie, iż czeka je wieczne potępienie. Zawoła z pasją:

— Biada mi, po wsze czasy biada! Tysiąckroć lepiej byłoby nigdy się nie narodzić, niż doczekać tak żalosnego wskrzeszenia!

W te lamentsy włączy się i dusza, narzekając:

— Ty przekłete ciało, przez kilkaset lat znosiłam męki piekielne, a teraz zmuszona będę powrócić do otchłani, by wraz z tobą pograć się w wiecznym ogniu. Ciebie winić należy za to nieszczęście; ja udzielałam dobrych rad, ty zaś nie chciałeś ich słuchać. Dlatego więc czeka ciebie wieczyste potępienie. Górze mi, duszy nieszczęsnej! Górze mi, teraz i zawsze! To ty doprowadziłeś mnie do tej nie kończącej się udręki. Dlatego przeklinam godzinę, w której przyszło mi zamieszkać w tobie.

Potem ciało zwróci się do duszy, używając nader podobnych słów:

— Duszo przekłeta, jak śmiesz mnie przeklinać, skoro ty sama jesteś przyczyną tego upadku? Trzeba było mocniej trzymać mnie w karbach, z dala ode złego, bo po to właśnie Bóg złączył cię z mną. Zamiast

wspierać mnie w czynach pokutnych, ty pławiłaś się ze mną w grzechu. To ja winienem przeklinać ciebie po wsze czasy, gdyż ty sprowadziłaś na nas wieczyste potępienie.

Owym sporom duszy i ciała nie będzie już końca.

Tak niemiłe sceny powtarzać się będą na wszystkich cmentarzach, wszędzie tam, gdzie ciała potępieńców opuszczają będą groby, rozpoczynając nowy żywot

A teraz, drogi czytelniku, spróbuj wyobrazić sobie to brzemień wstydu i przygnębienia, jakie ciążyć będzie tym nieszczęsnym stworzeniom, gdy znów ujrzą swoich bliskich. Spotkają współmałżonków, braci i siostry, rodziców i dzieci, przyjaciół i znajomych. Upokorzenie będzie tak wielkie, że zamiast narażać się na nie, wołałyby znosić najcięższe nawet tortury. Ich ciała będą tak szpetne, tak odrażające, że potępieni, oglądając siebie wzajemnie, wciąż wzdrygać się będą z obrzydzenia. Któż zdoła opisać płacz i lament, jakie podniosą te pożalowania godne stworzenia? Ich udręki nie sposób wyrazić słowami.

Zastanów się więc, ty, który czytasz ten rozdział, a może słuchasz jego treści, w jakiej to potwornej rozpacz pogrążyłbyś się, gdyby zaliczono cię w szeregi tych dusz potępionych. Jakże żałośnie uskarżałbyś się wraz z nimi ma swój nieszczęsny los. „Biada nam! Cóż uczyniliśmy? Biada nam, najnędzniejszym spośród nędznych; bodajbyśmy nigdy się nie narodzili! Przeklęta bądź, moja żono, któraś zachęcała mnie do grzechu! Przeklęte bądźcie, dzieci moje, bo przez was skazałem się na zatracenie! Przeklęci bądźcie, przyja-

ciele i znajomi, gdyż przyczyniliście się do tego, iż spotkała mnie taka niedola! Przeklęci po wsze czasy bądźcie, wy wszyscy, którzy towarzyszyliście mi w życiu i w grzechu!" Przemyśl to wszystko, człowieku grzeszny, i spraw, by twe serce zmiękło.

Ilekoć będziesz przechodzi obok cmentarza, wspomnij, że może wkrótce przyjdzie ci spocząć na nim, by w grobie oczekiwać na ostateczne wskrzeszenie.

Zrób więc dobry użytek z reszty swego krótkiego żywota, tak byś został zaliczony w szeregi prawych i wraz z nimi dostał wieczystego szczęścia, oddalając się od rzesz skazanych na wieczne męczarnie. Często powtarzaj w duchu te słowa modlitwy:

Panie Jezu, Najlitościwszy, błagam Ciebie przez wzgląd na Twą Mękę i śmierć i na Sad Ostateczny, kiedy to sądzić będziesz cały rodzaj ludzki, dopuść, bym tak przeżył swe życie, by w owym dniu ostatnim doznawać radości, a nie wstydu. Amen.

**O sposobie, w jaki dobrzy i
nikczemni poprowadzeni zostaną
na miejsce sądu**

Powszechnie przyjmuje się, że Sąd Ostateczny odbędzie się w Dolinie Jozafata, nie opodal Jerozolimy. Przekonanie to opiera się na słowach przytoczonych przez proroka Joela: „...zgromadzę też wszystkie narody i zaprowadzę je na Dolinę Jozafat, i tam sąd nad nimi odbędzie” (Jl 4, 2) i „Niech ockną się i przybędą narody te na Dolinę Jozafat, bo tam zasiądę i będę sądził narody okoliczne” (Jl 4,12).

Nietrudno pojąć, dlaczego Chrystus to właśnie miejsce wybrał na Sąd Ostateczny, bo skoro w tamtych stronach został umęczony, czyż nie jest słuszne, że powróci tam jako Sędzia? Góra Oliwna, miejsce jego kaźni, była także sceną Jego cudownego Wniebowstąpienia.

Można wszak upierać się, że Dolina Jozafata nie pomieści milionów istot ludzkich, powołanych przed 'oblicze trybunału. Ale fakt, iż tam prawdopodobnie odbędzie się ta ostatnia rozprawa, nie musi oznaczać, iż na owej niewielkiej polaci ziemi zgromadzi się cała ludzkość.

Zastanowimy się teraz, w jaki sposób zostaniemy doprowadzeni przed ten Najwyższy Trybunał. Skoro

ludzie dobrzy i nikczemni spoczywać będą razem, na cmentarzach i w wielu innych miejscach, dojść będzie musiało do tego, co niegdyś zapowiedział nasz Pan: „Tak będzie przy końcu świata: wyjdą aniołowie, wyłączą złych spośród sprawiedliwych...” (Mt 13, 49). Jako że ludzie sprawiedliwi spoczywają pośród grzesznych, tam właśnie będzie się ich szukać w dniu wskrzeszenia. Kiedy ciała powrócą do życia, aniołowie zstąpią na ziemię, by oddzielić wybranych od całej reszty. Św. Paweł nawiązując do tego, pisze: „Sam bowiem Pan zstąpi z nieba na hasło i głos archaniola, i na dźwięk trąby Bożej, a zmarli w Chrystusie powstaną pierwsi. Potem my, żywi i pozostawieni, wraz z nimi będziemy porwani w powietrze, na obłoki naprzeciw Pana” (1 Tes 4,15-16). Należy więc przyjąć, że wszystkich dobrych ludzi anioły w wielkiej chwale poniosą na obłokach na miejsce sądu.

Wyobraź sobie teraz, jak piękny będzie to widok, kiedy święci, o ciałach doskonałych, jaśniejących jak złoto w blasku słońca, unosić się będą w powietrzu, odprowadzani przez zastępy aniołów! Z jaką radością dążyć będą na miejsce swego triumfu!

A kiedy zbiorą się w Dolinie Jozafata, radośnie powitają równie prawych bliźnich, dzieląc się wzajemnie swoim szczęściem.

Pomyśl przez chwilę, chrześcijanie, jakże się będziesz radować, jeśli zdarzy ci się znaleźć pośród błogosławionych. Osiągnięcie tego jest możliwe; jeżeli naprawdę pragniesz tego ze wszystkich sił, trafisz w szeregi tej wspaniałej kompanii. Zmobilizuj się do

konsekwentnego i miłego Bogu wypełniania swoich powinności, a owego dnia i dla ciebie znajdzie się miejsce w tej wyjątkowej, triumfalnej procesji

Pomyślmy, w jaki sposób grzeszni zostaną przeniesieni do Doliny Jozafata i cóż ich tam czeka. Niestety, los ich będzie tak żalosny, że z trudem *przyjdzie* mi opisać go szczegółowo. Co pomyślą ci nieszczęśnicy i co powiedzą, gdy ujrzą, jak aniołowie wyszukują ludzi prawych i w pełnej chwale unoszą ich w powietrze? Mędrzec umożliwia nam wejście w ich myśli, powiadając: „Gdy ujrzą, wielki przestach ich ogarnie i osłupieją na widok nieoczekiwanego zbawienia. Powiedzą pełni żalu do samych siebie, będą jęczeć w utrapieniu ducha: «To ten, co dla nas — głupich — niegdyś był pośmiewiskiem i przedmiotem szyderstwa: jego życie mieliśmy za szaleństwo, śmierć jego — za hańbę. Jakże więc policzono go między synów Bożych i ze świętymi ma udział?»" (Mdr 5,2-5). Jakże będą zrozpaczeni, widząc, jak ci, których mieli w pogardzie, hołubieni są teraz przez zastępy anielskie i wynoszeni przez nie w chwale, na spotkanie z Chrystusem. Oni zaś, którzy niegdyś chęłpili się swymi bogactwami, arogancko odnosząc się do bliźnich, stać muszą razem z aniołami upadłymi, żalosni i skazani na potępienie.

Aniołowie, odprowadziwszy wszystkich wybranych do Doliny Jozafata, zadbają o zapędzenie tam wszystkich potępieńców wraz z kryjącymi się pośród nich, złymi duchami. Zakrzykną wielkim głosem:

— Marsz, marsz na sąd! Sędzia żywych i umarłych rozkazuje, byście się przed Nim stawili.

Cóż za przeraźliwy lament podniosą te nieszczęsne stworzenia! Uczynią wszystko, by oprzeć się żądaniom aniołów, ale próżny to będzie wysiłek; zmuszone będą wykonać polecenia wysłanników Boga. Potępieni, razem ze złymi duchami, siłą zagnani zostaną na miejsce sądu. Cóż to będzie za okropna wędrówka! Powietrze wypełnią krzyki wściekłości. Duchy ciemności z prawdziwie diabolicznym okrucieństwem dręczyć będą te żalosne stworzenia, które grzech uczynił ich ofiarami. Wsłuchaj się w jęk owych nieszczęsnych istot:

— Jakimiż byliśmy głupcami, bezmyślnymi głupcami! Dokąd doprowadziła nas ta ścieżka? Niestety, przywiodła nas przed surowy, przerażająco surowy trybunał Boży!

Posłuchaj, człowieku grzeszny, rozpaczliwego szlochu i samooskarżeń tych biednych stworzeń. Zważ, że i ty winieneś do nich dołączyć. Módl się, by Bóg oszczędził ci tak wstrząsającego losu; powtarzaj:

Boże Najlitościwszy, pamiętaj, za jak wielką cenę mnie zdobyłeś i ile za mnie przecierpiałeś. Z uwagi na tę nieobliczalną wprost cenę nie pozwól, bym przepadł; wybaw mnie, zalicz do swej trzódki. Razem z nią będę po wsze czasy sławił i podkreślał Twą dobroć.

**O tym, jak ludzie czekać będą
w Dolinie Jozafata na przyjście
Chrystusa**

Przyjrzyjmy się teraz rzeszom zgromadzonym na miejscu sądu. Przed ławą sędziowską Chrystusa stanąć będzie musiała cała ludzkość, wszyscy ci, którym kiedykolwiek żyć przyszło na ziemi, a także wszystkie zbuntowane duchy, niegdyś wyrzucone z nieba.

Któż podjąłby się zliczenia istot tworzących te tłumy? Ziemię zamieszkuje obecnie około miliarda czterystu milionów ludzi'. Ogromna rzesza odeszła w przeciągu ostatniego półwiecza, ustępując miejsca nie mniej licznemu pokoleniu. I tak już będzie do Dnia Ostatniego. Jakież to nieprzebrane tłumy staną wówczas przed Chrystusem!

Dobrzy trzymać się będą razem, radując się pewnością wiecznego zbawienia. Obdarzeni wspaniałością rysów, zalśnią jak gwiazdy na nieboskłonie. Znając siebie wzajemnie, witać się będą i gratulować sobie tak szczęśliwego losu.

Inaczej będzie z nikczemnymi. Dobrzy zajmą miejsce po prawicy, oni zaś — po lewicy. Niestety, obawiamy się, że liczba grzesznych daleko większa

Okolo roku 1899 (pzyypis tłumacz*).

będzie od liczby ludzi prawych; tak że przed przyjściem Chrystusa, jak i po nim, książę ciemności potrafił zawładnąć liczniejszą rzeszą, niż nasz Pan. Boże mój, jakież to tłumy zbiorą się na lewo od Ciebie! A żalości owych ludzi nie da się z niczym porównać, tak że dobrych, stojących po prawicy, ogamie, o ile to tylko możliwe, głębokie współczucie.

Wszak niezliczone miliony istot ludzkich, lamentując wniebogłosy, dadzą wyraz swemu niezmiennemu żalowi i udręce. Oczekując nadejścia Sędziego, ludzie ci stać będą razem, z dala od prawych, przytłoczeni własną ohydą, a przede wszystkim swymi grzechami, widocznymi już dla wszystkich.

Ale cała ta ich męka niczym jest w porównaniu z przerażeniem, jakie wywołuje w nich perspektywa nadejścia Sędziego; brak słów, by to opisać. Oto te nieszczęsne stworzenia po raz pierwszy zaczynają sobie uświadamiać, jak surowe są wyroki Boże, którym za życia tak mało poświęcały uwagi. Po raz pierwszy pojmują, jak straszliwym upokorzeniem będzie ukazanie wszystkich ich grzechów w obecności aniołów i świętych, a także diabłów i potępieńców. Pierwszy raz uświadamiają sobie także, jak srogą karę wymierzy im Sędzia, tak często przez nich lekceważony. To wszystko, a także wiele innych czynników, sprawi, że tak bardzo obawiać się będą Jego nadejścia, iż członki ich zadrzą ze zgrozy, a niepokój niemal odbierze im zmysły. Uskarżać się więc będą: „Och, cóżśmy uczynili! Jakże okropnie zwodziliśmy samych siebie! Za te kilka ulotnych i błahych przyjemnostek doczesnych przy-

dzie nam znosić wieczne katusze. Cóż znaczą dla nas teraz bogactwa, rozkosze zmysłów, duma i ziemskie zaszczyty? My, głupcy, przehandlowaliśmy szczęście wieczyste za liche dobra doczesne. Cóż się z nami stanie, gdy nadejdzie Sędzia? Góry, zwalcie się na nas; przygniećcie nas, wzgórza — bo łatwiej nam będzie lec pod waszym ciężarem, niż ukazać światu całemu nasz wstyd i pomieszenie, niż znieść widok gniewnego oblicza najsprawiedliwszego Sędziego!"

Grzeszniku nieszczęsny, kimkolwiek jesteś ty, który czytasz tę książkę, nie zwódź siebie próżną nadzieją, że w owym opisie męki potępionych wiele jest przesady. Oni żalić się będą tysiąc razy głośniejsze, a ich bólu i udręki nie sposób oddać słowami. Zrób więc dobry użytek z reszty twego cennego żywota, pokutuj, uczyni teraz wszystko, co może zapewnić ci spokój w Dniu Sądu. Proś Boga o łaskę, o umożliwienie ci zejścia z drogi grzechu, tak by dzień powtórnego przyjscia Chrystusa nie był dla ciebie dniem niewysłowionej grozy.

Boże mój, przyznaję, że wiodąc grzeszny żywot, zasłużyłem na wieczyste wygnanie. Ale szczerze żałuję za swe grzechy i modlę się do Ciebie o łaskę rzeczywistego nawrócenia, tak bym mógł z dala od potępionych oczekiwać Twojego przyjscia. Amen.

~ 5 ~

O pojawieniu się Krzyża Chrystusowego na nieboskłonie

Kiedy wszyscy ludzie zgromadzą się w Dolinie Jozafata, wypełni się przepowiednia Pana naszego: „Ludzie mdleć będą ze strachu, w oczekiwaniu wydarzeń zagrażających ziemi”. Z tak wielkim niepokojem i zgrozą oczekiwać będą zbliżającego się sądu, że wielu popadłoby w omdlenie, gdyby tylko było to możliwe. Co chwila podnosić będą wzrok ku niebu, zaleknieni i drżący, a każda chwila dzieląca ich od przybycia strasznego Sędziego coraz mocniej uświadamiać im będzie nieuchronność tego zdarzenia. W końcu niebios się otworzą, a zastęp anielski znieśli i ukaże całemu światu znak zwycięstwa Chrystusowego, Święty Krzyż.

Pan tak zapowiedział ową chwilę: „Wówczas ukaże się na niebie znak Syna Człowieczego, i wtedy -narzekać będą wszystkie narody ziemi” (Mt 24, 30). Kościół katolicki tak wyjaśnia nam, czym będzie ów znak, który ukaże się na niebie: zanim Pan zstąpi, by nas osądzić, na niebie ukaże się krzyż. Wszyscy Ojcowie Kościoła zgodnie potwierdzają, że to Krzyż Chrystusowy będzie tym znakiem. Choć krzyż, na którym Pan nasz cierpiał katusze, porąbano na kawałki, pozostawiając niewiele więcej niż drzazgi, moc Boska spra-

wi, że znów złączą się one w całość. Hufiec anielski uroczyście zniesie ten krzyż z niebios, a za dźwigającymi go aniołami podążać będą inne, niosące — jak utrzymuje św. Tomasz z Akwinu, zwany „Anielskim Doktorem” — pozostałe narzędzia Męki Pańskiej, a zatem przęgierz, bicz, młotek, żelazną rękawicę, kości, szkarłatny płaszcz, białą koszulę, tunikę bez szwów, święty całun, pojemnik z mirrą, wszystko to, po co sięgano podczas owej kaźni — by dobitnie uzmysłować całemu światu, jak bardzo i na jak wiele sposobów cierpiał za nas Chrystus.

A kiedy ludzkość ujrzy Święty Krzyż i pozostałe przedmioty, które uświęciła Męka Pańska, lśniące niczym słońce w zenicie — jako że Krzyż Chrystusowy rzucać będzie blask nie mający sobie równych — wszyscy czekający w dolinie drzeć będą ze strachu i podniosą lament. Bowiem widok Krzyża Świętego i narzędzi kaźni przypomni im o strasznych męczarniach, na jakie skazano Pana naszego, i będzie to tak sugestywne i plastyczne, jakby sami byli świadkami Jego Męki. Wówczas nawet w sercach nikczemnych zagości skrucha. Ale choćby żal ten był nawet najgłębszy, nie zda się na nic. Zrodzi się zbyt późno. Owa skrucha to jedynie nieodłączna towarzysząca rozpacz. Zrozpaczeni grzesznicy, czując w duszach ból, powtórzą za bratobójcą Kainem: „Zbyt wielka jest kara moja, abym mógł ją znieść”, a może przypomną słowa Judasza, który zdradził swego Pana i Nauczyciela: „Zgrzeszyłem, wydawszy krew niewinną”. Zaiste, wszyscy potępińcy zgodnie wołać będą:

— Górze nam! zgrzeszyliśmy, wydawszy krew niewinną. Naszymi grzechami umęczyliśmy, ukrzyżowaliśmy i wydaliśmy Syna Bożego na śmierć.

Potem wszystkie narody płakać będą, gdyż uświadomią sobie, jak boleśnie zraniły Boga, ale na marne pójdą wszechobecne krzyki rozpacz i powszechny lament. Cóż będą mogli rzec żalosni poganie, którzy nigdy przedtem nie słyszeli o Męce Chrystusa? Gorzko opłakiwać będą swoją ignorancję, wołając:

— Biada nam, nieszczęsny! Gdybyśmy wiedzieli o tym wszystkim, nigdy nie wpędzilibyśmy siebie w taką nędzę. Gdybyśmy tylko wiedzieli, że wielki i wszechmogący Bóg tak za nas cierpiał, jakże bylibyśmy Mu wdzięczni, jakże chętnie byśmy Mu służyli! Zwiedli nas nasi fałszywi bogowie. Nie dostrzegaliśmy w nich cnót, a jedynie nikczemność. Wbrew podszeptom sumienia naśladowaliśmy ich występki, co spowodowało na nas potępienie. Nie możemy się jednak uskarżać, głosząc, że dobry i sprawiedliwy Bóg nas skrzywdził i tak strasznie pokarał. Gdybyśmy słuchali głosu sumienia, inny zapewnilibyśmy sobie los.

A cóż powiedzą ci, którzy skazali Chrystusa na śmierć? Płat, Kajfasz, Annasz i ci wszyscy, którzy krzykali: „Ukrzyżuj Go!” i „Krew Jego na nas i na dzieci nasze”, wszyscy współwinni owej okrutnej i ohydnej zbrodni, ukrzyżowania swego Boga, widząc uświęcone narzędzia kaźni, jękną głośno z rozpacz i zapragną swego unicestwienia. Odsądzani od czci i wiary i przeklinani nawet przez innych potępińców, nosić będą piętno zabójców Boga, a cały świat mieć ich będzie w pogardzie.

Nie zamierzam tu zastanawiać się nad tym, coź odczuwać będą w owej chwili niegodni chrześcijanie, ci, którzy sprzeniewierzyli się Synowi Bożemu słowem lub uczynkiem; 66 gwoli zwięzłości tego wyводу tobie, czytelniku, pozostawiam rozważenie tej kwestii. O jedno tylko ciebie proszę: pomyśl, coź ty byś powiedział, czego najbardziej byś żałował, gdybyś znalazł się w szeregach potępieńców, a potem przyjmij, że i ty sam przyczyniłeś się do cierpień Chrystusa i ukrzyżowałeś go swymi grzechami. Jeśli poczujesz w swym sercu coś na kształt skruchy i dotknie ona twej duszy, z całą pewnością przez resztę swojego żywota stronić będziesz od grzechu. Jeśli jesteś w stanie boleć nad cierpieniem Chrystusa, wyrażając to tak szczerze, jak tylko potrafisz, bez wątpienia wybaczone zostaną tobie wszelkie winy. Dlatego często adoruj twego ukrzyżowanego Zbawiciela, powracaj myślą do Jego Męki i odmawiaj następującą modlitwę:

Wierny Odkupicielu świata naszego, który ś znośił dla mnie, nędznego grzesznika, niewysłowio-ne cierpienia, modlę się do Ciebie o to, by Twa Męka i Twa śmierć na krzyżu nie okazały się w odniesieniu do mnie daremne. Wyryj ich obraz w moim sercu, tak bym zawsze miał je na uwadze i mógł uniknąć grzechu, przyczyny Twojej udręki. Dzięki temu, Twój Krzyż jaśniejący na nieboskłonie w Dniu Sądu, może będzie dla mnie znakiem nie potępienia, ale zbawienia, znakiem Twej łaski i Twojej miłości. Amen.

~ o ~

O przybyciu Sędziego

Wszystko, co dotąd przedstawiliśmy, chrześcijanie czytający tę książkę, choć straszne i zatrważające, niczym jest w porównaniu z tym, nad czym się teraz zastanowimy. Przybycie Sędziego taki wzbudzi lęk i poruszenie, że zadrży i ziemia, i niebo. Jego mocy i majestatu, jakie objawią się owego dnia, nie sposób zawrzeć w słowach. Abyśmy mogli choć w drobnym stopniu wyrobić sobie jakieś pojęcie w tej materii sam Chrystus tak zapowiada swoje ponowne przyjście: „Gdy Syn Człowieczy przyjdzie w swej chwale i wszyscy aniołowie z Nim, wtedy zasiądzie na swoim tronie pełnym chwały. I zgromadzą się przed Nim wszystkie narody” (Mt 25, 31-32). Mówi też: „...i ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego na obłokach niebieskich z wielką mocą i chwałą” (Mt 24, 30). Widzimy więc, że Pan Nasz zdecydował się aż dwukrotnie podkreślić, że zstąpi z chmur, w otoczeniu wszystkich swoich aniołów, w pełni majestatu i potęgi.

Któż zdołałby opisać rozmiary owej potęgi, wspaniałość owego majestatu i niezliczone rzesze owych aniołów! Posłuchaj, co mówi o nich Psalmista: „Ogień idzie przed Jego obliczem i pożera dokoła Jego nieprzyjaciół. Jego błyskawice świat rozświecają, a ziemia patrzy i drży. Góry topnieją jak wosk przed obliczem

Pana, przed obliczem Władcy wszystkich ziemi. Niebiosą głoszą Jego sprawiedliwość, a wszystkie ludy widzą Jego chwałę" (Ps 97, 3-6). W innym psalmie znajdujemy słowa: „Bóg zajaśniał z Syjonu, korony piękności... przed Nim ogień trawiący, wokół Niego szaleje nawałnica" (Ps 50, 2-3). Prorok Izajasz, zapowiadając przybycie Sędziego, odwołuje się do podobnych obrazów: „Bo oto Pan przybywa w ogniu, a Jego rydwany [pędzą] jak burza, by zaspokoić swój gniew pożogą i groźby swoje płomieniami ognia" (Iz 66,15). Co więcej, sam Chrystus oznajmia: „Albowiem jak błyskawica zabłyśnie na wschodzie, a świeci aż na zachodzie, tak będzie z przyjściem Syna Człowieczego" (Mt 24, 27).

Jeśli tak wyglądać będzie nadejście Sędziego, jeśli oblicze Jego poprzedzać będą płomienie, jeśli opuści się On z niebios na ognistym rydwaniu, przynosząc grzesznikom swój gniew, któż w owej chwili nie zadrży! Nam wszystkim ugną się nogi i pocujemy lęk. Nie tylko sam Sędzia, ale i widok towarzyszących Mu rzesz aniołów napelni nas przestachem i wzbudzi ogromny niepokój. Owego dnia w niebie nie pozostanie nawet jeden anioł; wszystkie zastępy będą świadkami sądu. Teologowie utrzymują zaś, że w najniższym chórze anielskim duchów jest dziesięć razy tyle co wszystkich istot ludzkich, jakie kiedykolwiek zamieszkiwały ziemię. Drugi chór tworzy dziesięciokrotnie więcej aniołów niż ten poprzedni, trzeci—dziesięciokrotnie więcej niż drugi — i tak dalej, a to oznacza,

że liczba owych istot może być nieskończona. Aniołowie ci, duchy czyste, przeto niedostępne oczom człowieczym, w owym dniu objawia się nam, jaśniejąc, w pełnej chwale, tak by i potępienicy mogli ujrzeć wspaniałość powrotu Chrystusa.

Św. Jan w swojej Apokalipsie tak przedstawia zastępy aniołów, które otaczać będą przybywającego Sędziego: „Potem ujrzałem niebo otwarte: a oto — biały koń, a Ten, co na nim siedzi, zwany Wiernym i Prawdziwym, oto sprawiedliwie sędzi i walczy. Oczy Jego jak płomień ognia, a wiele diademów na Jego głowie... Odziany jest w szatę we krwi skąpaną, a imię Jego nazwano: Słowo Boga. A wojska, które są w niebie, towarzyszyły mu na białych koniach — wszyscy odziani w biały, czysty bisior. A z Jego ust wychodzi ostry miecz, by nim uderzyć narody: On paść je będzie różgą żelazną i On wyciska tłocznię wina zapalczywego gniewu Wszechmogącego Boga. A na szacie i na biodrze swym ma wypisane imię: KRÓL KRÓLÓW I PAN PANUJĄCYCH" (Ap 19,11-16).

Jakże zadrżymy wszyscy, Boże mój, gdy zobaczymy owe hufce duchów i ich majestatycznego wodza!

Prorok Daniel ujrzał raz anioła i tak się wówczas przestraszył, że padł jak nieżywy. Jeśli tak podziało na niego spotkanie z jednym tylko aniołem, i to niosącym mu spokój i pociechę, cóż stanie się z nami, kiedy tyle setek tysięcy książąt niebieskich z bliska ukaże nam swe gniewne lica? Św. Efreem, nawiązując do tego, powiada: „Staną tam aniołowie o groźnych obliczach,

a oczy ich miotać będą święty ogień słusznego oburzenia, wzniecony przez nieprawość rodziny człowieczej".

A skoro już widok aniołów towarzyszących Sędziemu w Dniu Ostatnim tak nas przerazi, jakież lęk i popłoch wzbudzi w nas On sam, kiedy zstąpi gniewny, jako uosobienie prawa, które tylekroć obrażano! Tak jak w niebie nie masz większej rozkoszy nad kontemplowanie Boga, tak na Sądzie Ostatecznym największy ból sprawiać będzie widok rozgniewanego Sędziego. Zanim zostanie to dokładniej objaśnione, zobaczymy, z jakim majestatem Chrystus przybędzie do nas w owym dniu.

Przyjście Chrystusa będzie tak wstrząsające, że ani żaden z ludzi, ani też z aniołów nie zdołałby należycie go opisać. Wszystko tam służyć będzie zatrwożeniu grzeszników i nie zostanie pominięte nic, co mogłoby podkreślić majestat Chrystusa. Kiedy do jakiegoś miasta wjeżdża monarcha, odbywa się to z niezmiernym rozmachem i przepychem. Skoczna muzyka splata się z dostojnym biciem dzwonów, słychać salwy armatnie, panuje powszechne ożywienie, wszyscy wyteżają oczy, by ujrzeć władcę; najpierw wjeżdżają jego słudzy, potem doradcy, następnie magnateria, a wreszcie i on sam, otoczony mrowiem poddanych.

Czymże są jednak wspaniałości, które ofiarować może ten świat, w porównaniu ze splendorem towarzyszącym przybyciu Króla królów? Przyrównajmy ma-

łego żebraka w łachmanach do suwerena jadącego na złotym rydwanie, a uzyskamy ledwie namiastkę różnicy pomiędzy rozmachem i przepychem naszego świata a chwałą, w jakiej Chrystus pojawi się na Sądzie Ostatecznym.

Lecz Jego przybycie będzie nie tylko wspaniałe i ze wszech miar podniosłe, ale i w naturze swej zatrważające. Jeśli na dźwięk jednej tylko anielskiej trąby otworzą się groby i głos ten przetoczy się przez całą ziemię, jakież paniczny lęk porazi wszystkich ludzi, gdy usłyszą trąby aniołów torujących drogę rydwanowi Chrystusa!

„Cóż stanie się z nami” — pyta św. Augustyn — „w owym strasznym Dniu Sądu Ostatecznego, kiedy Pan zstąpi ze swymi aniołami wśród głosu trąb, a cała ziemia drzeć będzie z przerażenia?”

W Piśmie Świętym przeczytać możemy, co działo się, gdy Bóg zstępował na górę Synaj: „Trzeciego dnia rano rozległy się grzmoty z błyskawicami, a gęsty obłok rozpostarł się nad górą i rozległ się głos potężnej trąby, tak że cały lud przebywający w obozie drżał ze strachu” (Wj 19,16).

Jeśli tak działo się, gdy Bóg zstępował z niebios, by przekazać swe prawo narodowi hebrajskiemu i uznać go za swoją działość, coż stanie się, chrześcijanie, kiedy powróci, by zażądać zdania Mu sprawy ze sposobu, w jaki przestrzegano Jego przykazań? Jeżeli dzieciom Izraela już wtedy wydawało się, że pomrą ze strachu, czemuż *my* f zwykli śmiertelnicy — a złasz-

cza chrześcjanie — nie mielibyśmy drzeć, skoro tak często i dobrowolnie łamaliśmy przykazania Boże?

Boże, Wszechmogący Sedno całego rodzaju ludzkiego, Ty zstąpisz z niebios w Dniu Ostatnim w pełni chwały i majestatu, by sprawować sądy, i ta myśl o Twoim przyjsciu sprawia, że dygoczą z przerażenia. Natchnij mnie teraz, błagam Cię, zbawionym lękiem, tak bym mógł unikać grzechu i nie zasługiwał jut na Twój gniew. Amen.

O sposobie, w jaki Chrystus zajmie swe miejsce na ławie sędziowskiej

Zważ, czytelniku, na to, co teraz zostanie powiedziane, i nie myśl, że ciebie to nie dotyczy. Zapewniam, że przyjdzie dzień, iż ujrzysz to wszystko na własne oczy i że będzie to tysiąckroć straszniejsze, niż oddać może to moje pióro.

Kiedy Chrystus, na swym rydwanie ognistym, osiągnie Górę Oliwną, zatrzyma się w powietrzu, na takiej wysokości, że wyraźnie widzieć Go będą wszystkie oczy, i zaczeka tam, aż aniołowie przygotują tron sędziowski.

Prorok Daniel tak opisuje tę scenę: „Patrzałem, aż postawiono trony, a Przedwieczny zajął miejsce. Szata jego była biała jak śnieg, a włosy Jego głowy jakby z czystej wełny. Tron Jego był z ognistych płomieni, jego koła — płonący ogień. Strumień ognia się rozlewał i wypływał od Niego. Tysiąc tysięcy służyło Mu, a dziesięć tysięcy po dziesięć tysięcy stało przed Nim. Sąd zasiadł i otwarto księgi” (Dn 7,9-10).

Ale nie tylko Chrystus zajmie miejsce w trybunale; towarzyszyć Mu będzie dwunastu apostołów, zgodnie z daną im obietnicą: „Zaprawdę, powiadam wam: Przy odrodzeniu, gdy Syn Człowieczy zasiądzie na

swym tronie chwały, wy, którzy poszliście za Mną, zasiądziecie również na dwunastu tronach, sądząc dwanaście pokoleń Izraela" (Mt 19,28).

Któż zdoła uzmysłwić nam wspaniałość tronu Chrystusowego? Nie da się jej opisać.

Czytamy, że król Salomon polecił sporządzić tron z kości słoniowej, bogato zdobiony złotem i drogimi kamieniami. Tron ten tak był cudowny, że natchniony kronikarz podkreślił, iż czegoś takiego nie uczyniono w żadnym z królestw. Jeśli tron króla Salomona wykonano z tak kosztownych materiałów i tak udanie wymodelowano, jakże wspaniały będzie ten, na którym Król królów zasiądzie w swym majestacie, by sądzić wszystkie narody! Pan Nasz podkreśla wspaniałość tego tronu, powiadając: „Gdy Syn Człowieczy przyjdzie w swej chwale i wszyscy aniołowie z Nim, wtedy zasiądzie na swoim tronie pełnym chwały" (Mt 25,31).

Pewien wizerunek owego tronu uzyskać możemy dzięki przytoczonym już słowom proroka Daniela, a także w oparciu o następujący opis, zawarty w Apokalipsie św. Jana: „... a tęcza dokoła tronu — podobna z wyglądu do szmaragdu... Aż tronu wychodzą błyskawice i głosy, i gromy, i płonie przed tronem siedem lamp ognistych" (Ap 4,3-5).

Do takich obrazów odwołuje się Pismo Święte, gdy przychodzi do opisanie miejsca, które zajmie Chrystus w Dniu Sądu. Jakież człowiek odważyłby się podnieść wzrok i przyjrzeć się temu ognistemu tronowi? Czyż nie będzie to widok daleko bardziej osłepiający, niż błyskawice i tryskające ogniem burze?

Sędzia nasz zasiądzie więc na swym tronie, a wszyscy ludzie i aniołowie ujrzą Jego srogie oblicze. Całe stworzenie drzeć będzie ze strachu, oddając Mu cześć. Św. Jan tak oddaje to w Apokalipsie: „Potem ujrzałem wielki biały tron i na nim Zasiadającego, od którego oblicza uciekła ziemia i niebo, a miejsca dla nich nie znaleziono" (Ap 20,11). Piszac to, ten prorok Nowego Testamentu wydaje się podkreślać, iż niebo i ziemia nie zniosą spojrzenia w twarz Sędziemu, że wszystkie istoty rozumne, tak aniołowie, jak i ludzie, dygotać będą na widok Jego surowego oblicza.

To, że aniołowie również zadrzą i poczują lęk, potwierdza św. Augustyn w następującym fragmencie swych wyznań: „Kiedy Pan Nasz powiada, iż moce niebios zostaną wstrząśnięte, czyni aluzję do aniołów; tak srogi bowiem będzie Jego sąd, że nawet aniołowie nie oprą się lękowi; również drzeć będą i czuć strach. Jak tylko Sędzia zajmie swoje miejsce, Jego srogie oblicze przejmie zgrozą nie tylko stojących przed Nim winowajców, ale i zatrwoży otaczających Go dostojników, tak że gdy wszystkie istoty ludzkie doprowadzone zostaną przed sąd, nieśmiertelnym również udzieli się ich popłoch i przerażenie". Podkreśla to także św. Jan Chryzostom, powiadając: „Wszystkich ogamie wówczas zdumienie, lęk i zgroza, i nawet aniołowie okrutnie bać się będą".

Podobnego zdania jest jeszcze wielu Ojców Kościoła i autorów komentarzy do Pisma Świętego.

A skoro, zdaniem owych uczonych i świętobliwych mężów, nawet aniołowie w Dniu Sądny nie

opra się lękowi, o ileż więcej powodów do obaw mieć będą święci, gdyż im przyjdzie stanąć przed trybunałem Chrystusowym i szczegółowo zdać sprawę ze wszystkich swych postępów. Z tego, co św. Jan głosi w Apokalipsie, niezbieżnie wynika, iż nawet błogosławieni święci drżeć będą ze strachu. Jan opisuje swe spotkanie z Chrystusem i wrażenie, jakie na nim ono wywarło. „Kiedym Go ujrzał, do stóp Jego upadłem jak martwy, a On położył na mnie prawą rękę, mówiąc: «Przestań się lękać! Jam jest Pierwszy i Ostatni...»” (Ap 1, 17). Jeśli umiłowany apostoł tak się przeraził, widząc swego Pana i Nauczyciela, który przyszedł nie z wyrokiem, ale z pociechą, że aż runął przed Nim jak martwy i nie mógł wykrzesać z siebie tyle odwagi, by się podnieść, dopóki Chrystus nie przemówił doń nader czule i serdecznie, czyż można przyjąć, że święci w Dniu Sądnym wolni będą od obaw, widząc Chrystusa w Jego zatrważającym majestacie i wiedząc, że będą musieli zdać Mu sprawę z całego swego życia? A jak to będzie z tobą, nieszczęsny grzeszniku, i ze wszystkimi potępionymi, skoro nawet aniołowie i święci z drżeniem przyjmą nadejście Sędziego? Żadne słowa nie wyrażą zgromy i popłochu, jakie ogarną złe duchy i zatwardziały grzeszników, gdy ujrzą Sędziego zasiadającego na tronie pełnym chwały i uświadomią sobie, że osądzi ich. On surowo i skarżę na wieczne męki w czeluściach piekielnych?

Ażeby choć w jakiejś mierze pojąć ten straszliwy lęk i popłoch upadłych aniołów i nieszczęsnych grzeszników, wysłuchajmy tego, co Pismo Święte mówi o

przerazającym wyglądzie Sędziego i ogromie Jego gniewu, i sięgnijmy do Apokalipsy, w której św. Jan tak je opisuje: „...a obróciwszy się, ujrzałem siedem złotych świeczników i pośród świeczników kogoś podobnego do Syna Człowieczego, obleczonego [w szatę] do stóp i przepasanego na piersiach złotym pasem. Głowa Jego i włosy—białe jak biała wełna, jak śnieg, a oczy Jego jak płomień ognia. Stopy Jego podobne do drogiego metalu, jak gdyby w piecu rozżarzonego, a głos Jego jak głos wielu wód. W prawej swej ręce miał siedem gwiazd i z Jego ust wychodził miecz obosieczny, ostry. A Jego wygląd—jak słońce, kiedy jaśnieje w swej mocy... Oczy Jego jak płomień ognia, a wiele diademów na Jego głowie... Odziany jest w szatę we krwi skapaną... On wyciska tłocznię wina zapalczego gniewu Wszechmogącego Boga. A na szacie i na biodrze swym ma wypisane imię: KRÓL KRÓLÓW I PAN PANUJĄCYCH”.

Rozważ te niezwykle słowa, chrześcijanie, i w całej jaskrawości przedstaw sobie swego przyszłego Sędziego. Czyż można by jeszcze dobitniej opisać Jego majestat?

Jakże wspaniałe musi być to oblicze, o którym mówi się, iż lśni jak słońce w zenicie! Jakże niezwykły musi być blask bijący z owych oczu, płonących ogniem świętej żarliwości! Jak potężny musi być głos, który przyrównuje się do łoskotu wielu wód! Cóż to za ostry język, który tnie niczym miecz obosieczny, i jakże wspaniała musi być głowa, którą ozdobiono wieloma kosztownymi diademami! Jakież przerażenie budzić

musi szata zbryzgana krwią! I ileż godności zawiera w sobie to monumentalne miano: Król królów i Pan panujących! Jak bardzo zatrwoży nas to wszystko, jakież to lęk i jakąż to rozpacz odkryjemy w sobie, gdy spojrzysz na nas Sędzia! Wyobraź sobie, co odczuwać będą potępieni, przedstawiając Sędziemu wszystkie swe występki; jakże będą drżeć i słać się, gdy oglądać ich będzie w godzinie gniewu!

Lepiej chyba pojmijmy, czym w istocie jest ów gniew Boży, jeśli wysłuchamy tego, co powiedzieć nam o nim może prorok Izajasz.

„Oto imię Pana przychodzi z daleka, gniew Jego rozgorzał, przygniatający Jego ciężar, Jego wargi pełne są wzburzenia, Jego język jak pożerający ogień. Tchnienie Jego jak potok wezbrany, którego nurt dosięga szyi. Przybywa przesiać narody sitem zniszczenia i włożyć między szczęki ludów wędzidło zwodnicze” (Iz 30, 27-28).

Prawdziwie przeraźliwe są to słowa. Czyż nie określają wyraźnie, jak wielkim gniewem płonąć będzie Chrystus, kiedy objawi się światu? Nic dziwnego, że serca wszystkich grzeszników napelnią się zgrozą, udręką i przerażeniem; nic dziwnego, że błagać będą oni o to, by zwały się na nich góry i przygniotły ich wzgórze.

A kiedy Sędzia zasiądzie już na swym tronie pełnym chwały, wszyscy zgromadzeni w Dolinie Jozafa-ta, aniołowie i diabły, zbawieni i potępienci, będą Go wielbić, co św. Paweł zapowiada następującymi słowami: „Wszyscy przecież staniemy przed trybunatem Boga.

Napisane jest bowiem: Na moje życie — mówi Pan — przede Mną klęknie wszelkie kolano, a każdy język wielbić będzie Boga” (Rz 14,10-11).

Jakże uroczysta i niezwykła będzie to scena, Boże mój, kiedy miliony i tysiące milionów aniołów, wraz z błogosławionymi, dostępne ludzkim oczom rzucać się na ziemię, a złe duchy, ich nieszczęsne ofiary i wszyscy potępieni zmuszeni zostaną, wbrew swej woli, do wielbienia Chrystusa i uznania Go za swego Boga i Sędziego! Owe żalosne stworzenia padną na kolana i czołami dotkną ziemi, nie wając się podnosić oczu, by nie natrafić na gniewne spojrzenie Tego, który przyszedł ich osądzić. Lamentować będą i szlochać, zdjęte niewyobrażalnym przerażeniem i rozpaczą. Nie broniliby się, gdyby ziemia się rozwarła, by ich połknąć; nie, gdyby to było tylko możliwe, woleliby rzucić się w bezdenną czeluść, byle uniknąć tak strasznego upokorzenia.

Zatrzymaj się i zastanów, człowieku grzeszny, cóż byś czuł, gdyby tobie przyszło się znaleźć pośród tych zagubionych dusz; i ciebie ogamęłyby żal i rozpacz.

Św. Wincenty opowiedział niegdyś o pewnym młodzieńcu dość rozpustnym, któremu śniło się raz, że powołano go przed sąd Boży, żądając, by zdał sprawę ze swego zmanowanego żywota. Przeraziło go to tak bardzo, że w ciągu owej nocy całkowicie osiwił. Jeżeli włosy tak młodego człowieka zbieleły, choć tylko we śnie przeżył grozę Sądu Ostatecznego, pomyśl, co czeka ciebie i mnie, kiedy staniemy tam na jawie, na własne oczy oglądając naszego Sędziego i Jego święte oburzenie?

Sędzio Najsprawiedliwszy, błagam Ciebie, popatrz ze swego tronu na niebiesiech na mnie, nędznego grzesznika, i przez wzgląd na swą bezgraniczną litość bądź miłościw dla mnie w dniu ostatniego sądu. Wiem, że nie będę w stanie obronić się w tym strasznym dniu i że Twoim wyrokiem skazany zostanę na wieczne potępienie. Ale wiem też, że jeśli grzesznik poprosi Cię o litość w chwili łaski, nie odmówisz mu. Dlatego proszę Ciebie z głęboką pokorą i skruchą, w unię Twej strasznej Męki, byś zechciał mnie rozgrzeszyć i w Dniu Sądnym wyznaczyć łżejszy wyrok. Amen.

**O powodach, dla których
pojawienie się Chrystusa
w Dniu Sądnym wielu przerazi,
i o ohydzie grzechu śmiertelnego**

Czytelnika tej książki może nurtować pytanie, dlaczego Chrystus, Ten sam, który żył niegdyś tu na ziemi, jako człowiek łagodny i dobrotliwy, takie budzić będzie przerażenie, gdy przybędzie jako nasz Sędzia. Wiele jest powodów, dla których tak widziany Chrystus winien osadzać rodzinę człowieczą tak strasznie surowo. Najważniejsze jest to, iż niezmiennie gniewają Go grzechy ludzi.

Teologowie zapewniają, że każdy grzech śmiertelny jest sam w sobie bezgranicznym złem i najwyższą obrazą majestatu Bożego. Obrazą tak ogromną, że nie wysłowią jej ani języki ludzi, ani języki aniołów. Pojąć więc należy, że skoro w każdy grzech śmiertelny wżarło się tak wiele zła, głęboko rani on Najświętsze Serce Jezusa i budzi w Nim słuszny gniew w odniesieniu do ludzi winnych owych grzechów. Ażeby dobitniej nam uzmysłwić, jak słuszny jest gniew Boży wywoływany przez każdy grzech śmiertelny, dobrze będzie ukazać, jak bardzo grzechy świadome obrażają Boga. Wyobraź sobie, że na jednym krańcu znajduje się Trójca Święta otoczona niezliczonymi skarbami łaski i chwały, na

82 drugim zły duch, niosący kary i kaźnie piekielne, a pomiędzy nimi stoi człowiek zastanawiający się, czy powinien okazać cześć Bogu, realizując Jego wolę, czy też ją pogwałcić, radując diabła. Człowiek ten, grzesząc, zwraca się przeciwko Bogu, Bóg zaś widzi w jego czynach coś na kształt słów bluźnierczych, tych lub innych im podobnych:

„Naprawdę wierzę, Boże, iż stworzyła mnie Twa wszechmoc, a odkupiła Twoja łaskawość, czyniąc mnie dzieckiem wyróżnionym przez Twą ofiarę; wiem też, że obiecałeś mi wieczny żywot i najwspanialsze błogości niebios. Jestem również świadomy tego, iż ten przekłety szatan, wróg Twój—a także mój — największy, usiłuje obedrzeć mnie ze wszystkiego, co dobre, i wpędzić w wieczne zatracenie. A jednak, skoro szatan wciąż mnie kusi, podsuwając mi myśli nieczyste, żądzę zemsty i zazdrość, opowiadam się raczej za tymi impulsami i wolę narazić się na wiecznotrwałe kary, niż opierać się nieczynym pokusom, zaskarbiając sobie miej- l sce w niebie i dostęp do łask wszelakich. Dlatego l świadomie i dobrowolnie odwracam się od Ciebie, Boże, konsekwentnie opowiadając się za tym znenawidzonym demonem, posłuszny będąc jemu, a nie Tobie. Chociaż Ty jesteś moim Bogiem i Panem, chociaż Ty zakazałeś nam naruszania Twych praw, chociaż nic nie obraża Ciebie bardziej niż grzech, mnie to nie obchodzi — nadal będę grzeszył i nie powstrzyma mnie to, iż to w Ciebie godzi. Co więcej, jeśli uda mi się zrealizować wszystko, czego oczekuje me nieczne serce, dążyć będę do pozbawienia Ciebie Boskości i

zrzucenia z Twego tronu, by na *ty*m miejscu osadzić grzech i wielbić go jako mojego boga. Ja kocham grzech, pragnę się w nim objawiać i tylko tak znajdować swoje własne szczęście”.

Przerażające bluźnierstwo zawarte jest w tych słowach, których nie sposób *czytać*, nie drząc. Ale każdy człowiek, który dobrowolnie, lekceważąc prawa Boże, popełni grzech śmiertelny, tak samo obrazi Boga. Nic więc dziwnego, że tak bardzo gniewają Go grzechy śmiertelne. Ale nie ukazaliśmy jeszcze całej nikcze-mności owego grzechu—sprawa jest znacznie poważniejsza, pdwójnie obelżywa dla Boga, gdyż ów grzesznik nie tylko otwarcie gardzi Bogiem Ojcem, ale i nie oszczędza Jego Syna, Osoby Drugiej w Świętej Trójcy. Przy każdym dobrowolnym grzechu wydaje się mówić: „To prawda, że przez trzydzieści i cztery lata szukałeś mnie jako zagubionej owieczki. Znosiłeś dla mnie głód i pragnienie, nadmierny żar i chłód, a także wszelkie inne trudy, podczas gdy szatan nie zrobił nic, a nawet, wprost przeciwnie, co dzień i co noc prześladowuje mnie, usiłując usidlić. Pomimo tego wolę należeć do niego, a nie do Ciebie. Wolę jego zadowalać, Ciebie gnębiąc. Prawdą jest, mój Odkupicielu, że dla mnie byłeś cięty biczami, koronowany ciemniami i przybity ćwiekami do krzyża, ale za to wszystko nie będę Tobie dziękował. Mało tego, choć wiem, że swoimi grzechami Ciebie bicuję, krzyżuję i ponownie skazuję na śmierć, nie wyrzeknę się moich grzechów; brodzić będę w Twej Krwi Najświętszej i wielbić Szatana; uczynię go mym najdroższym przyjacielem i zrobię wszystko, by sprawić mu przyjemność”.

Raz jeszcze zapytam, czy nie ma w tym skrajnego bluźnierstwa. Czy wywody te nie dowodzą czarnej niewdzięczności owego grzesznika względem Zbawiciela? Z trudem można sobie wyobrazić, że któryś z chrześcijan chciałby tak zawstydzić swego Odkupiciela. A jednak tysiące są takich, którzy, nawet jeżeli nie uczynkami, to słowami tak obrażają Zbawiciela.

Bywa też tak, że zuchwały grzesznik otwarcie znieważa i odpycha Ducha Świętego, równając swe czyny z wyznaniem: „Duchu Święty, który uświęciłeś mą duszę, obmył Krwcią Chrystusową i u wzniesioną Twoją łaską. Wiem, że lwa łaska uświęcająca sprawia, iż każda dusza staje się córką Ojca Niebieskiego, siostrą Syna Bożego, oblubienicą Ducha Świętego, domem Trójcy Świętej, świątynią suwerennego Boga, dziedziczką wieczystego szczęścia i przyjaciółką aniołów i świętych, ale cóż mnie obchodzi ta bezcenna perła, ten wspaniały klejnot? Niech szczepną; cisnę tę perłę, ten klejnot, psom i wieprzom, by zaspokoić me nieczne namiętności. Wszystko poświęcę, będę służyć grzechowi i żyć w grzechu”.

Czyż nie widzisz, czytelniku, jak nienawistny jest grzech, jak bulwersująca jest natura człowieka grzesznego i jak nieskończenie obraża on Boga, dając powody do wzgardy, równoznaczne grzechowi? Czyż nie żywisz przekonania, że Bóg ma wszelkie powody, by pałać świętym gniewem na widok grzechu i jego niewolników, a zatem i skazywać grzeszników na wieczne potępienie?

A skoro tak wielki gniew Boga, nieskończenie świątobliwego i sprawiedliwego, budzi nawet jeden

grzech śmiertelny, jak bardzo muszą Go, Sprawiedliwego i Świętego, gniewać i obrażać owe miliony milionów grzechów, jakie każdego dnia popełniają nie tylko żydzi i poganie, ale i chrześcijanie! Całe to wzburzenie, całe to poczucie godności urażonej ową zniewagą raniącą Serce Boże, utrwalone zostanie po Dzień Sądy. Jedynie ofiary składane podczas Mszy Świętej i znaczące wstawianictwo świętych powstrzymują Boga przed pomstą.

Ale kiedy ludzkość dopełni miary swych nieprawości, nadejdzie dzień gniewu. Nie sposób sobie wyobrazić, jak okropnym brzemieniem dla grzeszników będzie gniew Boży. W Księdze Psalmów znajdujemy słowa: „Któż potrafi zważyć ogrom Twojego gniewu i kto może doświadczyć mocy Twojego oburzenia?” (Ps 90,11).

A zatem biada nam, żalosnym grzesznikom! Wtedy to po raz pierwszy należyce pojmimy, co uczyniliśmy i jakże głęboko obraziliśmy Boga naszymi nędznymi grzechami. Gniew Boży tak będzie wielki, że ani Matka Boga, ani aniołowie i święci nie zdołają go złagodzić; przepojony świętym zapalem, posłuży surowemu osądzeniu każdego człowieka. Oto, co sam Sędzia mówi o swym gniewie, ustami proroka Ezechiela: „Teraz przychodzi kres na ciebie. Wysyłam gniew mój przeciwko tobie, aby cię osądzić według twoich dróg i ciebie uczynić odpowiedzialnym za wszystkie twoje obrzydliwości. Oko moje nie okaże litości dla ciebie i nie pominę cię, ale ciebie uczynię odpowiedzialnym za twoje drogi, a twoje obrzydliwości będą pośród ciebie [ujawnione] i poznacie, że Ja jestem Pan” (Ez 7,3-4).

Prawdziwie srogie to słowa, zawierające najstraszliwszą z grózb. Och, jakże bezwzględny będzie ten sąd, przed który Bóg, obrażany niezliczonymi występkami, pozwie całą rodzinę człowieczą.

Biada tobie i mnie, jeżeli znajdziemy się pośród ogromnej rzeszy grzeszników, których Bóg w swej sprawiedliwości nie zechce oszczędzić! Cóż mamy począć, by nie dostać się w ręce gniewnego Sędziego?

Musimy porzucić drogi niegodziwości i, póki mamy jeszcze czas, pogodzić się z Tym, którego obraziliśmy. Co jakiś czas budźmy w sobie szczerą skruchę, żal wyrażając podanymi tu — lub podobnymi do nich — słowami.

Najsprawiedliwszy Sędzio żywych i umarłych, wyznaję Tobie, że grzeszyłem często i poważnie. Odwróciłem się od mego Ojca Niebieskiego; ukrzyżowałem Ciebie, mój Odkupicielu; zmartwiłem Ducha Świętego i roztrwoiłem Jego łaski. Uczyniłem to poprzez niezliczone grzechy myślą, mową i uczynkiem. Tymi występkami zasłużyłem na karę wieczystej śmierci. Ale skoro Ty nie pragniesz śmierci grzesznika, a tego, by żył i pokutował, pozwól, bym zaznał Twojej sprawiedliwości, nierozzerwalnie związanej z miłosierdziem. Wszelkie próby, przed jakimi postawisz mnie za mego żywota, przyjmę z wdzięcznością, ucałuję też różgę, którą karzesz mnie jak surowy i troskliwy ojciec, tak bym w Dniu Sądu mógł zaznać łaski i stanąć w szeregach przez Ciebie wybranych. Amen.

—9—

O rozpoczęciu Sądu Ostatecznego

Kiedy aniołowie i święci, obok diabłów i potępieńców, leżąc będą na ziemi, komie wielbiąc Sędziego, On otworzy usta i ozwie się donośnie w te mniej więcej słowa: „Posłuchajcie, niebioso, Mego głosu; posłuchaj, ziemio, co ci powiem; słuchajcie, aniołowie; słuchajcie też demony i wy, grzeszni, gdyż oznajmiam wam wszystkim i każdemu z osobna, że oto Ja, Jezus Chrystus, prawowity Syn Boga i Maryi Dziewicy, wasz Stwórca, wasz Odkupiciel, wasz Pan Najwyższy, sprawować tu będę sądy.

Z bezgraniczną cierpliwością znośłem wasze niezliczone nieprawości, ale minął już czas łaski, nadeszła pora na sprawiedliwość. Każdy z was nagrodzony zostanie według swych uczynków. Ci, którzy czynili dobro, udadzą się ze Mną, by wieść życie wieczne, ci zaś, którzy szerzyli zło, ciśnieci zostaną w otchłań nie kończącego się bólu i udręki. Całe stworzenie ujrzy i pojmie, że jestem Bogiem Sprawiedliwym, że osądzam nie po wyglądzie, ale taką miarą, na jaką każdy człowiek zasłużył”.

Takie słowa opuszczą usta Sędziego, wygłoszone z mocą, która sprawi, iż wszyscy ludzie zadrżą. Nieszczęśni grzesznicy znów szlochać będą i lamentować, tak że sama ziemia niemal jęczeć będzie ze współczucia. „Górze nam, nędzarzom”, zakrzykną jednogłośnie-

nie. Jakże odważymy się stanąć przed obliczeni Sędziego! Góry, zwalcie się na nas; skały, zasypcie nas i skryjcie przed obliczem Tego, który zasiada na tronie, i przed gniewem Baranka. Oto nastał dzień gniewu i któż go zdoła znieść?"

A skoro podczas każdej rozprawy obecny musi być oskarżyciel, przedstawiający zarzuty stawiane podsądnym, na Sądzie Ostatecznym ludzkość oskarżać będą aniołowie i diabły. Jako pierwszy, wstanie św. Michał — i powie: „Sędzio Najsprawiedliwszy, wnoszę oskarżenie przeciwko milionom grzeszników, którzy swymi występkami tak skalali ziemię, że Ty w swym świętym oburzeniu uznałeś, iż należy oczyścić ją ogniem. Wzywam Ciebie teraz, byś sprawiedliwie pokarał tych gwałcicieli praw”.

Potem Lucyfer, przemawiający w imieniu wszystkich złych duchów, ryknie niczym lew, winiąc jednak całą rodzinę człowieczą: „Najsprawiedliwszy Sędzio żywych i umarłych, oskarżam wszystkie, zebrane tu istoty ludzkie. Skoro uznałeś za zgodne z Twym surowym prawem strącenie z niebios mnie i towarzyszących mi aniołów za jeden tylko grzech i skazanie nas na wieczne potępienie, jedynie słuszne jest, byś tak samo potępił całą ludzkość i wtrącił ją do otchłani piekielnej. Wszak nie ma tu człowieka, który nie popełnił grzechu i nie pogwałcił Twego prawa”.

Wtedy Chrystus nader mądrze odpowie na te oskarżenia: „Stanie się, jak sobie życzyacie, aniołowie i demony; wszyscy ludzie staną przed trybunałem i każdy z nich otrzyma to, na co zasłużył: nikczemni poniosą karę, a dobrzy zostaną nagrodzeni”.

Kiedy wszyscy ci, których Chrystus powołał do dzielenia z Nim sądów, zajmą swe miejsca — a Jego apostołowie przede wszystkim — rozpocznie się rozprawa. Słowa św. Pawła Apostoła zdają się wskazywać, że nikogo, nawet świętych, nie ominie ten proces. „Wszyscy przecież staniemy przed trybunałem Boga” (Rz 14,10).

Ten trybunał Chrystusa wszystkich przejmuje strachem. Nikogo to nie ominie; nawet ludzie prawi w pewnej mierze odczuwać będą lęk, nie tylko nieszczęśni grzesznicy. Mimo iż sprawiedliwi nie będą świadomi swych grzechów, i oni nie ujdą nie zauważeni. Św. Paweł tak o tym mówi, w odniesieniu do siebie: „Sumienie nie wyrzuca mi wprawdzie niczego, ale to mnie jeszcze nie usprawiedliwia. Pan jest moim sędzią” (1 Kor 4, 4). Podkreślając to, ów apostoł zdaje się mówić: „Sumienie rzeczywiście mnie nie gani, ale to nie dowodzi, iż jestem jednym ze sprawiedliwych; będę musiał czekać na to, jaki wyrok ogłosi Sędzia”. Doprawdy, każdy człowiek tak się przerazi, widząc gniewnego Sędziego, że — podobnie jak św. Jan — zwali się z nóg, niczym martwy.

Wydaje mi się, że sądenie dobrych odbywać się będzie mniej więcej tak. Aniołowie poprowadzą ludzi im powierzonych przed oblicze Boga, a potem prawi padną przed Nim w pokornym uwielbieniu. Później zły duch zacznie ich oskarżać, wydobywając wszystko, co tylko zdoła. Ale każdy anioł stróż stanie w obronie swego podopiecznego, przedstawiając jego dobre czyny, świadectwa pokuty i cnoty, składając je na szalach

sprawiedliwości Bożej. Jeśli okażą się one dostatecznie ciężkie, Chrystus okryje podszadego nową szatą, nader wspaniałym odzieniem, i ukoronuje diademem Królestwa Wiecznego. Któż zdoła opisać wspaniałość owej chwili! Jakże cieszyć się będą sprawiedliwi, że miejsce ich jest pośród błogosławionych! Jak radować się będą chóry anielskie, gratulując im i czyniąc z owej chwili miłe sercom święto! I jakże wszyscy czekający na wyrok zachwycać się będą ich chwałą, marząc o tym, by ją z nimi dzielić.

Jezu najhojniejszy, w imię wszystkich świętych i wybranych, którym przeznaczyłeś wieczystą szczęśliwość, błagam Ciebie przez wzgląd na Twą nieskończoną dobroć, byś pozwolił mi w Dniu Sądu stanąć pośród Twoich świętych. Nie zasługuję na tę łaskę, ale dla większej chwały, jaką przypisze się Tobie, skieruj ku mnie swe bezgraniczne miłosierdzie: nie odtrącaj mnie, choć nędznym jestem grzesznikiem. Zwracam się i do was, święci Pańscy, byście pomogli mi zająć miejsce w waszych błogosławionych szeregach. Wiem, że orędownictwo wasze na tyle liczy się u Boga, że skłoni Go, by spojrzał na mnie ze współczuciem i miłosiernie ocenił mój żywot. Amen.

O tym, jak długo trwać będzie ów Sąd

Jak długo trwać będzie Sąd Ostateczny? Nie sposób jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie, jako że nikt tego nie wie; można jednak przyjąć, że zajmie wiele czasu. Niektórzy wszak utrzymują, że przeprowadzony zostanie szybko, gdyż Bóg w mgnieniu oka osądzi całą ludzkość. Opinii tej nie potwierdzają raczej Ojcowie Kościoła, nie czyni tego też Pismo Święte, w którym wyraźnie mówi się o *dniu sądu*.

Św. Paweł, na przykład, powiada: „Nie zważając na czasy nieświadomości, wzywa Bóg teraz wszędzie i wszystkich ludzi do nawrócenia, dlatego że wyznaczył dzień, w którym sprawiedliwie będzie sądzić świat” (Dz 17, 30-31). W prorocत्वach Izajasza znajdujemy słowa: „Oto dzień Pański nadchodzi okrutny, najwyższe wzburzenie i straszny gniew” (Iz 13, 9). W tym i wielu innych ustępach Pisma wyraźnie wspomina się o dniu, a nie krótkiej chwili. Prorok Joel dodaje, że dzień ten będzie długi: „...wielki będzie dzień Pański i straszliwy bardzo. I któż go przetrzyma?” (Jl 2, 12). O tym samym dniu św. Jan, prorok Nowego Testamentu, pisze: „...bo nadszedł Wielki Dzień Jego gniewu, a któż zdoła się ostać?” (Ap 6,17).

Podobne określenia znajdujemy w Piśmie jeszcze wielokrotnie: Dzień Sądu zwany jest *wielkim*, co prą-

wdopodobnie oznacza *długim*. Sw. Hieronim podtrzymuje tę opinię, powiadając: „Ten dzień Pański wielkim będzie, gdyż po nim nastąpi wieczność”. Sw. Augustyn, wspominając o czasie trwania Sądu Ostatecznego, tak mówi: „Ile dni trwać będzie ów sąd, tego nie możemy stwierdzić; wiemy jednak, że ten znaczący okres czasu często nazywa się w Piśmie dniem”. Św. Tomasz z Akwinu godzi się w tej materii z Augustynem; przywołuje szereg argumentów, by dowieść iż będzie to długotrwała rozprawa.

Dlaczego, zresztą, Bóg miałby skracać ów dzień? Wszystko raczej wskazuje, że winien go przedłużyć. Będzie to wszak dzień największego triumfu Chrystusa; dzień, w którym święci dostąpią największej chwały, a potępieni narażą się na najgłębszy wstyd.

Będzie to dzień największego triumfu Chrystusa, jako że Pana wielbić będą nie tylko wszyscy aniołowie i święci, ale także duchy nikczemne i dusze zatracone, i wszyscy uznają Go za swego Sędziego. Tego dnia wszyscy Jego wrogowie zwałą Mu się pod stopy; tego dnia wszyscy Jego przeciwnicy zmuszeni będą wyznać Boskiemu Arbitrowi, jak bardzo Go obrazili. Szacunek ich wzbudzą Jego Boskość, Jego bezgraniczne miłosierdzie i dobroć, jaką odplaci tym, którzy prześladowali Go, odsadzili od czci i skazali na okrutną śmierć. Po drugie, błogosławieni święci dostąpią tego dnia największej chwały, gdyż uszanuje ich i czcić będzie cała ludzkość, podobnie jak sam Bóg i aniołowie. Chrystus ogłosi wszystkim tam obecnym, jakże wiernie służyli Mu ci ludzie, żarliwie poświęcając siew imię

nawrócenia grzesznych. Potem ujawni akty pokuty, które podejmowali w tajemnicy, a także ogromne pokusy, z jakimi się mierzyli. Przypomni też bezlitosne prześladowania, na jakie narażali się ze strony dzieci tego świata, oraz wszystkie złe rzeczy, o które ich niesłusznie obwiniano. I tak Chrystus ukoronuje prawych wedle zasług, upokarzając wszystkich ich przeciwników.

Po trzecie, w owym dniu potępieni zazną największej sromoty i niepokoju. Bowiem Sędzia powszechnie objawi żalosny i odrażający charakter ich występków: odsłoni wobec aniołów i świętych, wobec diabłów i potępionych, czyny, jakie popełniali pod osłoną ciemności. Zaiste, wyleje kielich swego oburzenia na te nieczne istoty, które pod maską hipokryzji odważyły się bezczęścić Jego sanktuarium. Sprawí, że ci, którzy kalali niewinność, umieszczeni zostaną między złymi duchami, jako że kontynuowali na ziemi ich diaboliczne, po trzykroć przekłete dzieło. Tego dnia boski Sędzia zmusi wszystkich niepoprawnych grzeszników do zaczerpnięcia potężnego haustu z kielicha wstydu i hańby, o czym sw. Bazyli mówi następującymi słowami: „Pomieszenie, które ogarnie bezbożnego grzesznika w Dniu Sądu, okrutniejszą będzie dla niego torturą, niż ciśnięcie w płomienie”. Oto najistotniejszy z powodów, dla których Bóg zdecyduje się na Sąd Ostateczny: grzeszni nie tylko zazną należnych im cierpień, ale i wystawieni zostaną na upokorzenie. Sw. Tomasz z Akwinu powiada: „Grzesznik zasługuje nie tylko na ból, zasłużył także na niesławę i hańbę, gdyż taka jest

kara, m którą skazać można jedyiiietodzL Zwierzęta niższego rzędu można karać i skazywać na śmierć, nigdy jednak nie poznają one, cci znaczy znosić wstyd i wzgardę".

Potwierdza to fakt, iż każdy, w kim pelza choć iskra godności, wołamy znosić w sekrecie najcięższe nawet kaznie, niż zostać publicznie upokorzony.

Wszystko wskazuje więc na to, że Sąd Ostateczny trwać będzie dość długo* i tym więcej winniśmy mieć powodów, by drzeć na myśl o nim i żarliwie modlić się do Boga, by w owym wielkim dniu nie tylko nie narażał nas na pohańbienie i popłoch, ale nawet nagroził udziałem w Jego radości i chwale.

Z punkt idz złowieka, ktfiy żyje czyli trwa w czasie, me zaś

iv e jest, dU którego milioa U! jest jak jedna chwila, dla bóiego wszystko jest maż, nie na dhgo czy krótko (przypis

O ogłoszeniu wyroku na dobrych i na złych

Wszystko, co dotąd powiedziano na temat Sądu Ostatecznego, doprawdy jest przerażające, najgorsze jednak dopiero przyjdzie: opowiemy o wyroku, jaki czeka nikczemnych i o wtrąceniu ich do piekła. Sprawa to tak straszliwa, że w całej wieczności nie znajdzie się niczego równego temu koszmarowi.

Kiedy Najwyższy Sędzia wejrzy w serca wszystkich ludzi i zważy ich uczynki na szalach sprawiedliwości, kiedy odsłoni je wszystkie i objawi całemu światu, ogłosi wyroki dotyczące tak ludzi dobrych, jak i złych. Najpierw zwróci swe życzliwe oblicze ku wybranym (stojącym po prawicy) i ucieszy ich następującymi słowy: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mojego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata! Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie" (Mt 25, 34-36). I powie zapewne:

— Wierni Mi byliście po kres swego życia. Stroniliście od tego świata i wszystkich jego pokus, kochaliście Mnie i nade wszystko pragnęliście głosić Mą

chwałę. Przebywając na ziemi, cierpiełście wiele, zadawaliście sobie ciężkie pokuty, gardzili wami i prześladowali was rzecznicy tego świata i ludzie nikczemni. Ale skończył się już czas udręki i nastala pora szczęścia; wasz smutek przerodził się w radość, w wieczystą radość, której nikt już wam nie odbierze.

A zatem pójdźcie, przyjaciele Moi; pójdźcie, błogosławieni i wybrani przez Mojego Ojca Niebieskiego; zamieńcie trud na spoczynek, smutek na radość, włóci mroku na królestwo światła: przejdźcie z ziemi do nieba. Pójdźcie i zamieszkajcie w krainie wieczystej, za którą tak długo tęskniliście; pójdźcie i wiecznie władajcie w niej ze Mną, gdyż waszymi dobrymi uczynkami zasłużyliście na tę nagrodę. Szczęście wasze trwać będzie dopóty, dopóki Ja jestem Bogiem, poprzez Mą obecność wiecznie zaznawać będziecie błogości niebiańskiej". Kiedy wybrani usłyszą te krzepiące słowa, serca ich po brzegi wypełni szczęśliwość, ulga i rozkosz. Podniosą wzrok ku dobrotliwemu obliczu Sędziego i, wyznając swą wdzięczność, powiedzą: „Najłaskawszy Boże i Panie Nasz, Twoja dobroć jest nieskończona, a szczodrość nie zna granic. Czymże zasłużyliśmy na to, że nagradzasz nas tak hojnie? Cóż uczyniliśmy, by zaskarbić sobie wieczystą szczęśliwość? Jedynie Twemu miłosierdziu i bezgranicznej łaskawości zawdzięczamy to, że dopuszczasz nas do Twego królestwa chwały. Bądź po wsze czasy błogosławiony; usta nasze winny nieustannie sławić Twój majestat!

Potem Chrystus rozkaże swym aniołom, by zgromadziły przed Nim wszystkich świętych. Kiedy kolejno podchodzić będą oni do Jego tronu, każdego z nich obdarzy strojeniem chwalebnym, wspaniałym i pięknym, lśniącym na podobieństwo gwiazd. Głowy ich ozdobi złotymi koronami, których blask nie będzie miał sobie równych, a w dłonie włoży im lilie, róże, liście palmowe i berła, na znak zwycięstwa, jakie odnieśli nad światem, ciałem swym i diabłem.

Potępieni świadkami będą owej chwały i wyniesienia świętych. Usłyszą okrzyki radości, będące dla nich kielichem goryczy. Ze złości i żalu zgrzytać będą zębami i zniknie gdzieś zadowolenie, jakie dawały im ich grzechy. Szlochać będą i lamentować, w łkanie swe wplatając słowa:

— Jakież to nędzy przyszło nam doczekać! Cóż uczyniliśmy? Widzimy, że ci, których niegdyś nienawidziliśmy, zaznają takiego szczęścia i upojenia, tak wyniesieni i wysławiani, a my, mający ich dotąd w pogardzie, czujemy się nieszczęśliwi, tak nędzni i okryci niesławą, na zawsze naznaczeni piętnem potępienia! A przecież mogliśmy niegdyś osiągnąć tęsamą wspaniałą nagrodę; ciężary i trudy z nią związane nie przekraczały naszych sił. Ale my, ulegając przekłętym obłędowi, odtrąciliśmy Najwyższe Dobro i pozbawiliśmy siebie wieczystej szczęśliwości w imię bezwartościowych i ulotnych rozkoszy. Cóż to za głupota, coż to za obłąkanie! Jakże mogliśmy tak dać się uwieść złudnym urokom tego świata?

Owe nieszczęsne stworzenia przez czas jakiś wylewać będą swoje żale, a potem znów rozlegnie się donośny głos trąby. Dźwięk ten zapowie ogłoszenie wyroków potępionym i zmusi każdego z obecnych do milczenia. Potem Sędzia zwróci się do ludzi nikczemnych i, palając świętym gniewem, powie:

— Wy, głupcy; wy, zaślepieni grzesznicy! Straszny dzień teraz nastał, który zapowiadałem, przebywając na ziemi — dzień i godzina sądu.

Teraz stoi przed wami Ten, którego wrogami zawsze się mieniliście. Poprzez waszą arogancję przysparzaliście bólu i cierpień Mnie samemu, Mojemu Kościołowi, Mym braciom i siostram, wszelkim dzieciom Bożym. Przyjrzyjcie się ranom, które Mi zadaliście; spójrzcie na bok, który przeszliście włóczęgą; oglądajcie pręgierz, przy którym Mnie biczowaliście i do którego w wiele lat później przywiązaliście Mój Kościół, Mą czystą oblubienicę, przez całe stulecia kalecząc i rozdzierając jej ciało batogami waszych butnych drwin, waszej niewiary, waszych skandali i pokuszenia, wszystkich waszych niesławnych uczynków.

Z miłości do was zstąpiłem z niebios i z miłości do was przystałem na śmierć okrutną. Ale miłość Moja, tak cudowna w swej obfitości, nie obudziła waszych serc, nie odnalazła w nich uczucia. Wprost przeciwnie, odrzucaliście Mnie ze wzgardą i nienawiścią, gdy stałem u ich progu jako suplikant, łaknąc do nich dostępu. Jakże często zwracałem się do was, nie uzyskując posłuchania. Wyciągałem do was ręce, ale wy cofaliście się przed tym uściskiem. Groziłem, stosowałem

wiele kar płynących z serca, wy jednak nie chcieliście ugiąć swych dumnych karków pod Mym słodkim jarzmem. Rozmyślnie opowiedzieliście się za uznaniem diabła za swego boga, toteż dzielcie teraz jego los i po wieczność pogrążycie się z nim w otchłani potępienia. A ja śmiać się będę z waszej zagłady. Spoglądajcie na Moje sługi, na sprawiedliwych, którzy spożywać będą pokarm i znajdować zaspokojenie, podczas gdy wy cierpieć będziecie wieczny głód. Moim sługom nie zbraknie napitku, a wy cierpieć będziecie łaknienie, którego nie da się zaspokoić. Moi słudzy radować się będą, gdy wam przyjdzie szlochać. Oni trwać będą w uniesieniu, wam zaś krzyczeć przyjdzie z bólu i rozpacz. Odstąpcie ode Mnie, przeklęci, i pogrążcie się w wiecznym ogniu, zgotowanym wam przez diabła i jego aniołów. Wszak byłem głodny, a wy nie daliście Mi jeść; byłem spragniony, a nie daliście Mi pić; byłem przybyszem, a nie przyjęliście Mnie; byłem nagi, a nie przyodzialiście Mnie; byłem chory, a nie odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a nie odwiedziliście Mnie.

Wyrok ten, ogłoszony przez Sędziego, gromem ugodzi uszy potępionych; zwał się oni na ziemię, przytłoczeni tymi strasliwymi słowami, a potem dadzą upust takiej rozpacz i wściekłości, że zadrzą i niebios, i ziemia.

— Marny nasz los, wyklętych i nędznych! Oto po wieczność przegnani jesteśmy przez Boga i Jego świętych! Pozostało nam zawsze już wraz z diablami płonąć w ogniach piekielnych! Och, cóż za straszny wyrok wydały usta naszego Sędziego! Wieczny żar! Wieczne

udręki! Żadnej szansy na wybawienie! Biada nam, żalosnym grzesznikom! Biada nam, biada!

Tak będą skarżyć się, żalić i rozpaczać dusze potępione. Upłynął już jednak czas łaski i wydano wyrok; koniec z miłosierdziem dla nich, koniec z łagodnością.

„Zrozumcie to wy, co zapominacie o Bogu, bym nie porwał, a nie byłoby komu zbawić” (Ps 50, 22). Tak, zrozumcie to, nieszczęśni grzesznicy, i zadbajcie o to, by nie spotkał was taki los. Pomyślcie, co byście czuli, znajdując się w szeregach potępionych. Zastanówcie się, czego moglibyście wcześniej dokonać i jaki okup złożylibyście, mając szansę na wyzwolenie. A teraz zróbcie to, co wówczas chcielibyście uczynić. Wypowiadajcie się i, póki czas, żałujcie za wasze grzechy, modląc się o to, by Bóg oszczędził wam wiecznotrwałych męczarni.

Najłitościwszy Boże, "tyś powiedział nam poprzez swego proroka: „Gdy przyjdzie pora, wysłucham ciebie, a w dniu zbawienia tobie pomogę”. Oto zbliża się ów dzień zbawienia, kiedy to zwrócę się do Ciebie z najgłębszą ufnością i z głębi swego serca błagał Cię będę, byś obdarzył mnie należytą łaską i pomocą, tak bym nie został odrzucony. Wszak to nie umarli, ani nie ci, którzy pogrążają się w piekle, wychwalają Ciebie, ale my, którzy jeszcze żyjemy w obecności Twojej, wysławiamy i wysławiać będziemy Twe imię po wsze czasy. Amen.

O tym, że potępieni, na próżno prosząc o łaskę, wtrąceni zostaną do piekła

Dzięki słowom samego Chrystusa wiemy, że potępionym wolno będzie rozmawiać z Nim po otrzymaniu wyroku. Wtedy to (kiedy ów wyrok zostanie już ogłoszony) stanie się, jako On powiada: „Wówczas zapytają i ci: «Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym albo spragnionym, albo przybyłyszem, albo nagim, kiedy chorym albo w więzieniu, a nie usłużyliśmy Tobie?»” (Mt 25,44).

Kiedy dusze potępione uświadomią sobie, że nie mogą liczyć na jakiekolwiek złagodzenie ciążących na nich, straszliwych wyroków, z tej rozpaczki pomstować będą okrutnie:

— Przeklęci bądźcie, rodzice nasi, za to, że wydaliście nas na świat; przeklęci bądźcie, wy wszyscy, którzy przywieźliście nas do grzechu; przeklęci niech będą wszyscy ludzie, którzy wraz z nami żyli na tej ziemi; przeklinamy też Tego, który nas stworzył; przeklęta niech będzie krew Chrystusa, przelana, by nas odkupić; przeklęci bądźcie także, wszyscy święci Boga!

Jak zareaguje Boski Sędzia, słysząc, że tak ohydnie Mu urągają? Kiedy On sam, stanąwszy przed Wy-

soką Radą, potwierdza, że jest Synem Bożym, arcykapłan Kajfasz rozdarł swe szaty i zawobh

— ZbluźniKOtoterazBsłyszeliściebliźnieństwo. Co wam się zdaje?—odpowiedzieli ladzie:

— Winien jest śmierci

Podobna — lecz po tysiącokroć bardziej) sroga — scena mieć będzie miejsce w Dnia Sądym. Kiedy Chrystus usłyszy owe wstrętne słowa, zakrzyknie w świętym oburzenia:

— Oni bluźnili Bogu; przeklinali Mnie i Moich świętych! Sami to słyszeliście; co wam się zdaje? I wtedy wszyscy aniołowie i święci odpowiedzą:

— Warci są wieczystej śmierci, wiecznotrwałych mają piekielnych! Przegnaj ich w miejsce udręki, wpędź ich w nie gasnący ogień!

I tak wypełni się to, co zapowiedziano w Księdze Mądrości: „Jak zbroję przywdzieje swoją zapalczywość i uzbroi stworzenie ku odparciu wrogów. Jak pancerzem okryje się sprawiedliwością i jak przyłbicą osłoni się sądem nieobłudnym. Weźmie świętość za puklerz niewyciężony i jak miecz wyostrzy gniew nieubłagany, a razem z Nim świat będzie walczył przeciw nierozumnym. Polecą z chmur celne pociski błyskawic, pomkną do celu jak z dobrze napiętego łuku, a gniewne grady wyrzucone zostaną jak z procy. Wzburzą się przeciw nim wody morskie i rzeki nieubłagane ich zatopią. Podniesie się przeciw nim powiew mocy i jak wichura ich zmiecie, łak nieprawość spustoszy całą ziemię, a nikczemność obali trony możnowładców-(Mdr5,17-23).

Tymi ~~strasznymi~~ słowy Pismo Święte, księga prawd wiecznych, opistje feiête oburzenie, które nakaże Najwyż*zean Sędziemu obrać potępionych, póki jeszcze przebywają na ziemi Wszystkie żywioły, gromy, błyskawice, gradobicia, szaleństwo oceanów, trąby powietrzne i bcrze, wszelkie potęgi posłużą pomocy Bożej, skierowanej przeciwko tym, którzy przeciw Niemu wystąpili, przeciwko owym odtrąconym łotrom, których bytowanie na tej ziemi było jednym wielkim obrażaniem Stwórcy. (M to, słowami i uczynkami, bluźnili Mu, Bogn nieskończenie świętemu, potężnemu i miłościwemu. Dobrowolnie obrażali Stworzyciela i Opiekuna królestwa natury; dlatego leż natura powstanie, by się na nich zemścić.

A kiedy Chrystus już zwali na te żalosne istoty wszelki gniew żywiołów, ich mściwą i pierwotną furję, pod stopami zatwardziałych grzeszników rozstąpi się ziemia, pochłaniając ich wraz ze wszystkimi diablami.

Św. Jan powiada w swej Apokalipsie: „I potężny jeden anioł dźwignął kamień jak wielki kamień młyński, i rzucił w morze mówiąc: «Tak z rozmachem Babilon, wielka stolica, zostanie rzucona i już jej nie będzie można znaleźć** (Ap 18,21).

Czyż te słowa anioła nie dają nam do zrozumienia, że wszystkie dusze potępione zwałą się do piekła z impetem kamienia młyńskiego ciśniętego na samo dno morskich czeluści?

Ilen straszliwy upadek potępionych! Któż nie zadrży, myśląc o nim? Biada tym, których to czeka; lepiej byłoby, gdyby nigdy się nie urodzili!

Runą więc tam, a piekło, gdy do niego dotrą, niczym smok srogi, rozdziawi swe szczęki, by ich pochłonać i wszystkich zagać, zgodnie z proroctwem Izajasza: „... Tak, Szeol rozszerzył swą gardziel, rozwarł swą paszczę nadziemie; wpada doń tłum miasta wspaniały i wyjący z uciechy. Ponizony będzie śmiertelnik, upokorzony człowiek, a oczy dumnych będą spuszczone” (Iz 5,14-15).

Któż zdoła oddać rozpacz potępionych i zamęt, jaki wybuchnie w niezgłębionych i mrocznych czeluściach piekielnych, gdy potępieni, ogarnięci furją, dążyć będą do atakowania i kaleczenia siebie wzajemnie? Jakież słowa odzwierciedlić mogą skowyt i jęki, które wypełnią owe otchłanie udręki? Człowiek wyobrazić sobie tego nie zdoła. Jeżeli Pismo Święte mówi nam, że ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują, czyż nie można przyjąć, że człowiek nie będzie w stanie dociec, co Bóg zgotował dla tych, którzy tak często i dobrowolnie Go obrażają? A skoro rozkosze niebiańskie wymykają się wszelkim próbom opisu, czy nie można przyjąć, że i męk piekielnych nie da się ogarnąć?

Zastanów się nad tym, czytelniku; często się nad tym zastanawiaj i nie trwoń życia pośród błahych przyjemностей, a bacz na to, byś ocalił swą duszę. Z całą żarliwością zwróć się ku Bogu i, błagając Go, by w Dniu Sądu potraktował ciebie łaskawie, powtarzaj:

Boże Najsprawiedliwszy, Sędzio wszystkich ludzi! Wielokrotnie i boleśnie obrażałem Ciebie i nie mogę oczekiwać od Twojej sprawiedliwości niczego poza surową karą. Ale wyznaję teraz swe występki; żałuję za nie, nie cierpię ich i solennie obiecuję, że odtąd będę dochowywał Tobie wierności. Dlatego proszę, byś w swym miłosierdziu wybaczył mi grzechy, tak bym mógł uniknąć wieczystej śmierci i dostąpić wiecznego szczęścia. Amen!

**O tym, że gdy Sąd dobiegnie
końca, błogosławieni udadzą się
do nieba**

Kiedy ziemia się otworzy i pochłonie dusze potępione, aniołowie i błogosławieni radować się będą i triumfować. Chwalić będą sprawiedliwość Bożą i przyznawać, że grzeszni zasłużyli w pełni na swój los.

Św. Jan zawarł w swej Apokalipsie piękny opis owej powszechnej radości i wielbienia prawości Boga.

„Potem ujrzałem innego anioła — zstępującego z nieba i mającego wielką władzę, a ziemia od chwały jego rozbłysła. I głosem potężnym tak zawołał: «Upadł, upadł Babilon — stolica. I stała się siedliskiem demonów... bo grzechy jej narosły — aż do nieba i wspomniął Bóg na jej zbrodnie. Odpląćcie jej tak, jak ona odplącała i za jej czyny oddajcie podwójnie... Ile się wslawiła i osiągnęła przepychu, tyle jej zadajcie katuszy i smutku!... Wesel się nad nią, niebo, i święci, apostołowie, prorocy, bo przeciw niej Bóg rozsądził waszą sprawę... Potem usłyszałem jak gdyby głos donośny wielkiego tłumu w niebie — mówiących: «Alleluja! Zbawienie i chwała, i moc u Boga naszego, bo wyroki Jego prawdziwe są i sprawiedliwe, bo osądził Wielką Nierządnicę, co znieprawiała nieładem swym ziemię, i zażądał od niej poniesienia kary za

krwawość swoich sług». I rzekli powtórnie: «Alleluja!» ...A dwudziestu czterech Starców upadło i czworo Zwierząt, pokłon oddało Bogu zasiadającemu na tronie, mówiąc: «Amen! Alleluja!» I wyszedł głos od tronu, mówiący: «Chwalcie Boga naszego, wszyscy Jego słudzy, którzy się Go boicie, mali i wielcy!... Alleluja, bo zakrólował Pan Bóg nasz, Wszechmogący. Weselmy się i radujmy, i dajmy Mu chwałę, bo nadeszły Gody Baranka, a Jego Małżonka się przystroiliła... Błogosławieni, którzy są wezwani na ucztę Godów Baranka».

Zaiste, słowa te zapowiadają nam wspaniałe perspektywy. Jakże wspaniała będzie triumfalna pieśń świętych, gdy udadzą się jako goście na ucztę Godów Baranka! Jak słodko wyspiewywać będą „Alleluja”. Jak żarliwie dziękować będą Bogu za to, że uchronił ich od wiecznego potępienia i zaliczył w szeregi swych wybrańców!

Potem nastąpi wniebowstąpienie. Czy ktoś odważy się i je opisać? Powietrze wypełni najśłodsza muzyka. S w. Michał iść będzie na czele tej wspaniałej procesji, dźwigając krzyż, na którym niegdyś umarł Chrystus. Bowiem krzyż i pozostałe narzędzia Męki Pańskiej zachowane zostaną w niebiosach — tak przynajmniej uważa kilku uczonych teologów.

Tuż za tymi świętymi relikwiami pójda chóry anielskie, wraz z tymi zbawionymi, którym Chrystus przeznaczył miejsce w ich najniższych szeregach. W pierwszych chórach aniołów znajdą się dzieci, które pomarły w niemowlęctwie, i dusze, które do końca

trwały w grzechu, ale dostały zbawienia dzięki bezgranicznemu miłosierdziu Boga i ich prawdziwej skrupsie. Jakże żarliwie wysławiać będą Boga za Jego nie-wysłowioną serdeczność!

Potem ruszy chór archaniołów, a z nim ci świci, którzy zaskarbili sobie miejsce w tym drugim z anielskich chórów. Bogobojni współmałżonkowie, religijne wdowy, a także wszelkie inne osoby, którym przyszło wieść życie na tym świecie, obdarzeni cudowną pięknoscią, wraz z archaniołami chwalić będą i wynosić Boga.

Jako trzeci, ruszy chór mocy, w którym znajdą miejsce wszyscy kapłani, którzy wiedli na tej ziemi życie miłe Bogu.

Potem pójdzie chór księstw, a z nim wszyscy światobliwi biskupi i prałaci, którzy władali Kościołem na chwałę Boga i w imię zbawienia wszystkich ich podopiecznych.

Następny, piąty z kolei, będzie chór cnót, który tworzyć będą Doktorowie Kościoła i wszyscy ci, którzy poprzez swe doktryny i nauki nawracali niewiernych, przywodząc ich ku prawdziwej wierze.

Szósty wyruszy chór dominacji, utworzony przez spowiedników, którym przyszło niegdyś cierpieć prześladowania za swoją wiarę i umrzeć w największej nędzy, w imię Chrystusa.

A potem ruszy chór tronów, a w nim świci męczennicy, co dla Chrystusa przelali swą krew i chętnie poświęcili życie.

W ósmym, czyli w chórze cherubinów, znajdą się też te święte dziewice, które nie tylko zachowały czy-

stość, ale i, oddając się młotności Bożej, wiodły życie jak najbliższe doskonałości.

Dziewiąty i najdoskonalszy z chórów anielskich składać się będzie z serafinów. Z nimi pójdą świci apostołowie i ci słudzy Chrystusa, którzy podążając w ślady swojego Odkupiciela, żywot swój wiedli niczym aniołowie.

Jednym słowem, każdy z błogosławionych znajdzie należne sobie miejsce w którymś z chórów anielskich — w tym, który najbardziej odpowiada jego zasługom.

Jakże wspaniała będzie ta procesja chórów i jakże podniosłe słyhać będzie wtedy pieśni! Słów nie starcza, by to opisać. A tuż za tym triumfalnym orszakiem przybędzie Król Nieba i Ziemi, ukoronowany chwałą — Chrystus, pierwszy na ziemi poczęty Syn Niebieskiego Ojca, w towarzystwie swej Błogosławionej Matki, Maryi Dziewicy. Otaczać Go będą takie piękno i majestat, że niebiosy i ziemia, aniołowie i ludzie, nie posiadać się będą z zadziwienia. Doprawdy, to wniebowstąpienie tyle nieść w sobie będzie wspaniałości i chwały, tak niewyobrażalnie doskonałe będzie i piękne, że nie oddałyby go nawet wargi anielskie.

Zważ, jak wielkie będzie uniesienie odkupionych, gdy mknąć będą w głąb nieba, ciałem i duszą, jakby byli czystymi duchami, wznosząc się coraz wyżej, w głąb lśniących kręgów niebieskich i ich złocistego blasku, coraz bliżej niebiańskiego Jeruzalem, miasta Bożego. Jakaż to ekstatyczna radość ogarnie ich, gdy przekraczać będą złote bramy i oglądać wspaniałość i

If,

chwałę grodu Boga. Kiedy królowa Saby ujrziała wspaniałość pałacu Salomona, zaniemówiła, zadziwiona. A tu mówimy o czymś większym niż dzieło Salomona, o majestacie i urodzie pałacu Króla królów, daleko większym niż rezydencja każdego z monarchów ziemskich.

Możemy tylko przypuszczać, jakże wielkie będzie poruszenie błogosławionych, gdy przyjdzie im ujrzeć, co przygotował Bóg dla tych, którzy Go kochają.

Czyż nie pragniesz, pobożny chrześcijanie, dołączyć do zbawionych i radować się niewysłowionymi urokami miasta Bożego, niebiańskiego Jeruzalem? Z całą pewnością tego pragniesz. My wszyscy odnajdujemy w sobie ten potężny impuls, tę szczerą tęsknotę za szczęściem i radością. Ale nie szukaj owego szczęścia, nie staraj się zaskarbić sobie radości, której dusza twoja łaknie w owym padole teź. Podnieś swe oczy ku krainie, która znajduje się wyżej, uczyni ją swoim celem, a któregoś dnia dostąpisz owych wyżyn i zatriumfujesz. Oby Bóg sprawił, że ty, czytelniku, i ja któregoś dnia zaskarbimy sobie Jego łaskę, a szczęście stanie się naszym udziałem.

CZEŚĆ TRZECIA

O PIEKLE

O ogniu piekielnym

Choć w obecnych dniach wielu znaleźć można takich, którzy przeczą istnieniu piekła, czy też, w jakiejś mierze, nieskończoności kaźni, nie uważamy za konieczne przywoływanie tu licznych dowodów na to, że jest takie miejsce, które zwiemy piekłem. W odczuciu chrześcijan, a do nich przecież kierujemy tę książkę, dowody takie są najzupełniej zbędne, zanadto szanują oni swą wiatę. Zaiste, po cóż szukać dalszego potwierdzenia istnienia piekła i kary wiecznej, skoro tak prorocy, jak i sam Chrystus, a także apostołowie i Ojcowie Kościoła, mało tego, nawet mahometanie i inni poganie uznają ten fakt za niepodważalny. Negujących go należy zatem zaliczyć w poczet głupców mówiących sobie w duchu, iż nie istnieje Bóg karzący za występki. Niewątpliwie można byłoby się zgodzić z tymi ludźmi, gdyby wszystko kończyło się z chwilą śmierci, gdyby nie miało być dnia zapłaty, gdyby, wreszcie, czeluście piekielne były mniej straszne. Wszystko to sprawia, że niedowiarkowie chwytają się wszelkich argumentów, byle tylko zachować złudzenia i uśpić lęk przed wieczną udręką. Nie zamierzamy tu przyglądać się opacznym sofizmatom, którymi zwodzą oni siebie; w pełni wystarcza nam w tym względzie nauka Kościoła. Dzięki niej wiemy, że istnieje takie miejsce, a może stan ducha, w którym potępieńcy

znosić będą ból nie kończący się i nie mający sobie równych.

Wiemy też, że w piekle naprawdę nie zabraknie ognia, wszak sam Chrystus powiada nikczemnym: „Idźcie precz ode Mnie, przeklęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom!” (Mt 25, 41). A zatem w piekle rzeczywiście będzie płonął ogień, a w nim po wieczność smażyć się będą potępieni. Jak dotkliwie cierpieć będą, nikt nie zdoła opisać. Spośród wszelkich kaźni, jakim poddać można człowieka, największe, najstraszniejsze i najokrutniejsze są te związane z płomieniami. Rozciąganie na łożu, łamanie kołem, obcinanie kończyn, owe tortury, choć potworne, niczym są w porównaniu z przypiekaniem i smażeniem. Wystarczy pomyśleć o bólu, jakiego doświadcza człowiek, który ledwie dotknął żelaza rozpalonego do czerwoności! Skóra zwęglą się momentalnie, odsłaniając żywe mięso, rana wypełnia się krwią i ropą, a ból przenika aż do szpiku kości. Nie sposób powstrzymać się od krzyku, od obłąkańczego wrzasku. A jeśli nawet krótki kontakt z rozżarzonym metalem dostarcza tak srogiej udręki, cóż działałoby się z tym, który dłużej musiałby go znosić! Wyobraź sobie teraz, że za twe grzechy skazano cię na spalenie żywem i że przez cały długi dzień stać będziesz w płomieniach, nie mogąc umrzeć. Jakże żałośnie szlochałbyś i zawodził, jakże głośno byś wrzeszczał i ryczał z bólu, a serca rozdzierający krzyk, do którego zmusiłby cię te tortury, u innych budziłby nie tylko dreszcze, ale i szczere współczucie. Kamienne serce musiałby mieć człowiek zdolny obojętnie przyglądać się takiej scenie.

Wkrótce zmieniłbyś się nie do poznania, zamienił w coś na kształt żarzącego się węgielka. Pomyśl teraz, chrześcijaninie, jeśli zwykły ziemski ogień niesie z sobą tak straszliwy ból, czym będą płomienie piekielne, których żar daleko jest intensywniejszy i o wiele bardziej kąśliwy, niż wszelkich nam znanych. A jeśli zapytasz, czemu ogień piekielny miałby być gorętszy od znanego nam tu, na ziemi, w odpowiedzi podam ci kilka powodów.

Po pierwsze, powszechnie wiadomo, że ogień tym mocniej pali, im większe jest jego źródło. Płomień woskowej gromnicy nie należy do bardzo gorących, ale nasila się w miarę jej spalania. Jeżeli jakiś dom stoi w ogniu, temperatura w jego sąsiedztwie się podnosi, ale gdy pożar ogarnia całą wioskę, nawet z dala od niej panuje ogromny żar. Skoro takie skutki przypisać można ogniom ziemskim, stosunkowo skromnym, gdy chodzi o rozmiary, jak oddziaływać będą płomienie piekielne, skupiska płomieni daleko większe od tych, jakie można czasem oglądać na tym świecie!

Po drugie, ogień uwięziony w piecu pali się o wiele intensywniej, niż na otwartej przestrzeni, jako że żar nie może uciec i rozprzestrzenić się, ulegając temperaturze powietrza. A skoro tak, jakże szaleć będą płomienie w wielkich paleniskach piekielnych, jakim to żarem się wypełnią! Przypuśćmy, że jakiś nieszczęśnik wpadłby do pieca do wypalania wapna, a może do paleniska rozgrzanego do białości — jak straszliwe byłoby jego cierpienie!

Za kolejną przyczynę, dla której żar ognia piekielnego przewyższa wszystkie inne, uznać należy to, iż

podsyca go tchnienie Boga. Przecież prorok Izajasz powiada: „Oto imię Pana przychodzi z daleka, gniew Jego rozgorzał, przygniatający Jego ciężar, Jego wargi pełne są wzburzenia, Jego język jak pożerający ogień. Tchnienie Jego jak potok wezbrany, którego nurt dosięga szyi” (Iz 30,27-28). I jeszcze: „Bo dawno przygotowano Tofet, ono jest także dla króla gotowe, zostało pogłębione, rozszerzone; stos węgla i drwa w nim obfitują. Tchnienie Pana niby potok siarki je rozpali” (Iz 30,33).

Jakiż straszny to opis piekła i płonącego w nim ognia! Nie mów, że te i nawiązujące do nich ustępy Pisma Świętego traktować można wyłącznie symbolicznie, jako zapowiedzi sądów, jakim Bóg podda grzeszne narody, i nie przyjmować ich dosłownie, jako odniesień do piekła i wiecznej kary.

Nie oszukujmy siebie. To prawda, że te obrazy należy przede wszystkim uznawać za zapowiedź zagłady grzesznych plemion, ale w sensie szerszym i ogólniejszym, co podkreślają interpretatorzy Pisma, zapowiadają one kary, które w wyniku Sądu Ostatecznego staną się udziałem zatwardziały grzeszników.

Św. Brygida tak mówi, co zostało jej objawione: „Żar ognia piekielnego jest tak wielki, że nawet gdyby cały świat ogamęły płomienie, niczym byłby w porównaniu z nim ów pożar”.

Wiemy zatem, że ogień doczesny tyleż dzieli od piekielnego, co wąty płomień świecy od żaru panują-

Piec, palenisko (przypis tłumacza).

cego w rozgrzanym do białości piecu. Pamiętaj o tym, człowieku grzeszny, i weź to sobie do serca. Św. Augustyn mówi nam, że najstraszliwszy spośród ziemskich pożarów *tyleż* różni się od płomieni piekielnych, co ogień namalowany od rzeczywistego.

Ilekróć widzieć będziesz płomienie, pomyśl o ogniu piekielnym. A skoro nawet na moment nie włożyłbyś dłoni w ognisko, zważ, jaki żar panować musi w piekle, o ileż większy będzie od tego, który niesie w sobie ten wąty płomynek. Jeżeli tego tutaj nie potrafisz znieść, jak przetrzymasz tamten?

Powiedziane już zostało dostatecznie jasno, że pewnego dnia potępieńcy wtrąceni zostaną, ciałem i duszą, do ogromnego i strasznego pieca piekielnego i pogrążą się w rozległym jeziorze ognia, gdzie nie będzie nic poza płomieniami. Ze wszystkich stron, z góry, z dołu i z boków otoczą ich płomienie. Ten piekielny żar przeniknie całe ciała, wszystkie więc członki i ich cząstki kapać się będą w ogniu.

Jakże rozpaczliwe krzyki, jak rozdzierające wrzaski podniosą się z owego łoża boleści! „Biada nam, stworzeniom nędznym! Po tysiąckroć biada! Dręczą nas owe płomienie! Dotkliwy ból przeszywa wszystkie nasze członki; męka nie do zniesienia nie daje nam spocząć! Gdybyśmy tak mogli umrzeć i poprzez śmierć ująć tym strasliwym torturom! Niestety, próżne to marzenia! Skazawszy swe dusze na śmierć, umarli, gdyż odrzuciliśmy łaskę Boga, Jego miłosierdzie — skazani jesteśmy na wieczny żywot w cierpieniu!

Jakże mile powitalibyśmy śmierć, nasze unicestwienie. Ale to poza naszym zasięgiem; nie możemy liczyć na uwolnienie nas od tej niedoli, od tych mąk, na wyposzczenie nas z piekielnego pieca. Och, jakże wielki był nasz obłęd! Dla marnych i chwilowych rozkoszy przystaliśmy na tę potworną niedolę, na niedolę, której nie będzie końca".

„Pojmijcie te sprawy, powiada Dawid, wy, którzy zapominacie o Bogu, bo inaczej zabierze was on, a tam nie będzie nikogo, kto by was przyjął". Posłuchaj tego, człowieku grzeszny, i odnajdź naukę w lamentach potępieńców. Wyobraź sobie siebie w ognistej czeluści, w której te nieszczęsne stworzenia płacić będą za swe grzechy. Czy zgodziłbyś się, raz jeszcze pytamy, za jakąkolwiek cenę, choćby i największą, spędzić jeden dzień w owych płomieniach? Nie, choćbyś światem całym miał zawładnąć, nie przystałbyś na spełnienie tam nawet jednej krótkiej godziny.

Askoro tak, to dlaczego w imię jakichś grzesznych rozkoszy, jakiegoś niegodnego zysku, dobrowolnie rzucasz się w ogień piekielny? Cóż to za obłęd, coś za druzgoczące szaleństwo! Bóg daje zaślepionym grzesznikom szansę na oświecenie, by mogli uświadomić sobie głupotę swoich postępów i, póki czas, skupić się na sprawach zapewniających im zbawienie.

Boże Sprawiedliwy, jakże ogromny jest Twój gniew i jak wszechmocna lwa nienawiść do grzechu i grzeszników! Biada mi i wszystkim tym, którzy, na nieszczęście, splamić się możemy grzechami śmiertelnymi. Niechaj Bóg uchroni mnie przed takim grze-

chem, skazującym na wieczne potępienie. Chętnie zniosę wszelkie udręki, największe męki doczesne, najcięższy ból, byle tylko ujść wiecznotrwałym kaźniom piekielnym. Oto mój cel najwyższy, a Ty możesz obdarzyć mnie łaską i wzmocnić w moim postanowieniu.

n
i
e
k
t
ó
r
z
y

w
g
r
y
z
a
j
ą

s
i
ę

n

dzieci, a

O głodzie i pragnieniu, Jakich doświadczą się w piekle

Jak różnią się zbrodnie, którymi dziś grzesznicy prowokują Boga do gniewu, tak rozmaite będą karnie piekielne należne za te czyny. Wiemy, że ludzie częstokroć grzeszą brakiem wstrzeźliwości, chciwie łaknąc wszelkiego jadła i napitku. W przyszłym świecie będzie za to surowa kara. Chrystus zapowiada to, mówiąc: „Biada wam, którzy teraz jesteście syci, albowiem głód cierpieć będziecie” (Łk 6,25).

Ilekroć Pan nasz mówi: „Biada”, grozi nam lub zapowiada dopust Boży. Zastanówmy się przez chwilę, o co tutaj chodzi. Nie jesteśmy w stanie uzmysłwić sobie, jak bardzo kąśliwy jest prawdziwy głód, gdyż nigdy go nie doświadczyliśmy. Jeśli człowiek przez dzień cały nie ma co jeść, czas mu się dłuży i łaknie on jakiegokolwiek strawy. Jakże cierpi, nie mogąc włożyć nic do ust przez dzień lub dwa! A co stanie się z tym, który pozbawiony będzie jedzenia przez cały tydzień, znosząc męki głodu?

Kiedy rządzą zaraza i śmierć, z przerażeniem ogląda się potworne skutki głodu i braku pożywienia. Prawdziwy głód jest tak straszny, że ludzie pożerają wszystko, czego dotkną — trawę, liście, zwierzynę nieczystą i niesmaczną — a nawet pragną sycić się ciałem swych bliźnich, matki poświęcają swe

mu, błakają się jak swoje własne cienie, bladzi i wynędzniali niczym urn* śmierć. Starają się wytrzymać, dopóki nie stracą sił; wreszcie, edreczem łaknieniem, tracą zmysły; szaleją, łkają i skowyczą, a potem umierają najstraszniejszą z śmierci.

Jeżeli taki głód panować może na ziemi, jakiego doświadczać będziemy w piekle?

Jeśli kilkudniowe łaknienie tak bardzo nas męczy, czym będzie nieustający, nie kończący się głód? Któż jest w stanie myśleć bez zgrozy o głodzie czekającym nas w piekle? Biada tym, którzy będą musieli go znosić! Prorok Izajasz potwierdza, iż w otchłani doświadczać będziemy rzeczywistego, dojmującego głodu. Bóg mówi poprzez jego usta: „...ponieważ wołałem, a nie odpowiedzieliście, przemawiałem, a nie słuchaliście. Dopuściliście się zła w moich oczach i wybraliście to, co Mi się nie podoba. Dlatego tak mówi Pan Bóg: Oto moi słudzy jeść będą, a wy będziecie łaknąć. Oto moi słudzy pić będą, a wy cierpieć będziecie pragnienie. Oto moi słudzy weselić się będą, a wy będziecie wstyd odczuwać. Oto moi słudzy śpiewać będą z radości serdecznej, a wy jęczeć będziecie z bólu serdecznego i zawodzić będziecie zgnębieni na duchu" (Iz 65, 12-14). Któż zdoła opowiedzieć, jak straszny głód panować będzie w piekle? Psalmista powiada, że wrogowie Boga warczeć będą jak psy (Ps 59, 7). Potępieni nieustannie dręczeni będą najstraszliwszym głodem, daleko większym niż w czasach zarazy — głodem, któremu nie będzie końca.

Cóż uczyniliście, nieszczęśni grzesznicy! Sprawdziliście na sobie nieustające męczarnie. Gdybyście umartwiali się za tego żywota, nie padlibyście łupem wieczystego głodu. Ale wy pragnęliście jeść i wypełniać swe brzuchy, i dlatego znieść musicie, co zapowiedział wam Chrystus, mówiąc: „Biada wam, którzy teraz jesteście syści, albowiem głód cierpieć będziecie”

Wzięcie sobie to do serca, zwłaszcza ci, którzy zwykliście lekceważyć nakazane posty i spożywać mięso w dniach objętych zakazem. Każdy, kto w owych dniach je mięso, choć nie musi i nie otrzymał dyspensy, popełnia grzech ciężki. Czyniąc tak, neguje nauki Kościoła i dobrowolnie pozbawia się błogosławieństwa. Ten zaś, kto trwa w grzechu i nie czuje szczerzej skruchy, nie będzie mógł liczyć na wieczną szczęśliwość. Cóż mogłoby być bardziej zuchwałe i nieroztropne, niż narażanie się w imię tak żalosnej satysfakcji na wieczne potępienie?

O, grzeszniku zatwardziały, dokąd to zmierzasz! Pomyśl o nie ustającym głodzie, jakiego doświadczać będziesz w piekle, i miej litość nad swoją duszą!

Niezależnie od głodu, potępieni cierpieć będą pragnienie, jakiego nie sposób opisać. Wszyscy wiemy, jak wielu cierpień przysporzyć może łaknienie; cierpień wprost nie do zniesienia. Ci, których ono męczy, pić będą z najbardziej nieczystych źródeł, a jeśli i to ich nie zaspokoi, nastąpi powolna śmierć. Pragnienie odczuwane przez dusze potępione nieskończenie większe, intensywniejsze i boleśniesz będzie od najwię-

kszego z tych, jakich doczekać możemy na ziemi. Gdyby śmiertelnikowi przyszło odczuwać je w takiej mocy choć przez krótką chwilę, natychmiast by zasłabł i skonał.

Potępięcy nie zaznają nawet chwili spoczynku, czy też oddechu; nieustannie gnani będą od jednej kaźni do następnej. A to wyczerpuje. A jednak to nieznośne łaknienie najbardziej zawdzięczać będą żarowi ognia piekielnego, płonącego tak w dzień, jak i nocą. Trwać wciąż będą w płomieniach, a nie otrzymają nawet łyka wody. Mój Boże, jakże ogromne będzie ich pragnienie! Nie do zniesienia, a jednak zmuszeni będą jemu sprostać. Posłuchajcie żalosnych prośb duszy błagającej choć o kroplę wody: „Ojczy Abrahamie, ulituj się nade mną i poślij Łazarza; niech koniec swego palca umoczy w wodzie i ochłodzi mój język, bo strasznie cierpię w tym płomieniu” (Łk 16,24). „Naj-litościwszy Boże, proszę Cię tylko o wodę; łaknę jedynie kropli, która choć na chwilę ukołaby mój gorejący język. Nie odmówisz tak umiarkowanej prośbie, Ty, który przez całe Twe stworzenie wysławiany jesteś jako uosobienie dobroci”. Ale próżne będą to błagania. Bóg głuchy będzie na owe głosy. Nawet kropla nie złagodzi cierpień potępieńców.

Czyż to możliwe, Boże mój, że okażesz się tak srogi? Ojczy Miłosierdzia, czemu nie słuchasz ich modlitw? Nie pozwala na to Tve poczucie sprawiedliwości i Twoja nienawiść do grzechu wszelkiego; oni winni cierpieć za grzechy wiecznie i jak najokropniej.

Ale powiedziano nam, że potępieni cierpieć będą nie tylko skrajny głód i pragnienie, bo karmieni będą

plamieniami i pojeni z kielicha gniewu Bożego. „Jeśli kto wielbi Bestię i obraz jej, i bierze sobie jej znamię na czoło lub rękę, ten również pić będzie wino zapal-czywości Boga, przygotowane, nierozcieńczone, w kielichu Jego gniewu; i będzie katowany ogniem i siarką wobec świętych aniołów i wobec Baranka. A dym ich katuszy na wieki wieków się wznosi" (Ap 14,9-11). W jednej z Ksiąg Mojżeszowych czytamy zaś: „... ich wino jest jadem smoków, gwałtowną trucizną żmijową" (Pwt 32,33).

Pomyśl, człowieku grzeszny, o tej udręce nie do opisania. Ogniem i siarką karmić się będą potępieni, pijąc wino zapalczywości Bożej. Czyż mogą być większe tortury? Mój Boże, jakżeś jest srogi! Jak surowe są Twoje wyroki!

Zastanówcie się, grzesznicy, którzy pijecie teraz bez umiaru, jakież to wino czekać was będzie potem; pomyślcie o strasliwym pragnieniu, które dręczyć was będzie przez całą wieczność. Jeśli przez dzień jeden nie umiecie znieść łaknienia, jakże zniesiecie palące pragnienie, nie mając szans na chwilę wytchnienia? Rozważcie to w swych sercach i przestańcie oddawać się nieumiarkowaniu. Odrzućcie złe skłonności, nieodwołalnie ściągające was ku zatraceniu.

Św. Paweł jednoznacznie zatrząskuje przed wami bramy niebios, powiadając: „... ani pijacy, ani oszczerzy, ani zdzierycy nie odziedziczą królestwa Bożego" (1 Kor 6, 10). A zatem już teraz ogłoszono na was wyrok. Jeżeli nadal idziecie drogami występku, przestańcie dowodzić, że nie wiecie, dokąd was doprowadzą.

O plugawych odorach piekła

Ażeby w żaden sposób nie skąpić plag piekielnych, przeznaczonych duszom potępionym, to straszne więzienie przenikać będą ohydne odory, stanowiące karę dla tych, którzy za swego żywota zanadto rozkoszowali się rozmaitymi pachnidłami.

Tak wypełni się proroctwo Izajasza: „I będzie: zamiast wonności—zaduch" (Iz 3,24). Nawet gnijące szczątki zwierzęcia cuchną tak paskudnie, że nikt nie chce się do nich zbliżać. Ale wyobraźmy sobie nie jedno rozkładające się truchło, a setki tysięcy trupów zwalonych razem—wszak powietrze w obrębie wielu mil tak bardzo będzie skażone, że dusić się będą wszyscy, którzy tam trafiają.

Ale nawet ten odór, jeśli porównać go z zaduchem panującym w piekle, zdawać się może czymś w rodzaju miłego aromatu. Głównym źródłem wyziewów piekielnych będzie owa straszna kraina, sama w sobie okropna i plugawa. Żadne tchnienie czystego powietrza nie zdoła przeniknąć spoistych murów owego więzienia. Co więcej, całe piekło będzie jednym wielkim jeziorem płonącej siarki i smoły, a wszyscy wiemy, jak paskudne opary wydzielają owe substancje.

„A dla tchórzów, niewiernych, obmierzłych, zabójców, rozpustników, guślarzy, bałwochwalców i

wszelakich kłamców: udział w jeziorze gorejącym ogniem i siarką. To jest śmierć druga" (Ap 21,8).

Prorok Nowego Testamentu mówi tutaj o ze wszech stron zamkniętym zbiorniku wypełnionym stojącą, brudną i cuchnącą wodą. W innym miejscu dodaje, że z płonącej siarki uwalniać się będzie duszący dym: „A dym ich katuszy na wieki wieków się wznosi”. Nawet od ciał potępieńców, tak ohydnych i plugawych, wionąć będzie okropnym odorem, gorszym niż

wszystko, co znamy z tego świata. Zdaniem św. Bona-wentury, ciało choćby jednego potępionego tak bardzo skalać by mogło swą wonią powietrze na ziemi, że trupem padłyby wszelkie żywe stworzenia, które zanadto by się do niego zbliżyły.

Jeżeli jedno ciało cuchnąć może tak straszliwie, cóż powiedzieć o odorze bijącym od wielu milionów takich nieszczęśników?

Opowiadano, że tyran Maksencjusz zwykł karać ludzi, przywiązując ich do trupów, twarzą w twarz, i trzymać tak owe ofiary, dopóki nie pomdlały lub nie pomały pod wpływem bezpośredniego kontaktu z martwymi i rozkładającymi się ciałami. Straszliwa to tortura, o której nie sposób myśleć bez drżenia. Gorzej jednak będzie w piekle, gdzie ciała wiecznie tłoczyć się będą bez żadnej nadziei na ich rozdzielenie.

Jakże by ohydny nie był to odór, znacznie spotęguje go jeszcze obecność diabłów, z natury wstrętniej-szych naszym nozdrzom niż ciała potępieńców. W żywocie św. Marcina czytamy, że owemu świętemu niegdyś objawił się Zły, a okropna woń, która wypełniła

podówczas izbę, tak była intensywna, że Marcin zadał sobie pytanie: *Jeżeli jeden diabeł cuchnie tak straszliwie, jaki odór panować może w piekle, gdzie są ich tysiące?*"

Jakiej udręki musi ta wstrętna woń przysparzać potępionym, jak bardzo spotęguje ich rozpacz i cierpienie! Wszak szkodliwa musi być nie do opisania, skoro łączy w sobie tak wiele źródeł — skazani na zatracenie wdychać muszą zapachy piekła samego w sobie, ciał innych potępieńców, diabłów, robactwa i gadów, a także rozpalonej smoły i siarki. Sam oceń, w oparciu o to, co tu napisano, jak nieodparta musi być mieszanina tych wszystkich odorów.

Biada istotom nieszczęsnym, skazanym na oddychanie takim powietrzem! Biada żalosnym grzesznikom, zmuszonym cierpieć wiecznie w takiej atmosferze! Wszak ugiąć się będą pod jej naporem, nieustannie balansując o krok od śmierci. Boże mój, błagam Cię przez wzgląd na Twą nieskończoną łaskawość, oszczędź mi tak strasznego losu.

O dalszych udrękach piekielnych

Zdaniem wielu, cześć potępionych wystawiona zostanie, pośród wielu innych i strasznych katuszy, na działanie mrozu najstraszliwszego z możliwych.

Wielebny Będą przytacza taką oto opowiastkę o człowieku zwanym Trithelmusem. Człowiek ten chorował ciężko i pewnej nocy uznano go za zmarłego. Rankiem, ku zdziwieniu wszystkich czuwających przy nim, odzyskał świadomość i wstał z łoża boleści, mówiąc, że Bóg zgodził się przedłużyć jego żywot, by dać mu szansę na całkowitą odmianę.

Podzieliwszy majątek pomiędzy swe dzieci i oddawszy część jego ubogim, żyć począł inaczej niż przedtem. Zamknął się w małym namiocie nad rzeką i całe doby poświęcał żalowi za grzechy. Zimą po szyję nurzał się w lodowatej rzece, a potem, drżący i odrętwiały z zimna, wchodził do wody gorącej, co sprawiało mu taki ból, że nie był w stanie powstrzymać krzyku. Zapytany o powody tak dziwnego postępowania i o zdolność do znoszenia tak raptownych zmian ciepłoty ciała, odpowiedział: „Widziałem gorsze rzeczy”.

„A co widziałeś?” — zapytano go zatem. Wtedy wyjaśnił: „Widziałem, jak nieszczęsne dusze na tamtym świecie ciska się z szalejącego ognia w lodowaty ziąb, a potem znów w płomienie. Mając w pamięci to, co muszą znosić, za nic mam me znikome udręki”.

Opowieść ta, potwierdzona przez tak poważnego i świątobliwego człowieka jak Będą, pozwala nam odczuć, jak straszne będą piekielne katusze.

Chrystus, używając słów nader srogich, uprzedza nas, że w piekle panować będzie ciemność: „Zwiążcie mu ręce i nogi i wyrzucie go na zewnątrz, w ciemności. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów” (Mt 22,13). Pan nasz mroki piekiel nazywa zewnątrz i ciemnością, a czyż może być coś straszniejszego? Zbłąkany wędrowiec, którego noc zastanie w lesie, czuje wszak, że osacza go zewsząd groza nienazwana.

Istnieje więc kraina, okryta cieniem śmierci, w której miejsce praw zajmuje wieczna zgroza. Kraina ta zwie się piekłem. Skazanych na zatracenie przytacza tam mrok; rządy sprawuje — straszna nie do opisania — ciemność.

I na tym świecie ludzie chorzy niczego nie lękają się tak bardzo, jak nadejścia nocy, gdyż czas zdaje się wówczas wlec, a ból — narastać w dwójnasób. Chorzy liczą godziny, a każda z nich wydaje się im tak długa, jak cała noc. Cóż więc czuć będą mieszkańcy piekła, w którym panować będzie wieczna ciemność, a noc nawet na chwilę nie ustąpi miejsca światłu dnia?

W owym potwornym mroku potępieni leżeć będą bezradni, niczym ślepcy, niby ci, którym wyrok okrutny nakazał odjąć wzrok. Nic nie zobaczą, gdyż ostry dym będzie kasał ich w oczy, a trujące opary siarki pozbawią zdolności widzenia. Jak gęste będą to dymy, mówi św. Jan: „...I dano jej klucz do czeluści. I otworzyła studnię czeluści, a dym się uniół ze studni jak

dym z wielkiego pieca, i od dymu studni zaćmiło się słońce i powietrze" (Ap 9,1-2). I dodaje: „...i będzie katowany ogniem i siarką wobec świętych aniołów i wobec Baranka. A dym ich katuszy na wieki wieków się wznosi i nie mają spoczynku we dnie i w nocy czciciele Bestii i jej obrazu, i ten kto bierze znajmie jej imienia" (Ap 14,10-11).

To w istocie straszliwe kary, zwłaszcza że niniejsze proroctwo jak najprostszym językiem zapowiada, jaki los czeka tych, którzy służyć będą grzechowi i diabłu. Dręczeni będą ogniem i siarką aż tak bardzo, że dymy owych katuszy po wieki wieków unosić się będą. O, słowa straszliwe, męko niewypowiedziana!

Pomyśl, któryś zbłądził na ścieżkę grzechu, cóż czułbyś, gdyby choć dzień jeden przyszło ci spędzić w owym mrocznym i ze wszech miar wypełnionym hałasem lochu? Wiesz, jak bardzo niemiły jest oczom i nozdrzom kąśliwy dym; starczy kwadrans, by człek zaczął się dusić i na poły oślepl. Jeśli tak jest na ziemi, cóż czeka nas w piekle?

Byt potępionych bardziej śmierć przypomina, niż życie; jest śmiercią za życia, wiecznotrwałą, bezgraniczną udręką i niedolą. A skoro zostało powiedziane, że dym ich katuszy na wieki wieków się wznosi, przyjąć należy, że i ciemność piekielna będzie wieczna. Nawiązując do tej kwestii, wspomnieć należy, co wielbny Będą mówi o tym, czego doznawał Trithelmus (ten sam, o którym już była tu mowa), będąc w transie i sprawiając wrażenie zmarłego. Wróciwszy do przytomności, człowiek ten wyjawiał, między innymi: „Pro-

wadzony zostałem, przez istotę odzianą w lśniące szaty, przez krainę całkiem mi nieznaną, aż w końcu dotarliśmy do miejsca okrytego gęstym mrokiem, które zdjęło mnie strachem i zgrozą. Nie byłem w stanie dostrzec nic poza sylwetką mego przewodnika. Podczas gdy coraz bardziej zagłębialiśmy się w ciemność, dostrzegając zaczynałem w owej otchłani niezmierniej, wypełnionej dymem i ponurym poblaskiem, coś, co sprawiało, że me włosy jeżyły się ze zgrozy. Z tej czeluści dobywały się żalosne jęki, tak jakby tłumy kobiet i mężczyzn wystawiano na okrutne katusze i śmierć. Najgorsze jednak było to, że mój przewodnik zniknął, pozostawiając mnie samego w tym strasliwym miejscu. Nie potrafię opisać przestachu, który mną wtedy owładnął; na próżno rozglądałem się, licząc na znalezienie sprzymierzeńca lub pocieszenia. Przerazenie odczuwałem tak wielkie, że myślałem, iż przyszło mi umrzeć.

Kiedy spojrzałem w ową czarną czeluść, przestraszyłem się, że w nią runę i zatracę się tam, ciałem i duszą. Złowrogie płomienie uwalniające się z tej otchłani miały skry straszliwe, które waliły się w dół z ogłuszającym łoskotem, a kłęby siarczanego dymu zdawały się tak gęste, że w każdej chwili mogłyby zepchnąć mnie w głąb ognistej czeluści. To dusze potępione, niczym skry, odrywały się od płonących pniaków, wypychane mocą podziemnego ognia. Bóg jeden wie, cóż przecierpiałem; spływałem zimnym potem. Kiedy stałem tam zboląły, nie wiedząc, w którą stronę się zwrócić, z wysoka spadł na mnie śmiech,

łączący się z gorzkim płaczem i wyciem mieszkańców otchłani. Gdy ów zgiełk się przybliżył, ujrzałem diabły wlokące ze sobą pięć dusz, nękające je i dręczące. Diabły te wydawały się zachwycone, wciąż drwiły i zanosiły się śmiechem; dusze zaś były zrozpaczone, lamentowały i krzykiem dawały wyraz swojej boleści. Wyobraźcie sobie, cóż czułem, słysząc ich krzyki i widząc, że diabły przekłete coraz bardziej zbliżają się do mnie. Kiedy były już blisko, tak dalece zdjęty byłem zgrozą, że bliski zemdlenia, i wierzę, że gdyby, Bóg mnie nie podtrzymał, przyszyłoby mi umrzeć.

Wszak owe demony wbijały we mnie swe ogniste i zatrważające ślepie, a dusze nieszczęsne tak żałośnie błagały o pomoc, że rozdarty czułem się pomiędzy lękiem i litością, a serce moje bliskie było pęknięcia. Dusze te, minawszy mnie, wepchnięte zostały w głębie otchłani z taką siłą, że niebo i ziemia nieomal zadrżały, a w górę pomknął taki snop iskier, iż wydało mi się, że mnie zasypie. W końcu, zrozpaczony i ogromnie przeżony, ujrzałem, że zbliżają się do mnie złe duchy, tchnąc obłąkańczym gniewem i zachowując się tak, jakby chciały ściągnąć mnie do owej czarnej czeluści. Wtedy, zdjęty żalosną zgrozą, zacząłem płakać i szlochać, błagając, by coś wyzwoliło mnie z owego miejsca; bo w tamtej ciemności miałem do czynienia jedynie z drwiącymi diabłami, rozdziawioną otchłanią i językami płomieni, nie wiedząc, gdzie zwrócić się o pomoc.

Kiedy rozpacz ma sięgała szczytów, pojawił się mój przewodnik; wyzwolił mnie od wrogów i wypro-

wadził z tego mrocznego, cuchnącego, strasznego miejsca. Powiedział mi także, iż wrócę do mego ciała, żeby potwierdzić jak największej liczbie moich bliźnich istnienie owej krainy potwornych ciemności".

Jakby nie było dość przeraźliwego mroku, ogarniającego całe piekło, potęgowanego przez duszący dym, gęstymi chmurami podnoszący się znad jeziora siarki, pamiętać należy także o strasliwych demonach, potęgujących jeszcze ból i udrękę potępionych.

W legendzie o św. Antonim Pustelniku czytamy; że demony objawiały się temu mężowi często i pod najróżniejszymi postaciami, nękając go i strasząc na niezliczone sposoby. Czasem występowały jako dzikie bestie, lwy, niedźwiedzie, smoki lub wściekle psy; ukazywały się też pod postacią ludzi: zawziętych mężczyzn, pięknych kobiet, a także wszelakich potworów. Bywało, że biły go i dręczyły okrutnie, pozostawiając na wpół żywym; niekiedy, za pośrednictwem niepokojących widm, budziły taką trwogę, że gdyby nie wsparcie Boga i anioła stróża, bez wątpienia umarłby ze strachu.

Skoro tak traktowały owego świętobliwego człeka, którego nie zdołały sobie podporządkować, jakże odniosą się do bezbożnych grzeszników, przebywających w piekle i w pełni zdanych na ich łaskę?

Niewątpliwie te szatańskie widma, przybrawszy postać dzikich zwierząt, opadną potępieńców i wszelecznie ich umęczą. To będzie zupełnie nowy rodzaj bólu. Nikt nie zdoła wyobrazić sobie nowych ataków i katuszy, jakie przemysłność duchów piekielnych przy-

niesie potępionym, byle tylko dać upust diabelskiej perfidii.

Jeżeli lękiem przejmie cię owa ciemność i panująca w niej groza, winieś obawiać się ich owoców, o których Chrystus powiada: „Każdy bowiem, kto się dopuszcza nieprawości, nienawidzi światła i nie zbliża się do światła, aby nie potępiono jego uczynków” (J 3,20). Ale jeśli miłujesz mrok, i poszukujesz go, by tym bezkarniej grzeszyć, nie będzie niesprawiedliwym ze strony Boga, że wtrąci cię do ciemnej czeluści, a w dniu twej śmierci powie diabeł: „Jako że przez całe swe życie miłowałeś ciemność i jej dzieła, zwiążcie mu ręce i nogi i wyrzucie go na zewnątrz, w ciemności. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów”.

Gdybyż tylko wszyscy ci zatwardziali grzesznicy mogli to pojąć i pomyśleć o straszliwych męczarniach czekających beztroskich i obojętnych! Bo tak będziemy ukarani, jakeśmy grzeszyli. Skoro w dniach obecnych wielu jest letnich i opomych chrześcijan, błagamy ich, by pamiętali, że pewnego dnia pogrążyć się mogą w ogniu piekielnym z woli Tego, który zwie siebie zazdrosnym Bogiem, jedyne, którego należy się bać, gdyż może „i ciało, i duszę pogrążyć w piekło”. A zatem rozważ, chłodny i beztroski chrześcijanie, jakież los cię czeka. Gdybyś tylko był w stanie zastanowić się nad tymi strasznymi męczarniami, z miejsca rozpocząłbyś nowe życie. Miast jawić się letnimi, leniwymi, niedbałymi i obojętnymi, wszyscy rychło objawilibyście się jako żarliwi, aktywni, uważni i gorący słudzy Boga.

Skończcie więc z opieszałością i obojętnością, gdyż chodzi o wielkie dzieło waszego zbawienia. Kimkolwiek jesteś, czytający te słowa, z zapalem spełniaj powinności chrześcijanina. Przystępuj do sakramentów częściej niż dotąd; regularnie uczestnicz we Mszy świętej; módl się częściej i bardziej żarliwie. Częściej też rozmyślaj o Bogu i o sprawach ostatecznych. Dzięki temu przezwycięzysz swe zubożenie, chłód, który tobą oświadczył; uczynisz Boga swym przyjacielem, a nadzieja na wieczną szczęśliwość zapanuje w tobie i stanie się błogosławioną pewnością. Niech Bóg sprawi, by dzięki Jego łaskawości taki los czekał i cię, i mnie!

~ 5 **"

O mieszkańcach piekła

Wielu jest grzeszników tak zuchwałych, że gdy karać się będzie za ich winy i grozić ogniem piekielnym, powiedzą: „Gdziekolwiek pójdę, nie będzie mi brakować towarzystwa” — tak jakby obecność innych stanowić miała coś na kształt pociechy i łagodzić udrękę. Ażeby wszyscy ci bezwstydni grzesznicy ujrzeni, jak bardzo mylą się, wypowiadając takie słowa, i pojęli, jak mało mają powodów, by oczekiwać oparcia w kompanii, w jakiej przyjdzie im się znaleźć, rozdział ten poświęcimy ukazaniu, jakże żalosne będzie to towarzystwo i jak pogłębi ich niedolę.

Kompania potępionych składa się z diabłów i dusz potępionych. Osób przynależnych do obu tych grup nie sposób zliczyć. Jeżeli chodzi o tłumy diabłów, są one tak wstrętne, że obecność ich uznać należy za najgorszą z kar piekielnych. To najstraszniejsze miejsce udręki nie zasługiwałoby na swą nazwę, gdyby ich tam nie było. Z uwagi na wielość bytujących tam demonów i związany z tym zamęt, żalność, niedolę i tyranię serce boli na samą myśl o nim.

My, śmiertelnicy, nie znamy wroga gorszego od diabła, nienawidzącego nas tak intensywnie, że tęskni za każdą chwilą, w której będzie mógł cisnąć nas w otchłań zatracenia. A kiedy otrzyma on choć niewielką

szansę, potraktuje grzesznika gorzej niż dziki despota swego największego wroga.

Całą zazdrość i nienawiść, jakie spotęgował w sobie w chwili upadku i jakich nie zdołał przedtem skierować przeciwko Bogu, skupi na potępionych, dręcząc ich plagami, **które** zmroziłyby każdą krew. Gdyby nawet nie mógł ukrzywdzić potępieńców, już samo jego egzystowanie wieczne obok owych nieszczęsnych grzeszników przyniosłoby im tak straszną udrękę, że stan ich wydawałby się wiecznotrwałą śmiercią.

Pośród wszystkich duchów upadłych nie masz tak obmierzłego jak przywódca ich wszystkich, zuchwały Lucyfer, którego okrucieństwo, złośliwość i wgarda odrazę budzą nie tylko u potępionych, ale i u podległych mu diabłów. Tenże Lucyfer w Piśmie Świętym przedstawiany jest pod wieloma imionami, z których każde podkreśla jego nikczemność. Przez wzgląd na wstręt, jaki budził, nazywany był smokiem; z racji swej zaciekłości, lwem; z uwagi na nikczemność, starym węzem; z uwagi na swą zwodniczość, ojcem łgarstw; zważywszy na pychę, królem dzieci dumy — a w odniesieniu do swej potęgi i mocy — księciem tego świata.

Posłuchajcie, cóż Ojcowie Kościoła i interpretatorzy Pisma Świętego mają do powiedzenia o straszliwych postaciach, w jakich objawia się diabeł. Częstokroć odwołują się oni do opisu Lewiatana, podanego w Księdze Hioba: „Zawiedzie twoja nadzieja, bo już sam jego widok przeraża. Któż ośmieli sięgo zbudzić? Któż mu wystąpi naprzeciw? Kto się odważy dotknąć go

bezkarnie? — Nikt zgoła pod całym niebem. Głosu jego nie zdołam przemilczeć, o sile wiem — niezrównana. Czy odchyli kto brzeg pancerza i podejdzie z podwójnym wędzidłem? Czy otworzy mu paszczy podwoje?— Strasznie jest spojrzeć mu w zęby. Grzbiet ma jakby płyty u tarczy, spojone jakby pieczęcią. Mocno ze sobą złączone, powietrze nawet nie przejdzie. Tak jedna przylega do drugiej, że nie można rozluźnić połączeń. Jego kichanie olśniewa blaskiem, oczy — jak powieki zorzy: z ust mu płomienie buchają, sypią się iskry ogniste. Dym wydobywa się z nozdrzy, jak z kotła pełnego wrzątku. Oddechem rozpala węgle, z paszczy tryska mu ogień. W szyi kryje się jego potęga, przed nim skacząc biegnie przestrach, części ciała spojone, jakby ulane, nieporuszone. Serce ma twarde jak skała, jak dolny kamień młyński. Gdy wstaje, mocni drżą ze strachu i przerażeni tracą przytomność. Bo cięcie mieczem bez skutku, jak dzida, strzała czy oszczep. Dla niego żelazo — to plewy, brąz — niby drzewo zbutwiałe. Nie płoszy go strzała z łuku, kamień z procy jest żdźbłem dla niego. Dla niego żdźbłem maczuga, śmieje się z dzidy lecącej. Pod nim są ostre skorupy, ślad jakby wału zostawia na błocie. Głębię wód wzburzy jak kocioł, na wrzątek ją zdoła przemienić. Za nim smuga się świeci na wodzie, topiel podobna do siwizny. Nie ma równego na ziemi, uczyniono go nieustraszonym: Każde mocne zwierzę się lęka jego, króla wszystkich stworzeń" (Hi 41,1-22).

Św. Cyryl, św. Atanazy, św. Grzegorz i inni uczeni Kościoła tak rzymskiego, jak i greckiego, utrzymują,

że choć opis ów, traktowany dosłownie, dotyczy jakiegoś morskiego potwora, odnosić go należy, na drogach mistyki, do Lucyfera. A jeśli ktoś przyrówna to, co mówi się o lewiatanie, do własności księcia ciemności, nie sposób będzie zaprzeczyć temu zbiegowi okoliczności; co więcej, jeśli uznać, że zło kieruje się pewnymi typami z przyrodzonego nam świata, służyć to winno jednym za ostrzeżenie, a innym za przykład.

Pamiętać też należy, że obok księcia ciemności występują jeszcze tysiące niższych diabłów, mniej odrażających i wstrętnych od niego, a i tak dostatecznie nikczemnych i straszliwych, by nikt nie mógł wiązać spojrzenia na nie z przeżyciem.

Św. Antoni opowiada, że jeden z jego współbraci wydał przenikliwy krzyk, widząc zbliżającego się diabła. Zakonnicy, zwołani jego okrzykiem, uznali go za bliższego życiu, nie śmierci. Przywróciwszy go do przytomności i umocniwszy, zapytali, o co chodziło. Wtedy on wyjawiał im, że ujrzał diabła, który odebrał mu ducha. Kiedy usilnie wypytывali go o wygląd owego diabła, odpowiedział: „Tego naprawdę nie mogę powiedzieć; wystarczy, iż rzeknę, że nawet gdyby zmuszono mnie do ponownego spojrzenia demonowi w oblicze, wolałbym trafić do pieca rozgrzanego do czerwoności”.

Podobne sprawy odnajdujemy w żywocie św. Katarzyny ze Sjeny. Ona też oświadczyła, iż miłsze byłoby jej przejście przez ogień, niż palący wzrok diabła.

Jeśli sam widok złego ducha byłby — w oczach świętych — tak odrażający i, w oczach świętych, zna-

cznie straszniejszy niż wystawianie się na otwarty ogień, mój Bóg jawiłby się jako postrach potępionych, egzystujący pośród niepojętej liczby lotrów!

Jakże przerażony byłbyś, gdyby nagle wypuszczono na ciebie wściekłego psa, który zwala ciebie na ziemię i zaczyna drzeć kłami. Nie licz na to, że diabeł potraktuje potępionych łagodniej, a nawet miłosiej. Świadectwo, jakie przytacza Hiob, w pełni oddaje stan duszy jego zagubionej: „Wróg zmierzył mnie wzrokiem. Usta swe na mnie rozwarli, po twarzy mnie bili okrutnie, społem się przeciw mnie złączyli. Bóg mnie zaprzedał złoczyńcom, oddał mnie w ręce zbrodniarzy, zburzył już moją beztroskę, chwycił za grzbiet i roztrzaskał (Hi 16, 9-12). Tekst ten daje nam pewne pojęcie co do towarzystwa, z którym potępieni obcować będą w piekle.

A jednak zatraceni wciąż będą pocieszać siebie następującą myślą: Tak czy inaczej bliźnich naszych będziemy mieć w piekle i nigdy nam ich nie zabraknie. Zważcie na to, jak bardzo łudzicie siebie tym pozornym spokojem. Każda dusza potępiona, gdyby dano jej wybór, wolałaby w piekle znajdować samotność.

Bowiem w miejscu tym nie będzie miejsca na miłosierdzie Boże, nie będzie miłości bliźniego; wprost przeciwnie, wszyscy potępieni z goryczą odnosić będą się do swych pobratymców i życzyć sobie wzajemnie wszelakiego zła, nieustannie drwiąc na wszelkie sposoby i jak najbardziej dotkliwie przeklinając.

A skoro na tej ziemi fatalnie jest zmuszać się do współzycia z wrogiem pragnącym czynić wszystkim

jedynie krzywdę, niemały wpływ mieć będą na to tysiące ludzi już w głębi serca nienawidzących tej rzeczywistości i czujących do niej wstręt

Bo cóż pomyślisz i odczujesz, jeśli tak srodze maltretowany, dręczony i nękan będziesz przez diabły, że nie zdołasz powstrzymać się od krzyku, a pośród owych tysięcy towarzyszy niedoli nie znajdziesz nawet odrobiny współczucia, a wszyscy śmiać się i drwić z ciebie będą, radując się z twej udręki? Wszyscy, nawet twoi rodzice, żona i dzieci, bracia i siostry, przyjaciele i krewni, jawić się będą jako twoi zdeklarowani wrogowie, niezdolni do okazania wdzięczności i dążący jedynie do tego, by zranić cię jak najboleśniej.

A pośród wszystkich twych wrogów najgorsi będą ci, których niegdyś skompromitowałeś złym zachowaniem, których przywiodłeś do grzechu niedobrą radą lub przykładem, którzy tobie zawdzięczają swe zatracenie. Oni to nienawidzić i przeklinać ciebie będą tak mocno, i tak zaciekle dręczyć, że zdawać się będą nie ludźmi, a demonami wcielonymi.

W związku z tym zagadnieniem warto tu przytoczyć jedną z przypowieści św. Bernardyna. „Pewien bogaty lichwiarz miał dwóch synów, z których jeden wybrał życie zakonne, a drugi pozostał przy ojcu. Po jakimś czasie ów ojciec zmarł, niedługo potem poszedł w jego ślady ten drugi syn, dziedzic całego majątku. Ten zaś, który został mnichem, ogromnie trapił się tym, co też może ich czekać, i gorąco prosił Boga Wszechmogącego o ujawnienie mu, jak wiedzie im się na tamtym świecie. Modły jego zostały w końcu wysłuchane: pewnego dnia przeniesiony został duchem do

Św. Tomasz z Akwinu powiada, że grzechy każdego znane będą wszystkim, tak jakby dostępne były ludzkim oczom. Nietrudno sobie wyobrazić, coż to będzie za męczarnia. Czyż jest na ziemi coś boleśniejszego od narażenia się na publiczne upokorzenie?

Człowiekowi, który utracił dobre imię, odechciewa się życia; staje się ono tylko ciężarem. W minionych wiekach, w pewnych krajach, złoczyńców — na przykład, złodziei — naznaczano piętnem wypalonym na czole lub ramieniu. Jakież to musiało być upokarzające dla każdego, kto zachował choć skroń szacunku do siebie! Człek taki płonął ze wstydu, ilekroć na niego spojrzano.

Diabeł naznaczy wszystkich potępieńców piętnem, umieszczanym na czołach i na owych członkach, które służyły grzechowi, tak by odsłonić wszystkie haniebne czyny, jakich dopuścili się oni za życia. To wieczyste upokorzenie zapowiada Bóg, ustami swego proroka: „Okryję was wieczną niesławą, wieczną hańbą, która nigdy nie ulegnie zapomnieniu” (Jr 23, 40). Czegokolwiek nie imaliby się potępieńcy, jak bardzo by się nie starali, nie zdołają ani zetrzeć tego piętna, ani ukryć go przed wzrokiem towarzyszy niedoli. Jak mówi św. Efreń, ów wstyd i hańba gorsze będą od ognia piekielnego, gdyż nieustannie przypominać będą grzechy, jakimi potępieni splamili się na ziemi.

Dionizjusz, kartuz, opowiada o jednym ze swych angielskich współbraci, który po trwającym trzy dni transie, w odpowiedzi na gorące prośby innych zakonników, tak przedstawił to, co przyszło mu ujrzyć: „Przewodnik mój prowadził mnie długo, aż wreszcie

trafiłszy do krainy mrocznej i straszliwej, w której niezliczone tłumy kobiet i mężów cierpiały okropne katusze.

Byli to ludzie, którzy zgrzeszyli ciałem. Nękały ich ogromne ogniste potwory; rzucały się na nich i, nie zważając na opór, chwytaly w łapy i gniotły, aż krzyczeli oni z bólu. Pośród tak dręczonych dojrzałem człowieka, którego niegdyś bardzo dobrze znałem i który na tym świecie cieszył się szacunkiem i poważaniem. Widząc mnie, zawołał głośno i żałośnie: «Biada rai, biada, gdyż tak grzeszyłem za życia, że teraz z każdym dniem znosić muszę coraz większy ból! Najgorsze jednak ze wszystkiego, i najboleśniejsze, są wstyd i niesława, na jakie narażyły mnie grzechy moje, jako że tu wszyscy je znają i dlatego gardzą mną, i drwią ze mnie»”.

Jak widać zatem, niezmierną jest liczba katuszy piekielnych przeznaczonych potępionym, a gorsze od cierpień ciała będzie wystawienie ich na wzgardę i drwiny towarzyszy niedoli. Udręki tej nic nie złagodzi, a spotęguje ją jeszcze towarzystwo innych ludzi. Nie szukaj więc pociechy w myśli o tym, że i inni znajdują się z tobą w piekle, gdyż ich obecności należy się tylko lękać. Ażeby nigdy nie *znaleźć* się w takiej kompanii, strzeż się już na tym świecie tych, którzy przywieść cię mogą do grzechu, a może nawet i do wiecznego zatra-

/»onin

cenia.

O zatraceniu błogosławionego kontaktu z Bogiem

Mówiliśmy już o wielu strasznych karach przewidzianych dla potępionych, ale to zaledwie drobny ułamek okrutnej całości. Zliczyć wszystkich nie sposób, a tak wielkie będą i okropne, że, zgodnie ze słowami św. Augustyna, całe cierpienie świata tego niczym jest w porównaniu z wiecznym ogniem i piekielną udręką.

Wzorem św. Pawła Apostoła, powiadającego: „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują”, rzec można: ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie kary przygotował Bóg tym, których potępią Jego słuszne wyroki. A kiedy czytamy o straszliwych karach, jakimi Bóg grozi, nawet w tym życiu, wszystkim tym, którzy naruszają Jego prawa, czyż nie nabieramy pewności, że wyleje gniew swój na zuchwałych grzeszników, którzy lekce sobie ważąc Jego upomnienia, zawzięcie trwać będą w grzechu po kres swego żywota? Wspomnij, że Bóg powiedział ludowi Izraela: „Zapłonął żar mego gniewu, co sięga do głębin Szeolu, pożera ziemię z plonami, podwaliny gór zapala. Zgromadzę na nich nieszczęścia, wypuszczę na nich swe strzały, zmorzy ich głód,

gorączka ich strawi i złośliwa zaraza. Wbiję w nich kły dzikich zwierząt z jadem tych, co pełzają w prochu. Na dworze miecz będzie ich pozbawiał dzieci, a prerażenie po domach, tak młodzieńców jak panny, niemowlę ssące i starca” (Pwt 32,22-25).

Pismo Święte zawiera wiele podobnych temu, równie przerażających ostrzeżeń. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że na tamtym świecie, gdzie rządzić będzie nie łaska, ale sprawiedliwość, Bóg bezwzględnie ukarze zatwardziały gwałcicieli Jego świętych nakazów. Kar wiecznych nie da się zliczyć i nie będzie im końca. Potępieni pogrążą się w rozpacz i smutku, cierpiąc niezliczone udręki, mękę bezkresną. Św. Bernard powiada, że potępionych czeka cierpienie bez liku, że żaden śmiertelnik nie zdoła ich wyliczyć.

Spośród wszystkich tych katuszy najboleśniejszą będzie pozbawienie kontaktu z Bogiem. Potępieni nie będą mieli szans na oglądanie oblicza Bożego. Męka z tym związana przysparzać będzie daleko więcej bólu, niż każda z wymienionych przedtem kazi. Człowiek śmiertelny nie pojmie nigdy ogromu owej udręki. Zapowiadają ją jednak Ojcowie Kościoła; zgodnie utrzymują, że niczego potępieni nie będą żałować tak bardzo, jak wiecznego odseparowania od związku z Bogiem. Żyjąc życiem doczesnym, niewiele poświęcamy uwagi tak jemu, jak i temu, co stanie się, gdy na zawsze zostaniemy go pozbawieni. Wynika to z ograniczenia naszej percepcji, uniemożliwiającego nam pojęcie nieskończonego piękna i dobroci Boga, a także radości dostępnej tym, którzy bezpośrednio się z Nim stykają.

Ale po śmierci, kiedy uwolnimy się z okowów ciała, czy nasze otworzą się, pozwalając nam w jakiejś mierze ujrzeć, iż Bóg jest najwyższym i bezgranicznym Dobrem, a radowanie się w Nim—największym szczęściem. I to pragnienie oglądania Najwyższego Dobra i cieszenia się Nim, tak oświeca duszę, że nieodparcie dążyć będzie ona do Boga, do tego, by wszystkie siły poświęcić na kontemplowanie Jego niewystawionego piękna. A jeśli z racji swych grzechów pozbawiona zostanie możliwości obcowania z Bogiem, cierpieć będzie najstraszliwszy ból. Żadne tortury świata tego, żadne niedole nie uzmysłowią nam, czym on naprawdę jest

Zaświadcza o tym św. Bonawentura, powiadając: „Najstraszniejszą karą dla potępionych jest odcięcie ich na zawsze od błęgiego i radosnego kontemplowania Trójcy Świętej”. Św. Jan Chryzostom dodaje: „Znam wiele osób, które lękają się piekła z uwagi na katusze, ale zapewniam, że utrata wieczystej chwały jest źródłem daleko większego bólu niż wszelkie udręki piekielne”.

Nawet zły duch to przyznał, jak czytamy w legendach o bł. Jordanie, generale zakonu dominikanów. Bo kiedy Jordan zapytał szatana, kryjącego się pod postacią osoby opętanej, o największą z mąk piekielnych, ten odpowiedział: „Pozbawienie obecności Bożej”. „A zatem Bóg jest tak piękny, gdy Go oglądać?” — dociekał Jordan. Gdy diabeł przyznał, że Pan jest najpiękniejszy, błogosławiony spytał: „Jak bardzo jest piękny?”

„Głupcem jesteś, jeśli zadajesz mi takie pytanie!” — usłyszał. „Czy nie wiesz, że piękno Boga nie ma

sobie równych?” „Czyż nie możesz użyć jakiegoś porównania — indagował Jordan — które choć w jakimś stopniu przybliżyłoby mi Boskie piękno?” Szatan rzekł wtedy: „Wyobraź sobie kulę kryształową, tysiąc razy jaśniejszą od słońca, zawierającą w sobie urok wszystkich kolorów tęczy, aromat wszystkich kwiatów, słodycz najwspanialszych zapachów, wartość wszystkich drogich kamieni, ludzką dobroć i urok wszystkich aniołów razem wziętych; choćby nawet ten kryształ był przezroczysty i bezcenny, w porównaniu z pięknnością Boga będzie skalany i niewarty spojrzenia”. Dobry mnich spytał potem: „A cóż oddałbyś za dopuszczenie do kontaktu z Bogiem?” Podówczas diabeł odpowiedział: „Gdyby niebo łączyła z ziemią kolumna najeżona kolcami, ćwiekami i hakami, z radością dałbym się wlec po niej, w górę i w dół, aż po Dzień Sądy, byle tylko pozwolono mi choć przez kilka krótkich chwil oglądać oblicze Boga”.

Dzięki temu możemy pojąć, jak nieskończenie piękny jest Bóg, skoro nawet zły duch skazałby się na opisane przez siebie tortury, żeby przez kilka chwil cieszyć się widokiem tego wdzięcznego i majestatycznego oblicza. Niewątpliwie więc nic tak nie boli diabłów i potępieńców, jak pozbawienie ich błogosławionego kontaktu z Bogiem.

Idąc dalej, gdyby Bóg postawił anioła przed bramami piekła, kierując do wszystkich mieszkańców otchłani następujące posłanie: „Jako że Wszechmogący w swej łaskawości lituje się nad wami i zgadza się zrezygnować z jednej z kar, jaką więc wybieriecie?” — jakiej odpowiedzi oczekiwalibyście? Wszyscy, jak

Citery sprawy ostateczne

jeden mąż, zawołaliby: „Aniele dobry, módl się do Boga, jeśli to tylko możliwe, by nie pozbawiał nas widoku swojego oblicza!” O tę tylko łaskę prosić będą Boga. Gdybyż było możliwe, pośród ognia piekielnego, oglądać lico Boga, owa radość przemogłaby zachłanne płomienie. Bowiem kontakt z Bogiem jest tak niezwykle, tak błogi, tak uwznioślający i niosący bezgraniczną radość, że nie mogą się z nim równać wszelkie rozkosze i uroki tego świata. Doprawdy, szczęśliwość wieczna, choć największa, zmieniałaby się w gorycz, gdyby zabrakło kontaktu ze Stwórcą, a zbawieni woleliby nawet w piekle cieszyć się tym niezwykle kontaktem, niż nie mieć go w niebie. Jak przywilej oglądania oblicza Boskiego jest największym szczęściem wybranych, tak największą niedolą, jaką niesie piekło, jest wieczne pozbawienie potępionych tej nadziei. Św. Jan Chryzostom określa to następującymi słowami: „Udręki tysiąca piekieł niczym są w porównaniu z bólem na wieczność odrąconych od błogosławieństw i obecności Boga”.

Ażeby uświadomić sobie, choć w jakiejś mierze, jakże bolesna to strata, winniśmy przypomnieć sobie, że Bóg stworzył nas dla wiecznej szczęśliwości. To pragnienie szczęścia, ta tęsknota za nim, goszcząca w sercu każdego z nas, nie niknie nawet w piekle. Na tym świecie ludzie, kierując się pożądaniem i pasją, szukają szczęścia wśród bogactw, zaszczytów i błogości zmysłów. Te żalosne pozory szczęśliwości zwodzą nas będą, póki nasze dusze stanowić będą jedno z ciałami. Ale kiedy zatraci się gdzieś ów związek, wszystkie te fałszywe, ulotne rozkosze przysna i dusza pojmie, iż

O piekle

151

tylko Bóg jest źródłem szczęśliwości i że nie znajdzie jej, nim Go nie posiedzie. Nie ulegając pozorom, nie poddając się pasji, wyraźnie odbierać będzie nieodpartą, oszałamiającą piekność Boga i Jego bezgraniczną

2

dziełem stworzenia, niepojętą mądrość Jego rządów, miłość, jaką jej objawił, stając się człowiekiem, umierając za nią, karmiąc ją sobą w Najświętszym Sakramencie i zapewniając jej udział w wiecznym szczęściu w niebie. To poczucie wielkości, dobroci i miłości Boga utrwali się w niej po wieczność. Pojmie ona także słuszość kar, które Bóg wymierzy w piekle wszystkim tym, którzy nie dotrzymują Jego przykazań.

Dusza potępiona, łaknąca szczęścia i czująca nieodparty pociąg do Boga, jako że On jeden mógłby zapewnić jej radość, z przyrodzoną jej zapalczywością dążyć będzie do ujżenia Go, cieszenia się Nim i zespolenia z Jego Osobą; wtedy jednak odkryje, że Bóg ją odpycha z ogromną mocą i nienawidzi za jej grzechy. Gdyby w owym momencie zaoferowano tej duszy wszelkie bogactwa, zaszczyty i rozkosze doczesne, odrzuciłaby je, a nawet przeklęła, łaknąc jedynie Boga i w Nim widząc szansę na szczęśliwość.

Ta sama dusza potępiona, przebywająca już w piekle i cierpiąca straszne udręki, rozglądać się będzie w poszukiwaniu źródła ulgi i słów pociechy, nie spotka jednak życzliwego spojrzenia, gdyż otaczać ją będą jedynie diabły i zaprzysięgli wrogowie. Nie znajdując współczucia, uniesie oczy ku niebu i uzna je za tak piękne, tak urzekające, tak wspaniałe i pełne prawdziwej radości. Przypomni sobie, że stworzona została, by

cieszyć się błogością, i, znosząc najdotkliwsze katusze, tęsknić będzie za tą rozkoszą i ze wszech sił starać się, by tam dotrzeć, ale nie zdoła opuścić padoku udręki. Zdawać się będzie, że nie zauważy jej nikt z mieszkańców nieba. Tron, który dla niej przygotował Bóg w swej dobroci, zajmie ktoś inny! Nie będzie dla niej miejsca w niebie. Możliwe, że dusza ta wypatrzy w niebie kilku swych krewnych, przyjaciół lub znajomych; oni jednak nie zwrócą na nią uwagi. Dostrzeże, że wszyscy wybrani niezmiennie się radują. Oni jednak nie będą jej współczuć, bo — jak głosi Psalmista — „Sprawiedliwy cieszy się, kiedy widzi karę” (Ps 58,11). Na próżno dusza potępiona wzywać będzie świętych, Najświętszą Panienkę i samego Stworzyciela. Nieodparty impuls kierować ją będzie ku Bogu, zwłaszcza że wiedzieć będzie doskonale, iż tylko On zdoła ugasić jej pragnienie i uczynić ją szczęśliwą. Marzyć będzie o tym, by ujrzeć i posiąść Boga; raz za razem podejmować będzie próby rzucenia się ku Niemu, ale Pan wciąż odpychać ją będzie z niepojętą mocą — wszak dotyka jej Boży gniew, wszak jest przez Niego wyklęta. Dusza ta uświadamiać sobie będzie, że jej przypadek jest beznadziejny, że nigdy nie zamieszka w pałacach błogosławionych i nie opuści krainy wiecznej niedoli. Zdjęta rozpaczą, miotać będzie najstraszliwsze obelgi, kierując je ku Bogu i wybranym, ku niebu, ku samej sobie, jej rodzicom i kompanom, ku całemu stworzeniu. Czeluść piekielna odpowie jej najgorszymi bluźnierstwami, bo dusza owa, rozszalała, wzbudzi lęk nawet wśród towarzyszy niedoli.

O robaku, który nie umiera

Nasz Zbawiciel powiada: „Kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą, temu byłoby lepiej uwiązać kamień młyński u szyi i wrzucić go w morze. Jeśli twoja ręka jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją; lepiej jest dla ciebie ułomnym wejść do życia wiecznego, niż z dwiema rękami pójść do piekła w ogień nieugaszony. I jeśli twoja noga jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją; lepiej jest dla ciebie chromym wejść do życia, niż z dwiema nogami być wrzuconym do piekła. Jeśli twe oko jest dla ciebie powodem grzechu, wyłup je; lepiej jest dla ciebie jednookim wejść do królestwa Bożego, niż z dwójgiem oczu być wrzuconym do piekła, gdzie robak ich nie umiera i ogień nie gaśnie” (Mk 9,42-48).

Używając tych słów, błogosławiony nasz Odkupiciel pragnął wpoić nam konieczność unikania okazji do grzechu i czynienia najboleśniejszych nawet ofiar w imię ujęcia nie kończącym się mękom piekielnym. Pragnął też utrwalić w naszych umysłach fakt, iż dwie najstraszliwsze spośród owych katuszy to ogień i nieśmiertelny robak. Pozostaje więc nam zbadać, czym jest ów robak, co „nie umiera”.

Wszystkie zmysły potępionych poniosą należną sobie karę, a rozum, czy też intelekt, zostanie odebrany, co dowiedliśmy w poprzednim rozdziale, i tym samym

ukarany będzie najdotkliwiej. Pamięć potępionych nękać będzie robak, który „nie umiera”, najboleśniejszy i nie ustający wyrzut sumienia, nie pozwalający im spocząć.

Zatracony grzesznik zapamięta, jak wiele łask i szans na zbawienie duszy otrzymał za swego żywota: że Bóg często inspirował go do dobrego; że udzielał mu tak wielu dobrych nauk; że miał możliwość, przez swe modlitwy, doskonalenia możliwych dlań cnót, opierania się pokusom, a także przestrzegania przykazań Boga i Jego Kościoła; że jego bogobojni przyjaciele sprowadzali go na dobrą drogę tak napomnieniami, jak i własnym przykładem; że wiele miał sposobności, by poznać swe obowiązki, poprzez słuchanie Słowa Bożego i czytanie odpowiednich ksiąg, a zwłaszcza wzmocnić swe siły dzięki przyjmowaniu sakramentów i adorowaniu Matki Bożej!

Grzesznik ten, jednym słowem, pamiętać będzie, jak niewiele trzeba mu było, by uratować duszę i uniknąć piekła. Powie do siebie: „Jak mało kosztowałoby mnie zbawienie; choć wiele grzeszyłem, wystarczyłaby dobra spowiedź. Ale przez wzgląd na własny wstyd i dumę nie potrafiłem się na to zdobyć. Jakże głupi się okazałem! De razy moje sumienie, moja rodzina i przyjaciele apelowali, bym się wyświadczył! Na próżno. Inni grzeszyli dużo więcej, jednakże okazali skruchę, udali się do spowiedzi, zmienili swój żywot i teraz cieszą się niewysłowionym szczęściem w niebie! Jeżeli chodzi o mnie, to przepadłem na wieki, i to ze swej własnej winy, gdyż miałem aż nadto szans na zbawienie. Na nic teraz skrucha, wszak przyszła za późno!”

Zastanówmy się teraz, jak żal swój wyrażają inni grzesznicy, również skazani na polepiecie. Żal ich idzie na mame, gdyż, podobnie jak Judasza, przywiodła ich ku niej rozpacz. „Za życia — mówi sobie taki nieszczęśnik — miłowałem swobodę, wygodę i zbytek, wspaniałe szaty, kosztowne klejnoty i pałace godne książąt. Ażeby je osiągnąć, nie wahałem się grabić bliźnich na wszelkie możliwe sposoby. Okradałem mocodawców, składałem fałszywe przysięgi, uczestniczyłem w spiskach, a nawet zaprzedałem mą cnotę! Stroniłem od Mszy, spożywałem mięso w dni postu, lekceważyłem sakramenty, posunąłem się nawet do wyrzeczenia się wiary. Chciałem być wolny, zaspokajając wszystkie swoje zachcianki. Prawa Boga i Kościoła tak bardzo mnie ograniczały, że je odrzucałem, pragnąc cieszyć się i zaspokajając me żądze w miejscach niebezpiecznych i z osobami narażającymi mnie na ryzyko, i tak wciąż pogrążałem się w grzechach, nawet najbardziej haniebnych. Bóg nakazał mi być czystym i cnotliwym, a ja rozkoszowałem się zaspokajaniem moich najniższych pragnień na różne sposoby, a nawet uporczywie szukałem okazji, by to czynić. Jakże nikczemnie postąpiłem, nie zapewniając moim dzieciom należytego przygotowania religijnego i, tym samym, skazując ich dusze na zabicie! Za życia lubiłem wsłuchiwać się i włączać w obmawianie innych, rozpowszechnianie kalumnii i nieprzyzwoite rozmowy, a nawet w bezbożne dyskursy. Uwielbiałem czytanie sprośnych powiastek oraz oglądanie nieprzyzwoitych obrazków i przedmiotów. Przebywając na ziemi, ule-

gałem swym skłonnościom do mocnych trunków i upajałem się nimi do przesady, poniżając się do niezliczonych występków na szkodę mej żony i dzieci, na rzecz moich bliźnich. Za swego żywota lubiłem przeklinać i ciskać najprzeróżniejsze obelgi, wyklócać się, oddawać hazardowi i nurzać się niemal we wszystkich nieprawościach. A teraz przebywam w mrocznym lochu piekielnym, wraz z niezliczoną rzeszą nikczemników i morderców, najżałośniejszych istot, jakim kiedykolwiek przyszło żyć! Nie mam już troskliwych rodziców, kochających dzieci i życzliwych przyjaciół. Nie, więzy przyjaźni, wszelkie przyrodzone związki na zawsze zostały przerwane, na zawsze zmieniły się w szatańską nienawiść. Wszystkie złe duchy, wszyscy potężni obrażają mnie, przeklinają, torturują i szukają sposobów na zwiększenie moich cierpień. Ja muszę temu ulec, gdyż za życia odmawiałem podporządkowania się świętej woli Boga. Tak łatwo mogłem osiągnąć zbawienie, a teraz przepadłem na zawsze, i to z mej własnej winy! Nigdy nie ujrzę Boga, nigdy nie będę się radował rozkoszami niebios, nigdy nie uwolnię się od tych straszliwych męczarni. Już za późno!"

Wszystko to — i jeszcze więcej — podszeptnie potępieńcowi robak sumienia, kłając go upomnieniami tak nieubłagane, że człowiek ów niemal oszaleje z rozpacz. W istocie, potępieni wściekać się i miotać będą, niczym opętani, przeklinając siebie wzajemnie. Wszystko to na próżno; za późno będzie na skruchę. Ta straszna żałość nie zmniejszy ich win, a jedynie spotęguje ból.

Zastanów się nad tym, człowieku grzeszny, który postępujesz tak zuchwale i nawet wtedy, gdy gryzie cię sumienie, głuchy jesteś na jego apele. Możesz mieć pewność, że któregoś dnia to właśnie sumienie okaże się twym katem i dręczyć cię będzie zacieklej niż demony. Jeżeli pragniesz uniknąć tej nie kończącej się niedoli, już teraz posłuchaj jego głosu i skorzystaj z jego rad, gdy prosi cię o odwrócenie się od zła i czynienie jedynie tego, co słuszne.

Na poprzednich stronach postaraliśmy się choć z lekką przybliżyć czytelnikowi obraz mają piekielnych; teraz uwagę naszą skupić musimy na wieczności, a nie jest to temat, o którym mówi się—czy też pisze — z łatwością. Udręki piekielne same w sobie są tak straszne, tak przerażające, że na myśli o nich zadrży nawet najdzielniejszy człowiek. Ale dopiero myśl o wieczności budzi taki niepokój, że poważne rozważenie jej mogłoby niemal każdego odwieść od zmysłów. Bo na tym świecie człowiek, jakkolwiek nie byłby nieszczęśliwy, jedną ma niezłomną pociechę, świadomość, że kiedyś, prędzej lub później, jego niedola dobiegnie kresu.

W naturze naszej leży to, że po jakimś czasie wszystko zaczyna nas nużyć, choćby zgodne było z oczekiwaniami i odpowiadało naszym gustom. Człek, zmuszony biesiadować przez cały długi dzień, będzie miał w końcu dosyć najpyszniejszych wędlin. Gdyby przyszło komuś nieprzerwanie spać przez cały tydzień w najmniejszym i najwygodniejszym łóżu, jakże by dłużył mu się ten czas. Gdyby najbardziej zagorzałego miłośnika tańca skłonić, by bez chwili spoczynku oddawał się tej rozrywce dzień i noc, nabrałby do niej wstrętu. A jeśli podane wyżej przykłady odnoszą się do spraw zgodnych z naszą naturą i skłonnościami, cóż

rzec o takich, które wydają się
jące? Jeżeli komuś wypadłby do bita kamyk i ktoś *, i odpycha-
ten za karę musiał tolerować go przez cały
tydzień, czyż nie byłoby to nie do ZBiesieua? A jeśli nawet
drobny ból czy też niewygoda tak irytują nas, gdy przyjdzie je
dłużej znosić, jakże zdóbmymy bez zniedierptwienia i
stowaprolestu godzić się z poważną dolegliwością lub
rzeczywistym problemem?

Gdyby można było skazać zatwardziałego grzesznika na rok
leżenia w piecu, ze spletanymi rękoma i nogami, czy przez tę
udrękę nie postradamy zmysłów? Nie znalazłoby się serc tak
kamiennych, by nie współczuły tak umęczonym.

Zajrzyj teraz w czeluść piekielną, a ujrzysz tam tysiące
tysięcy nieszczęsnych stworzeń, pogrążonych w jeziorze ognia i
kaźni. Wiele z nich przecierpiało tak strasznie dwadzieścia, sto,
tysiąc, a nawet pięć tysięcy lat

A co jeszcze czeka owych nieszczęśników? Nie pięć i nie
sto tysięcy lat takiej agonii, nawet nie tysiąc tysięcy, bo znosić ją
będą musieli po wsze czasy; mają na to całą wieczność, bez szansy
na ulgę i pociechę, bez odrobiny łaski, bez szansy na nagrodę lub
zadośćuczynienie, bez najmniejszej nadziei na oswobodzenie. To
właśnie czyni udrękę potępionych tak niezmierną; to właśnie
doprowadza ich do furii i rozpacz. Czy możesz sobie wyobrazić,
czym naprawdę jest wieczność, ile będzie trwała? Wieczność nie
ma ani początku, ani też końca. To nieustająca terażniejszość, która
nie przemija. Dlatego też męczarnie potępionych nigdy się nie

skończą, nie przeminą. Po upływie tysiąca lat przyjdzie następny tysiąc i tak to już będzie po wsze czasy. Żaden z potępionych nie określi, jak długo przebywa w piekle, gdyż nie będzie tam przechodzenia dnia w noc, nie będzie podziału czasu, jedynie nie ustająca, nie kończąca się ciemność, i to już od chwili wejścia jego do owej czeluści. A jeśli pragniesz choć w drobnym stopniu pojąć, czym jest wieczność, wyobraź sobie, że cała kula ziemską składa się z ziaren prosa i że jeśli co roku przylatuje ptak, by zjeść jedno z nich, minie niepojęta liczba lat, zanim pożarty zostanie cały glob. Jakże wiele tysięcy lat upłynie, nim zniknie ta mała kuleczka! Nie sposób nawet ich zliczyć.

Może ci się wydawać, że tak powolne niszczenie Ziemi zajmie całą wieczność. Uwierz mi jednak, że szereg razy uległaby zagładzie, a wieczność nadal by trwała. Bowiem Ziemia i tak w końcu zniszczy się, nawet gdyby co sto lat ubywało z niej jedno ziarenko, a wieczność nie dobiegnie kresu, gdyż jej ograniczyć się nie da.

Jakże okropna to myśl! Doprawdy przerażająca, gdy poświęcić jej choć trochę uwagi.

Potępieni radowaliby się i dziękowali Bogu, gdyby zyskali nadzieję na to, że po milionach milionów lat katuszy uwolnią się od tej niedoli.

Na nic jednak marzenia o tym, że coś wyzwoli ich od mąk piekielnych. Nie sposób myśleć o tym zdaniu, nie czując trwogi i oszołomienia. Boże, jakże jesteś srogi! Jak wielka Twoja surowość! Jak możesz, Ojczyści Łaskawy, spoglądać na te biedne stworzenia, znoszące

wieczne udręki; czyż nie wzruszają Ciebie ich rozpaczliwe krzyki?

Dowodzi to, jak poważną sprawą musi być każdy grzech śmiertelny, skoro Ty, Boże Miłosierny, nawet za jeden z nich możesz skazać kogoś na wieczyste potępienie. Chrzęścijaninie, błagam ciebie, przez wzgląd na wszelkie świętości, nie podchodź tak swobodnie do kwestii grzechu, nie lekceważ jej, a uświadom sobie, jak straszliwe kary czekają nieszczęsnych grzeszników. Może wydaje ci się niezbyt prawdopodobne, że Bóg, nieskończenie łaskawy, mógłby za jeden jedyny grzech śmiertelny wydać któregoś ze swych wåtłych stworzeń na wieczne męczarnie? Ale tak jest; co więcej, jeśli ten, który żył w zgodzie z nakazami Boga, pod koniec swego żywota będzie miał to nieszczęście, że popęlni grzech śmiertelny, a potem umrze, nie uzyskawszy rozgrzeszenia, również narazi się na wieczyste potępienie.

Wydaje się, że i Psalmistę to dziwiło; dał nawet wyraz swym wątpliwościom. Posłuchaj jego słów: „Rozważam dni starodawne i lata poprzednie wspominam. Rozmyślam nocą w sercu, roztrząsam i duch mój docieka: «Czy Bóg odrzuca na wieki, że już nie jest łaskawy? Czy Jego łaskawość ustała na zawsze, a słowo umilkło na pokolenia? Czy Bóg zapomniał o litości, czy w gniewie powstrzymał swoje miłosierdzie?»” (Ps 77, 6-10). W innym Psalmie sam udziela sobie odpowiedzi: „Nikt bowiem siebie samego nie może wykupić ani nie uiści Bogu ceny swego wykupu — jego życie jest zbyt kosztowne i nie zdarzy się to

nigdy — by móc żyć na wieki i nie doznać zagłady" (Ps 49, &-10).

Powodem, dla którego Bóg Miłosierny skazuje człowieka winnego grzechu śmiertelnego na wieczne potępienie i nie uznaje w tym względzie ułaskawień, jest to, iż grzesznik ten nie jest w stanie obudzić w sobie skruchy i żalu, ani też prosić Go o przebaczenie. Bowiem, gdy ktoś umrze w grzechu śmiertelnym, tak bardzo w nim zakrzepnie, że nie zdoła się już od niego uwolnić. A skoro to Bóg skazał go na wieczne zatracenie, grzesznik ten pałać będzie taką nienawiścią, że gotów byłby ranić Go na wszelkie sposoby.

Zamiast ukorzyć się przed Bogiem i błagać o przebaczenie, wolał będzie cierpieć w piekle największe katusze. Nie poczuje żalu za swe grzechy i nie poprosi o przebaczenie, dlatego więc na zawsze pozostanie w stanie grzechu, a ponieważ za grzech ten nigdy nie odpokutował, i jego kara będzie wieczna.

Bóg bowiem rezygnuje z kary, gdy grzesznik czuje skruchę, wyznaje swą winę i prosi o łaskę.

Widzimy zatem, że Bóg, skazując grzesznika na wieczyste męki, nie krzywdzi go, jako że z samej zasady sprawiedliwości Boskiej wynika, iż za wieczne trwanie w grzechu należy się wieczna kara.

Ktoś mógłby wyrazić przypuszczenie, że potępiency przyzwyczajają się do swoich katuszy, że stopniowo uodpornią się na nie i zobojętnieją.

Dalekie to jest od prawdy. Potępieni w pełni odczuwają cały ogrom męki, i to zawsze z tą samą mocą. Każdy z owych nieszczęśliwych mieszkańców czeluści

piekielnej cierpi teraz tak samo, jak w pierwszej godzinie swych męczarni, i taki sam ból odczuwać będzie po tysiącach tysięcy lat

A skoro potępieni doskonale wiedzą, że nigdy już nie opuszczą piekła i pozostaną w nim na zawsze; skoro wiedzą, że męki, jakie przychodzi im znosić, nigdy się nie skończą; skoro wiedzą, że żadne stworzenie nie będzie im współczuć, a wszystkie uznają ich los za sprawiedliwy — dopuszczają do siebie rozpacz, przeklinając samych siebie i całe dzieło Boże.

Owa rozpacz jedynie pogłębi ich cierpienia. Widzimy to na przykładzie naszych bliźnich, którzy tu i teraz pogrążają się w rozpacz. Nie sposób wpłynąć na człowieka zrozpaczonego; nikt nie potrafi mu pomóc ani pocieszyć go, ani też przemówić mu do rozsądku. Człowiek taki wygląda jak widmo; wścieka się i szaleje jak sam diabeł; głosi, że skończy ze sobą, że powiesi się lub utopi; niszczy wszystko, co stanie mu na drodze; przeklina wszystkich i wszystko. Tak samo zachowują się zrozpaczeni potępiency, dręcząc się jeszcze mocniej, niż uczyniłyby to diabły. Wrzeszczą i wyją, miotają obelgami, burzą się i szaleją; wydają się demonami wcielonymi.

W tej furii i złości atakują siebie wzajemnie z największą wrogością; mało tego, czynią wszystko, by się podusić w owym amoku.

Na próżno jednak będą tak się męczyć. Wszystko to jedynie spotęguje ich udrękę i narazi na jeszcze większy ból.

Oby każdy zatwardziały grzesznik wziął to sobie do serca i baczył, by któregoś dnia nie pogrążyć się w tej wiecznej rozpacz.

„Straszną jest rzeczą wpaść w ręce Boga żyjącego”, powiada św. Paweł (Hbr 10,31). Jeśli już teraz bać się będziemy piekła, nie będziemy mieli powodu obawiać się go w przyszłym życiu. A każdy ma powody, by się go lękać. Nawet prawi i święci winni czuć strach, gdyż i im może przydarzyć się, że upadną. Dopóki przebywają na ziemi, narażeni są na rozliczne zagrożenia, i to nie tylko zewnętrzne. Wokół nich rozciąga się świat pełen powabów, skandali, pokus i zależności od innych ludzi. W nich samych gnieżdżą się gwałtowne namiętności i słabości woli. A wystarczy zaledwie jeden grzech śmiertelny, by skazać człowieka na wieczne potępienie. Jak wielu jest w piekle takich, którzy w swoim czasie słynęli z pobożności i cnót, potem coraz niefrasobliwiej podchodzili do służby Bogu, a wreszcie popełnili grzech śmiertelny i zmarli, nie zdążywszy pogodzić się z Panem. Nawet św. Teresie groziło potępienie, Bóg nawet pokazał jej miejsce przeznaczone dla niej w piekle, o ile nie wyzbyłaby się pewnych wad. Najwięksi święci drżeli na myśl o tym, że grozi im popełnienie grzechu śmiertelnego i skazanie na wieczne udręki piekielne. Św. Piotr z Alcantary, słynący z umartwiania się, nawet w ostatnich chwilach swego żywota obawiał się, iż trafi do piekła. Św. Augustyn i św. Bernard odczuwali przerażenie na samą myśl o otchłani i o tym, że zostaną tam wtrąceni.

Beztroski i letni katolik powinien szczególnie lękać się piekła, jako że nieustannie stąpa po krawędzi owej czeluści. Niewiele sobie robi z obowiązku uczestniczenia we Mszy świętej, z zalecanego unikania potraw mięsnych, lekceważy należyte kształcenie religijne swych dzieci, nie stroni od osób i miejsc mogących przywieść go do grzechu, dopuszcza do siebie nieczyste myśli, *grzeszy* nieczystością, nie czując przy tym wstrętu, bywa mściwy wobec bliźnich, przywłaszcza sobie dobra sąsiadów, nie zna umiarkowania w jedzeniu i piciu, lekceważy też modlitwę i sakramenty. A nastał już czas, by człowiek ten porzucił życie w grzechu i zmienił swe drogi, gdyż jeśli tego nie uczyni, wkrótce może być już na to za późno. Możliwe, że to ostatnie upomnienie, jakie Bóg postanowił mu zesłać. Och, gdyby potępieni mogli wrócić na ten świat, jakże ochoczo i żarliwie oddawaliby się pokucie i umartwiali swe ciała!

Prorok Izajasz pyta: „Kto z nas wytrzyma przy trawiącym ogniu?” (Iz 33,14). Czy zdołasz przez całą wieczność znosić straszliwe męki piekielne, ty, który tak miłujesz wygody i czuły jesteś na najdrobniejsze nawet ukłucia bólu? Kto z was zasługuje na miejsce w piekle? Każdy z nas zasłużył, popełniwszy swój pierwszy grzech śmiertelny, na wtrącenie do tej otchłani nędzy i rozpacz! Tylko Miłosierdziu Bożemu zawdzięczamy to, że jeszcze nas nie skazano. „Gdyby Pan mi nie udzielił pomocy, wnet by moja dusza zamieszkała w kraju milczenia” (Ps 94,17). Pewni jesteśmy, że zasługujemy na piekło, nie wiemy jednak, czy

zostanie nam to wybaczone. „Dlatego, że sprawiedliwi i mędrcy, i ich czyny są w ręku Boga — zarówno miłość, jak i nienawiść — nie rozpozna człowiek tego wszystkiego, co przed oczyma jego siedzieje” (Koh 9,1). Cóż to za straszna niepewność! Jakież wzbudza w nas lęk!

Izajasz pyta jeszcze: „Kto z nas wytrwa wobec wieczystych płomieni?” (Iz 33, 14). Odpowiedzieć należy: trwać wobec wieczystych płomieni będą wszyscy ci grzesznicy, którzy nie wyrzekli się grzechu, którzy nie ukorzyli się, nie wyznali win i nie odmienili swego żywota!

Zróbmy więc wszystko, drogi czytelniku, wyćźmy wszelkie nerwy, przystańmy na każde cierpienie, czynmy wyrzeczenia, póki jeszcze żyjemy, by ująć okrutnego losu, czekającego tych, którzy z własnej winy narażają się na srogie wyroki Boga! Żadne cierpienie nie jest zbyt wielkie, żadne wyrzeczenie zbyt bolesne, gdy chodzi o uniknięcie wiecznej kazi. Powtórzmy więc za św. Augustynem: „Panie, smagaj nas teraz ogniem, tnij i kalecz za tego żywota, jeśli darujesz nam w życiu wiecznym!”

CZEŚĆ CZWARTA

O NIEBIE

O naturze nieba

Nie powinniśmy, jak czynią to niektórzy, wyobrażać sobie nieba jako królestwa czysto duchowego. Niebo bowiem to miejsce ściśle określone, w którym przebywają nie tylko Bóg i Jego aniołowie, ale i Chrystus w swym uświęconym człowieczeństwie, i Matka Boska w swej ludzkiej postaci. Po Sądzie Ostatecznym zamieszkają tam też wszyscy błogosławieni, obleczeni we wspaniałe ciała. Jeżeli niebo jest krainą ściśle określoną, musi być materialne, a nie tylko duchowe, jako że winno jak najbardziej odpowiadać wszystkim, którzy w nim bytują.

Co więcej, wiemy, że po Sądzie Ostatecznym święci na własne oczy oglądać je będą, a zatem królestwo to musi być widzialne. Nic nie jesteśmy w stanie powiedzieć o jego strukturze materialnej, wiemy jednak, że materia owa będzie doskonalsza i wspanialsza od tej, z jakiej utworzone są inne sfery, słońce, księżyc i pozostałe ciała niebieskie.

Ponieważ Bóg stworzył niebo dla siebie i swoich wybrańców, uczynił je tak pięknym i wspaniałym, że błogosławieni, kontemplując jego uroki przez całą wieczność, ani na moment nie zaznają znużenia.

Powtarzam jednak, ani w mocy piszącego te słowa nie jest opisanie, ani w mocy czytelnika pojęcie, cóż składa się na niebo. Trochę może pomogą nam tu pisma

św. Teresy. Owa święta, tak pisze o sobie: „Błogosławiona Matka Boga dała mi klejnot i zawiesiła go na mej szyi, na złotym łańcuszku przepysznej roboty, do którego przyczepiony był krzyżyk niebywale cenny. Tak złoto, jak i drogie kamienie, które mi ofiarowała, tak dalece przewyższają te, które znamy z tego świata, że nie sposób ich nawet porównać. Piękności ich nie da się ogarnąć, a materia, z której się składają, jest nam najzupełniej nieznana. Wszak to, co zwiemy złotem i drogimi kamieniami, wydaje się przy nich tak ciemne i matowe, jak węgiel drzewny”.

W oparciu o te słowa możemy wyrobić sobie pewne pojęcie o urodzie, wyjątkowości i niezwyklej naturze kamieni, z których wzniesiono mury nieba. Możemy zatem przyjąć, że światłość niebiańska tak jest olśniewająca, iż może nie tylko *zaćmić* słońce i gwiazdy, ale i sprawić, że to co na ziemi zwiemy jasnością, tam wyda nam się mrokiem. Mamy też wszelkie podstawy, by wierzyć, że lśni ona wszystkimi kolorami tęczy, niewypowiedzianie radując oczy błogosławionych. Co więcej, od ciał zbawionych bije wspaniały blask — im świątobliwszy żywot wiedli oni na ziemi, tym mocniej zajaśniają w niebie. Jakże niezwykle musi być ów firmament wieczny, jakby roziskrzony milionami gwiazd! Nic nie cieszy oka bardziej niż światło; jakże więc przeczysta i piękna jawić się będzie światłość niebios, skoro w porównaniu z nią blask promieni słonecznych zdaje się jedynie mrokiem.

Jakże cieszyć się muszą zbawieni, kontemplując tę przeczystą i olśniewającą jasność.

Boże mój, pozwól, bym już tu na ziemi umiłował światłość i stronił od spraw mrocznych, w imię dopuszczenia do kontemplowania wiecznego i nieustającego blasku!

Jeżeli zaś chodzi o rozmiary królestwa niebieskiego, wiemy wszyscy, że jest ono niezmierzone i niewyobrażalnie rozległe.

Pewien uczony duchowny tak wypowiada się na ten temat: „Gdyby Bóg każde z ziaren piasku przemienił w nowy świat, owe niezliczone sfery i tak nie zdołałyby wypełnić przestrzeni niebieskich”. Św. Bernard mówi zaś, że mamy prawo wierzyć, iż każdemu ze zbawionych przeznaczono w tej wiecznej krainie miejsce i dziedzictwo niemałe.

Jak niezmiennie rozległe muszą być niebios! Rację ma prorok Baruch, wołając: „O Izraelu, jakże wielki jest dom Boga, jakże obszerne miejsce posiadłości Jego! Wielki i nie mający końca, wysoki i niezmierzony” (Ba 3, 24-25).

Gotowi jesteśmy w to uwierzyć, bo już teraz oczy skierować możemy ku niezmierzonym połaciom kosmosu. Jednakże o naturze bezkresnych włości niebieskich nie wiemy nic, toteż jedynie w pewnej mierze możemy je sobie wyobrazić. Absurdem byłoby twierdzenie, iż owe rozległe, wieczne krainy są puste i nagie, że Stwórca, któremu z łatwością przychodzi tworzenie światów, nie upiększyłby ich w żaden sposób, nie ozdobił.

Jeżeli książęta i magnaci starają się wypełnić wszelkie kąty i zakamarki swoich pałaców i włości

przedmiotami wielkiej piękności, czyż możemy przyjąć, że Władca Niebios dopuści do tego, by Jego królewskiemu pałacowi, Jego wiecznemu rajowi, brakło należytej wspaniałości i piękna? Czymże święci mieliby radować swe zmysły, gdyby niebo było jednym wielkim pustkowiem? Czymże by się rozkoszowali — wyjąwszy cudowny kontakt z Bogiem — gdyby przyszło im wszystkim stać razem na nagiej równinie, niczym owcom w zagrodzie? Czy nie mamy podstaw, by wierzyć, że w niebie znajdują się wspaniałe i przestronne dwory, wzniesione z materii niezniszczalnej? Mało tego, pewien uczony interpretator Pisma Świętego uważa za prawdopodobne, iż dzięki cudownej zręczności i mądrości Stworzyciela owe jaśniejące pałace i posiadłości różnią się pod względem formy i rozmiarów, jedne są niższe, inne wyższe, jedne piękniej zdobione od innych. Nad nimi wszystkimi góruje pałac Króla Wielkiego, Jezusa Chrystusa, a drugim, gdy chodzi o wspaniałość i rangę, jest siedziba Najwyższej Pani, Królowej Niebieskiej. Potem idą pałace dwunastu apostołów, tak bogate i piękne, że całe niebo zachwyca się ich majestatem. Obok nich stoją niezliczone dwory i wspaniałe domy, dopełniające obrazu niebiańskiego Jeruzalem, niewypowiedzianie okazałego i urokliwego. Owe wspaniałe posiadłości, wzniesione wraz z powstaniem nieba, służą wszystkim zbawionym. Kościół, nawiązując do spraw męczenników, uczy nas, że każdy z wybranych znajdzie swoje miejsce w królestwie* niebieskim. *Dobo sanctis meis locum nominatum in regno Patris mei, dicit Dominus* (2 nocL

Antiph. I. de Com. Pl. Mart). „Dam świętym Moim przeznaczone im miejsce w królestwie Ojca Mojego”. A Psalmista powiada: „Niech się weselą świeci wśród chwały, niech się cieszą na swoich sofach!” (Ps 149,5). Mamy też słowa samego Chrystusa: „Ja też wam powiadam: Pozyskujcie sobie przyjaciół niegodziwą mamoną, aby gdy wszystko się skończy, przyjęto was do wiecznych przybytków” (Łk 16,9) — przeznaczajcie wszystko, czego wam zbywa, na dzieła miłosierdzia i dobrej woli, one bowiem mogą zdobyć wam przyjaciół, którzy wstawią się za wami w sprawie dopuszczenia do dworów wiecznych.

I jeszcze: „W domu Mojego Ojca jest mieszkań wiele”. Te słowa można zinterpretować jako zapewnienie, że każdy ze zbawionych otrzyma w królestwie niebieskim odrębne domostwo. Jak sprawiedliwy i roztropny ojciec dzieli należne mu włości pomiędzy wszystkie swoje dzieci, przyznając każdemu odpowiedni udział, tak i Ojciec Niebieski każdemu z wybranych ofiaruje część swych wieczystych skarbów, tak widzialnych, jak i niewidocznych, stosownie do zasług. Któż zdołałby opisać majestat i wspaniałość owych niebiańskich dworów? Jeśli królowie i książęta świata tego wznoszą sobie wielkie i bogate pałace, jakże okazałe i piękne będzie to wieczne miasto, które Król królów zbudował dla siebie oraz tych, którzy Go umiłowali i stali się Jego przyjaciółmi? Posłuchajmy, co św. Jan mówi o tym mieście: „...i ukazał mi Miasto Święte — Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga, mające chwałę Boga. Źródło jego światła podobne do

^
;

kamienia drogiego, jakby do jaspisu o przejrzystości kryształu" (Ap 21,10-11), a także: „... a Miasto — to czyste złoto do szkła czystego podobne. A warstwy fundamentu pod murem Miasta zdobne są wszelakim drogim kamieniem" (Ap 21,18-19).

Oceniając rozmiary owego miasta, ten sam apostoł pisze: „A ten, który mówił ze mną, miał złotą trzcinę jako miarę, by zmierzyć Miasto i jego bramy, i jego mur. A Miasto układa się w czworobok, i długość jego tak wielka jest, jak i szerokość. I zmierzył Miasto trzciną poprzez dwanaście tysięcy stadiów: długość, szerokość i wysokość jego są równe. I zmierzył jego mur — sto czterdzieści cztery łokcie: miara, którą ma anioł, jest miarą człowieka" (Ap 21,15-17).

Jedno stadium to dwieście dwadzieścia jardów, a osiem stadiów czyni milę. Należy tu zauważyć, że ów anioł zmierzył nie tyle obwód miasta, co raczej długość jego murów, przypisując każdemu z nich dwanaście tysięcy stadiów. Jeżeli liczbę tę pomnożymy przez cztery, dowiemy się, iż obwód miasta wynosi czterdzieści osiem tysięcy stadiów, czyli sześć tysięcy mil. Żeby zasiedlić miasto tej wielkości, trzeba wielu tysięcy mieszkańców.

Dzięki temu, że św. Jan powiada nam, iż długość, szerokość i wysokość tego miasta są równe, to miejsce wieczyste jawi się nam jako struktura nader majestatyczna. A przecież nie jest to całe Nowe Jeruzalem, a jedynie miejsce szczególne, w którym przebywa Najwyższy, w uświęconej przez Chrystusa postaci człowieczej, wraz z gronem aniołów i najznamienitszymi

świętymi. Obok tego niezwykłego miasta, na równinach nieba, wiele będzie innych, w których święci mieszkać będą wspólnie z aniołami. Im więcej dobrego człowiek święty uczynił na ziemi, tym wspanialszą siedzibę otrzyma w niebie. Owe pałace i dwory zdawać się będą tak przejrzyste, jak kryształ, i wzniesione z najdroższych klejnotów. Opierając się na autorytecie pewnego teologa, możemy jeszcze dodać, że błogosławieni będą utrzymywać kontakty wzajemne, spotykać się, by sławić i podnosić wszechmoc Najwyższego, który przygotował im tak wspaniałe mieszkania, i łączyć się w wychwalaniu Jego mądrości i miłości.

Czyż ty, duszo moja, nie odczuwasz dojmującej tęsknoty za tym niebiańskim miastem i, co więcej, za możliwością zamieszkania w nim? Wszak z przyjemnością odwiedzamy piękne grody, słynące z osiągnięć architektonicznych, a także i innych. Wszak wielu jest takich, którzy jeżdżą po całym świecie, by oglądać obce miasta i cieszyć oczy ich urodą. A czy mżę są owe grody w porównaniu z miastami wiecznymi? Jakże cudowne dzieła ujrzelibyśmy, gdyby dane było nam oglądać je choć przez kilka chwil! Zapewne zakrzyknęlibyśmy jak król Dawid: „Jak miłe są przybytki Twoje, Panie Zastępów! Dusza moja pragnie i tęskni do przedsieni Pańskich. Moje serce i ciało radośnie wołają do Boga żywego... Szczęśliwi, którzy mieszkają w domu Twoim, Panie, nieustannie Cię wychwalają. .. Zaiste jeden dzień w przybytkach Twoich lepszy jest niż innych tysiące; wolę stać w progu domu mojego Boga, niż mieszkać w namiotach grzeszników" (Ps 84).

Skoro ośmielamy się mówić o wnętrzu królestwa niebieskiego, możemy też przyjąć, że na owych bezmiernych przestrzeniach znajdują się nie tylko owe niezwykle miasta, ale i wszystko to, co czyni tę błogosławioną krainę urokliwą. Jako że królowie i książęta tego świata posiadają nie opodal swych pałaców ogrody i inne rozkoszne tereny, gdzie zabawiają się latem, wielu teologów utrzymuje, że i w niebie istnieją miejsca rajskie, potęgujące radość błogosławionych. Wszak nie tylko ich dusze, ale i jaśniejące ciała udadzą się po Dniu Sądnym, pod przewodem anielskim, do królestwa niebieskiego.

Św. Augustyn, św. Anzelm i wielu jeszcze świętych potwierdza, bez wahania, że w niebie są prawdziwe drzewa i prawdziwe owoce, niewypowiedzianie miłe oczom i smakowi, a także zmysłom smaku i dotyku, odmienne od wszystkiego, co możemy sobie wyobrazić.

W objawieniach, przytaczanych przez owych świętych, znajdują się wzmianki o niebiańskich ogrodach i kwitnących tam kwiatach; wiemy też, że św. Dorota, jak głosi legenda, posłała Teofilowi, za pośrednictwem anioła, kosz kwiatów wy kamionych w rajskich ogrodach i tak nieskończenie pięknych, że widok ich skłonił go do nawrócenia się na wiarę chrześcijańską i do oddania za nią życia.

W żywocie św. Dydaka znajdujemy wzmiankę, że ów święty, doszedłszy do siebie po transie, w który zapadł u schyłku swojego życia, za wołał głośno: „Och, cóż za kwiaty czekają na nas w raju! Cóż to za kwiaty!”

Podobne epizody często spotyka się i w innych legendach o świętych.

Pomyśl, jak cudownie czuć się będą ci szczęśliwcy, którzy dostąpią zbawienia, mogąc stapać po wiecznych ogrodach i podziwiać te piękne kwiaty. Jakże miłe oczom będą ich wspaniałe kielichy, jak słodki ich aromat! Doprawdy, gdyby człowiekowi dane było zdobyć choć jeden z tych niebiańskich kwiatów, podziałałoby to na niego tak, jak na Teofila. Nie zważając już na doczesne piękno, całą duszą rwałby się ku doskonałości niebios.

Zastanawiaj się, zatem, często nad sprawami nieba; wznos oczy i serce ku firmamentowi, na wszelkie sposoby budź w sobie szczere pragnienie osiągnięcia pałaców Ojca Naszego i zamieszkania w nich po wsze czasy.

Boże, który tak pięknym uczyniłeś Nowe Jeruzalem, by w nas, nędznych dzieciach ziemi, spotęgować tęsknotę za jego objęciem, proszę Ciebie, rozpal me serce żarliwym uczuciem i marzeniami o wiecznym mieszkaniu, które nam przygotowałeś. Błogosławieni są ci, Panie, którzy mieszkają w Twoim domu; zawsze cieszyć się będą największą szczęśliwością i wysławiać potęgę, mądrość i szczodrość naszego Boga. Obym był wart dołączenia do tej bezgrzesznej kompanii, osiąść w tym wiecznym mieście, stać się jednym z jego szczęśliwych mieszkańców. Obdarz mnie tą łaską, Boże, błagam Cię o to; nie pozwól, bym został wykluczony z grona Twoich wybrańców.

Błogosławieni święci Boży, wy, którzy zamieszkujecie dwory niebiańskiego Jeruzalem, pokornie

proszę was o wstawiennictwo, tak by Bóg w swej nieskończonej łaskawości umożliwił mi takie życie, bym został uznany za wartego dopuszczenia do waszego wspaniałego towarzystwa.

Posłuchaj modlitw Twoich świętych, Boże Najmiłociwszy, i przez wzgląd na zasługi Jezusa Chrystusa spraw, by i moim udziałem stało się to dziedzictwo, które zapewnił nam, przelewając swą bezcenną krew. Niech sprawy świata tego stracą dla mnie wszelką wartość, a w sercu mym, dzięki Tobie, niechaj zapłonie pragnienie osiągnięcia Ciebie i miasta, które wzniosłeś, niebiańskiego Jeruzalem. Amen.

O urokach nieba

A teraz, skoro już zastanowiliśmy się nad kształtem niebiańskiego Jeruzalem, miasta Bożego, pomyślmy przez chwilę o szczęściu, jakiego zaznawać będą mieszkający w nim święci, zarówno ciałem, jak i duchem. Prawdą jest, iż obecnie nie posiadają oni ciała, ale w Dniu Ostatnim odzyskają je, i to tak piękne, że nic na całym świecie nie będzie mogło się z nimi równać. A stanie się tak głównie dlatego, że członki ich obdarzone zostaną czterema szczególnymi przymiotami: urodą, niezmiennością, gibkością i subtelnością. Z racji owej piękności i chwały ciało każdego z wybranych łsnąć będzie niczym gwiazda, ale tak jak gwiazdy różnią się od siebie, tak i święci błyszczeć będą mniej lub bardziej wspaniale, zależnie od jakości ich ziemskich żywotów. Błogosławieni, okryci owymi doskonałymi i promieniejącymi ciałami, tak niepojęcie będą piękni, że gdyby teraz jakiemuś śmiertelnikowi dane było ujrzeć jedną z tych świetlistych istot, oślepiiony byłby jej urodą i gotów wyzionąć ducha z owej radości.

Pośród prawd objawionych św. Brygidzie przez Błogosławioną Matkę Boga znalazły się słowa: „Święci stać będą wokół mego Syna niczym niezliczone gwiazdy, a ich wspaniałości nie da się porównać z żadnym blaskiem doczesnym. Wierzą mi, gdyby można było teraz ujrzeć świętych promieniejących chwałą,

jaką już posiedli, oko ludzkie nie zniosłoby tej światłości; wszyscy odwróciłoby się, ośnieni i oślepieni".

Pomyśl, jakże będziesz szczęśliwy, gdy twoje ciało załśni jak słońce w zenicie. Wszystko, co żyje i się porusza, raduje się blaskiem i ciepłem słońca; ono cieszy całą naturę. Podobnie ciało twoje, z uwagi na jego urodę i chwale, w niebie radować będzie ciebie i wszystkich wokół.

Drugim przymiotem jego będzie niezmiennosc, jako że ciało uświęcone nigdy nie zazna cierpienia. Nie ulegnie ono chorobie ani kalectwu, nie zniedołężnieje, nie zbrzydnie. Przestaną nękać je głód i pragnienie, upały i mrozy, wilgoć i susza. Nie poparzy się w ogniu, nie utonie w wodzie, nie zrani go miecz i nie zmiążdży ciężar nadmierny; będzie nieśmiertelne, zawsze jednakie, na wieki obdarzone doskonałym zdrowiem i nie gasnącą siłą. Gdyby komuś tu, na ziemi, zaoferowano ów dar niezmienności, jakże ochoczo oddałby wszystko, byle go posiadać!

Trzecim przymiotem jest jego gibkość. To uświęcone ciało zdolne będzie największe nawet odległości przemierzać z prędkością myśli. W jednej chwili zdoła zstąpić z nieba na ziemię; w jednej też chwili przeniesie się z jednego krańca niebios na drugi, bez wysiłku, nie czując zmęczenia, bez trudności. Często marzymy o tym, by latać jak ptaki, by spieszyć niczym chmury, na skrzydłach wiatru, by zrównać się z myślą w jej nieposkromionym locie. Gdyby możliwe było uzyskanie takiej mocy, każdy z nas wyrzekłby się całego swego majątku, byle korzystać z niej choć przez rok jeden.

Jakże więc to możliwe, że tak mało czynisz, by zapewnić sobie dysponowanie owym darem przez całą wieczność?

Czwartym przymiotem ciała uświęconego jest jego subtelność, umożliwiającą mu przenikanie przez wszelką materię, przedostawania się wszędzie wedle woli. Żaden mur nie będzie na tyle gruby, żadna brama żelazna na tyle masywna, żadna góra tak ogromna, by powstrzymać ciało uświęcone. Jak promienie słońca przechodzą przez szkło, tak ciała odkupionych, w niebie, przenikać będą przez każdą materię, choćby najbardziej spoistą. Będą też mogły czynić siebie widzialnymi lub nie — wedle woli. Czegóż nie oddałbyś za taką możliwość?

Jakże wielka, Boże Wszechmogący, jest szczodrość, z jaką nagradzasz Twoich wybrańców! Ofiarowujesz im bezcenne i najwspanialsze dary, jakich nie można zdobyć nawet za wszystkie skarby świata tego. Któż nie byłby gotów na poświęcenie swego żywota służbie Tobie i na narażenie się na wszelkie udręki doczesne, by móc na całą wieczność posiadać te niepojęte dary?

Spytaj swe kruche ciało, czy nie chciałoby świecić jasnym blaskiem, uwolnić się od cierpień, poruszać się z prędkością myśli i być swobodne niczym duch. Zaiste, opanowanie takich mocy niosłoby ze sobą niewy-słowioną pociechę i radość.

Czyż nie przystałbyś na cały rok ciężkiej pokuty, gdyby potem obdarzyć ciebie miano tymi darami? Jeśli tak, nie użalaj się, iż przychodzi ci się tu umartwiać, bo

masz szansę je posiadać na całą wieczność. Dbaj o to, byś tu, na ziemi, miłował światło, światło dobrych czynów; cierpliwie znos* ból i utrapienia; należycie i żarliwie służ Bogu; jak najbardziej wyrzekaj się pożądania, a na pewno potem cieszyć się będziesz owymi czterema przymiotami, należnymi ciału uświęconemu.

Zwróćmy teraz naszą uwagę ku rozkoszom i łaskom, jakich błogosławieni zaznawać będą za pośrednictwem swych pięciu zmysłów; na początek przyjrzyjmy się korzyściom, jakie odniosą oni z posiadania wzroku. Nabierze on takiej mocy, że nic nie ukryje się przed ich oczyma. To, co jest daleko, widzieć będą równie wyraźnie, jak swe najbliższe otoczenie, najmniejsze drobiazgi będą tak samo widoczne, jak to, co największe; ciemność stanie się nie mniej przejrzysta od pełni blasku. Wzrok błogosławionych poprawi się tak dalece, że będą w stanie spoglądać bez zmrużenia powiek na słońce, nawet jeśli siła jego światłości wzrośnie po stokroć. Będzie tak przenikliwy, że nic nie zdoła zadać mu kłamu. A teraz pomyśl, jaką rozkoszą napelni cię to, co ujrzysz, gdy po raz pierwszy roztoczy się przed twymi oczyma niebo w pełnej swej krasie. Najpierw wzrok twój ogarnie całe miasto, wraz z pałacami i dworami, których wspaniałość i majestat tak będą ogromne, że już samo kontemplowanie tych wspaniałych budowli dostarczyłoby ci wiecznej radości.

Potem popatrzyś z zachwytem na bajeczne kwiaty, drzewa, ogrody i wszystko to, co tak piękne może być jedynie w niebie.

Kolejnej, niewysłowionej rozkoszy dostarczy ci możliwość oglądania ciebie samego i pozostałych wybrańców, obdarzonych taką urodą, chwałą, splendorem, łaską i majestatem, że nic na tej ziemi nie mogłoby się z nimi równać.

Po czwarte, zobaczysz niezrównaną piękność aniołów, jako że istnieją podstawy, by wierzyć, że owe duchy wieczne przyobleką się w urzekające ciała, wyodrębnione z powietrza, i tak objawią się błogosławionym. Tak uważa św. Anzelm. Askoro nawet jeden anioł urodą swą po wielekroć przyćmić może całe piękno doczesne, czyż nie uraduje ciebie kontemplowanie przez całą wieczność tysięcy owych niezwykłych istot?

Wreszcie, nic nie sprawi ci tak niepojętej rozkoszy, jak niewysłowione piękno Jezusa i Maryi, których ciała mają w sobie tak nieodparty urok, tak doskonałe są i majestatyczne, że gdyby pozwolono je oglądać potępionym, ci pogodziliby się z mękami piekielnymi.

Zważ teraz, jakże obfitym źródłem cudownych doznań będzie wieczne i nieustanne obcowanie z widokami tak czarownymi i doskonałymi. Nawet tu, na ziemi, w naturze naszej leży wędrowanie w poszukiwaniu wspaniałych krajobrazów, przeznaczanie pokaźnych sum na zakup urokliwych przedmiotów, a nawet narażanie dusz w imię pogoni za pięknem.

Skoro owa miłość do piękna tak głęboko zakorzeniona jest w naszej naturze, aż dziwne, że tak mało zależy nam na urodzie niebios. Czemu nie zamykamy oczu na uroki życia doczesnego, skoro mamy szansę na oglądanie wspaniałości królestwa Bożego?

Od kwestii widzenia *przejdźmy* do zmysłu słuchu.

Niemądrze uczynilibyśmy, próbując opisać rozkosz, jaką będzie dla ucha słuchanie pień aniołów i subtelnego brzmienia ich harf. Dziewięć chórów anielskich śpiewem chwalić będzie Pana, a błogosławieni wtórować im będą nie tylko sercem, jako że głosy ich również wtopią się w tę słodką harmonię. A zatem odezwią się tak moce ducha, jak i ciała, a melodyjne hymny i wieczne śpiewy wznosić się będą na chwałę Bogu. Skoro my, śmiertelni, powodowani gorącą miłością i dogłębnym poczuciem radości, odwołujemy się do śpiewu, o ileż żarliwiej czynić to będą aniołowie i błogosławieni święci, palający umiłowaniem Boga i przepełnieni radością niewysłowioną. Ich hymny pochwalne nieustannie wypełniać będą podwórcie niebieskie. Tobiasz starszy, w proroczym uniesieniu, powiada: „Bramy Jerozolimy będą odbudowane z szafiru i ze szmaragdu, a wszystkie mury twoje z drogich kamieni. Wieże Jerozolimy będą zbudowane ze złota, a wały ochronne ze szczerzego złota. Ulice Jerozolimy wyłożone będą rubinami i kamieniami z Ofiru. Bramy Jerozolimy rozbrzmiewać będą pieśniami wesela, a wszystkie jej domy zawołają: «Alleluja, niech będzie uwielbiony Bóg Izraela!» I błogosławieni będą błogosławić Imię święte na wieki i na zawsze" (Tb 13, 17-18).

Słowa te wydają się zapowiadać, iż odkupieni przechadzać się będą wedle woli po niebiańskim Jeruzalem, łącząc swe głosy w cudownych pieniach.

Aniołowie i święci poprzez tę cudowną harmonię wysławiać i podnosić będą swego Boga. Ileż w tym

będzie poczucia szczęścia, Boże mój, ileż słodczy, ileż radości! Skoro melodyjne pieśni już tutaj tak nas cieszą i budzą w nas wzniosłe uczucia, to kiedy spotka nas to szczęście, iż dopuszczeni zostaniemy do błogosławionego grona aniołów i świętych, ich pienia z całą pewnością wprawiają nas w uniesienie i dostarczą rozkoszy.

Boże mój jedyny, jakąż to obfitość łask przygotowałeś dla tych, którzy Cię miłują! Serce moje tęskni za strumieniem wieczystego szczęścia. Prawdziwie błogosławieni są ci, którzy mieszkają w Twoim domu, Panie; sławić Cię będą na wieki i na zawsze. Święci upajać się i radować będą ową chwałą, a usta ich wychwalać będą Boga. Gdybym tylko mógł zyskać pewność, iż dane mi będzie dołączyć do mieszkańców nieba i z nimi wiecznie sławić Twoje imię! Kiedyż nadejdzie ta godzina, ta szczęśliwa godzina, w której dopuszczony zostanę do oglądania majestatu Twojego domu? Do tego czasu cierpliwie znosić będę wszelkie udręki i katusze doczesne, i dodawać sobie ducha podczas tej wędrówki przez dolinę łez, śpiewając na chwałę Tobie. Zawsze błogosławić będę Pana; usta moje wciąż będą Go wielbić. Wraz ze mną wysławiajcie Pana, aniołowie i święci; po wsze czasy wysławiajcie Jego imię.

Od zmysłu słuchu przejdziemy teraz do sprawy powonienia. Słodkie aromaty niebios przewyższają wszystko, co człowiek może sobie wyobrazić. W rajskich ogrodach nieba rosną najwspanialsze lilie, róże, fiołki, goździki, a także inne, rzadkie i urzekające

kwiaty, a zapach ich jest tak oszałamiający, że gdyby człowiekowi dane było posiąść choć jeden płatek owego kwiecia, już nie uwolniłby się on od słodczy owego aromatu. „Rozwiną się jego latorośle, będzie wspaniały jak drzewo oliwne, woń jego będzie jak woń Libanu” (Oz 14,7).

Wielokrotnie już dowiedziono, że ciała świętych już teraz, pozostając w grobach, wydzielają z siebie szczególny, miły aromat; jakże się on nasili, gdy powrócą do życia i dostąpią pełni świętości. Zwłaszcza ciała Chrystusa i Jego Błogosławionej Matki rozsiewać będą tak słodką woń, że przeniknie ona całe niebo.

Jakże cudowne są Twoje tabernakula, Panie, dodające nam sił swoim aromatem! Jeżeli te miłe zapachy już teraz dodają nam sił i życia, aromaty rajy z całą pewnością wzmacniać i orzeźwiać będą błogosławionych.

Nawet zmysł smaku zostanie w niebie wyniesiony na wyżyny, jednakże nie za sprawą spożywania pospolitego jadła, a w sposób, jakiego jeszcze nie potrafimy pojąć. Błogosławieni zaspokajać się będą najśłodszym z pokarmów—wiemy to dzięki słowom Króla-Psalmisty: „...sycą się tłuszczem Twojego domu, poisz ich potokiem Twoich rozkoszy” (Ps 36, 9).

Również zmysł dotyku doczeka się szczególnego spełnienia. Im bardziej umartwiać się będziemy tutaj, na ziemi, tym lepiej ciało nasze będzie czuło się potem. Sw. Anzelm powiada: „W przyszłym życiu święci doświadczać będą niewypowiedzianej swobody i naturalności. To przemile uczucie przeniknie wszystkie człon-

ki, wywołując niezwykle poczucie spokoju i spełnienia”.

Doprawdy, czegoż więcej można by chcieć od ciała uświęconego, przebywającego w niebie? Radować się ono będzie doskonałym zdrowiem, nieustannym wypoczynkiem i wiecznym szczęściem, z nadmiaru owej radości i poczucia spełnienia nie uświadamiając sobie, jak bardzo można mu zazdrościć.

I wreszcie, zbawieni ogromnie rozkoszować się będą oglądaniem siebie wzajemnie, łączeniem się z innymi w dobrych i przyjaznych rozmowach. Pomyśl, jakże pięknie będzie oglądać setki tysięcy istot w pełnej chwale ich majestatu. Jeśli tu, na ziemi, z przyjemnością patrzymy na piękne twarze, w jakiejś — dość nikłej — mierze możemy pojąć, czym to będzie w niebie, gdzie najmniejsi urodą swą przewyższać będą każdego spośród śmiertelników.

Co więcej, odkupieni związani będą wzajemną miłością, jako że wszyscy kochać będą swych bliźnich mocniej niż przedtem najdroższych spośród swoich krewnych. Jeśli nawet dawniej nie spotkali się na ziemi, lepiej będą siebie wzajemnie znali, od tych którzy wychowywali się razem. Wzajemnie poznają wszelkie szczegóły swoich ziemskich żywotów.

Każdy będzie w stanie wejrzeć w serce drugiego i pojąć, jak bardzo tamten go miłuje. Każdy tak bardzo cieszyć się będzie chwałą bliźniego, jak swoją własną; nawet najmniejsi w owym królestwie niebieskim szczerze radować się będą z chwały największych. Podczas jednego z objawień przedstawił to św. Augu-

stynowi św. Jan Chrzciciel. „Wiedz — powiedział mu — że przez wzgląd na niepojętą miłość, jaką błogosławieni darzyć będą siebie wzajemnie, każdy z nich tak dalece radować się będzie wysławianiem innych, jak siebie samego. Mało tego, ten, który stać będzie wyżej, zamarzy o tym, by przebywający niżej się z nim zrównał i, a nawet dostąpili większych zaszczytów; bowiem ich triumf będzie także jego triumfem.

Podobnie ci, których miejsce będzie na nizinach, radować się będą chwałą wyniesionych najwyżej; nie pozazdroszczą tamtym, dalecy będą od tego. Nie będą łaknąć ich zaszczytów, prędzej oddaliby im część swej chwały, gdyby tylko było to możliwe". A zatem, jak widać, święci rozkoszować się będą chwałą, jakiej dostąpili ich bliźni, i wzajemnie darzyć siebie ogromną miłością. Tym bardziej miłować będą tego, który, słowem lub uczynkiem, dopomógł im na drodze do nieba; w takim przypadku trudno im będzie w pełni wyrazić swą wdzięczność.

Każdy szczególnie miłować będzie tego świętego, którego na ziemi uznawał za swego patrona i którego darzył szczególną miłością; i to uczucie zostanie mu odwzajemnione. Ci, których łączy taki związek, spotykać się będą ze sobą wyjątkowo często; rozprawiać będą na tematy święte i wspominać swe ziemskie doświadczenia, zachwycając się, że Opatrzność Boża uchroniła ich od wiecznego zatracenia. Mówiąc krótko, niepojęta będzie radość, jaką dadzą odkupionym owe spotkania, toteż czynić będą oni wszystko, co w ich mocy, by nagrodzić swych bliźnich i dowieść swojej serdeczności.

Boże Wszechmiłościwy, który nie chcesz ingerować w tą krainą wiecznego spokoju, pełną rozkoszy niepojętych dla śmiertelnych, rozkoszy tak licznych i różnorodnych, tak cudownych i słodkich! Bywa tak, że uroki doczesne na tyle fascynują człowieka, iż nie potrafi ich odeprzeć, choć dostrzega za nimi piekło. Ale niczym są owe rozkosze w porównaniu z niebiańską radością; zaiste, wszelkie rozkosze, jakie dziś można sobie wyobrazić i jakich można pragnąć, niczym są wobec najmniejszych uroków, jakimi będziemy mogli cieszyć się wiecznie. Boże mój, jakże niepojęta jest błogość niebios! Uszczęśliw mnie na tyle, bym mógł się nią cieszyć! Wiedziony tym pragnieniem, nie pozwolę Ci spocząć; każdego dnia prosić Ciebie będę, byś zabrał mnie do siebie. Oderwę moje serce od tego świata, w pełni odrzucę rozkosze doczesne; wszystkie me ambicje i dążenia skieruję ku skarbowi niebieskim i wierny im pozostanę po kres mych ziemskich dni. Im prędzej pochwyli mnie śmierć, tym chętniej ją powitam, gdyż dzięki niej nie opuścę krainę wygnania i odnajdę moją ojczyznę. Spraw, Boże, by tak się stało. Amen.

~ 3 ~

O urokach nieba — ciąg dalszy

Gdy spojrzeć na liczbę duchowych rozkoszy, jakie w niebie staną się udziałem odkupionych, jawi się ich takie mnóstwo, że nie sposób znaleźć im ni początku, ni końca. Pomyśl o pocieszę duchowej, jakiej na tej ziemi udzielano największym spośród sług Boga. Wiemy, że niektórzy święci, już na tym świecie, mogliby mienić się nie ludźmi, ale aniołami, tak dalece nagradzani byli uniesieniem, objawieniami, wewnętrzną światłością i wszelakimi formami łaski. A jednak wszystkie te przywileje były jedynie kroplą z oceanu wieczystej słodyczy. W jakież uniesienie musi wprawiać dusze uświęcone w niebie czerpanie z owej fontanny i swobodne sięganie do samego źródła wszelkiej szczęśliwości! Wszak zaspokoi ono wszystkie moce umysłu, woli i wyobraźni, wszelkie myśli i pragnienia, i sprawi, że sam Bóg wyniesie na wyżyny i udoskonali moce rozumu, satysfakcjonując je, uzupełniając i przyrównując do rozkoszy duchowych.

Rozumieć tu należy, że wszyscy błogosławieni będą oglądać wszystko, co stworzone, w świetle Boga i w ten sam sposób przenikać tajemnice natury. O królu Salomonie napisano, że „Bóg dał Salomonowi mądrość i rozsądek nadzwyczajny oraz rozum nieogarniony jak piasek na brzegu morza. Toteż mądrość Salomona przewyższała mądrość wszystkich ludzi Wschodu i

mądrość Egipcjan. Górował on mądrością nad wszystkimi ludźmi... Wypowiedział bowiem trzy tysiące przysłów, a pieśni jego było tysiąc pięć. Rozprawiał też o drzewach: od cedrów na Libanie aż do hizopu rosnącego na morze. Mówił także o zwierzętach czworonożnych, o ptactwie, o tym, co pełza po ziemi, i o rybach. Przychodzili więc ze wszystkich narodów i spośród wszystkich królów ci, którzy dowiedzieli się o mądrości Salomona, aby przysłuchiwać się jego mądrości" (1 Krl 5,9-14).

Nigdy przedtem nie słyszeliśmy o tak wielkiej mądrości i nigdy nie przestanie nas zdumiewać, jak wielką wiedzę i wnikliwość cieszył się ów król. A jednak, w porównaniu ze świadomością najniższych świętych niebieskich, będzie ona tym, czym świadomość trzyletniego dziecka w porównaniu z erudycją i mądrością najbardziej uczonych mężów. Wszak wszelkie działania natury i wszystkie moce wszechświata nie skryją swych tajemnic przed najmniejszymi spośród wybranych i błogosławionych. Przed nimi nic się nie ukryje i nie pozostanie sekretem. Oni wiedzą doskonale, że Trójca Święta zrodzona jest przez wieczność, że niebo i ziemia, za sprawą cudu, powstały z niczego i też, jak mądrze kierowano nimi od zarania czasu. Święty wie, jak Syn Boży został poczęty przed wszystkimi wiekami; wie też, że Duch Święty jest wiecznym owocem Ojca i Syna. Wie, w jaki sposób Chrystus zrodził się z kobiety, nie naruszając jej dziewictwa; pamięta wszystko, co Pan Nasz przecierpiał za swego żywota, a także to, jak wszyscy Jego święci i słudzy żyli i

trudzi się dla Niego. Wszystko, co zawiera Pismo Święte, zapis tajemnic religii i natury, on z miejsca zrozumie. Choćbyś w życiu doczesnym był niepiśmiennym prostaczkiem, wchodząc do nieba, szeroko otworzysz oczy i jednoznacznie pojmiesz wszystkie te kwestie. Jakże radować się będziesz ową wiedzą i brakiem wątpliwości! Jakże dziękować będziesz za to Bogu!

Po drugie, jeżeli chodzi o pamięć, i ona w niebie dostarczy błogosławionym wszelkich powodów do radości, jako że będzie, podobnie jak moce rozumu, udoskonalona przez Pana; sprawi On, iż wszystkie minione zdarzenia jawić się będą im tak wyraziście i świeżo, jakby nieustannie oglądali tablice z ich wiernym zapisem. Dzięki temu pojmą, jak cudowną drogą Bóg wiódł ich ku wiecznemu szczęściu, miłosiernie wybacząc im występki, wspomagając w godzinie pokusy i dbając o to, by wszystko pracowało na ich korzyść. Ten wgląd w przeszłość przepełni serca niepojętą wdzięcznością, której dawać będą wyraz, wołając: Boże nasz, którego miłujemy nade wszystko, jakże wielkie są łaski i dary, które nam zesłałeś, jakże wielka Twa szczodrość, wszak wielokrotnie chroniłeś mnie przed grzechem, miłosiernie ustrzegłeś przed wiecznym potępieniem i wiodłeś w stronę zbawienia! Cóż mam czynić, by należycie sławić i wychwalać Twoją bezgraniczną hojność? Jakże mam Ci dziękować i wielbić Ciebie za owe łaski, których mi nie skąpiłeś?

Po trzecie, wola każdego z wybrańców ukoronowana zostanie pemią doskonałości, a także natchniona miłością Boga i reszty błogosławionych. To wola jest

źródłem najszczytniejszych ludzkich rozkoszy. Człowiek czuje się szczęśliwy, gdy wszystko dzieje się po jego myśli; kiedy osiąga wszystko, czego pragnie jego serce; kiedy bliźni otaczają go szacunkiem i chwałą; kiedy kocha i jest kochany. To wszystko — i jeszcze więcej — przypadnie w udziale błogosławionym, i to w jak największej obfitości, w kształcie najdoskonalszym. Miłość, jaką darzy swych wybrańców Bóg i jaką oni darzą Jego, jest ogromna; rozpala ich tak bardzo, że wola ich żarzy się niczym węgiel i łączy się z ogniem, który ją zrodził. Tak też będzie i ze świętymi w niebie; przepojeni miłością Bożą, płonąć będą i lśnić w blasku Boga, coraz bardziej upodabniając się do Niego. Św. Jan powiada: „Wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego podobni, bo ujrzemy Go takim, jakim jest” (1 J 3, 2). Miłość Boża i związek z Nim dostarczy im tak niewysłowionej rozkoszy, że upojeni ową słodyczą, zatrącać się w Panu.

Nie masz na ziemi szczęścia większego niż odwzajemniona miłość, a im więcej w niej czułości, czystości i żaru, tym bardziej napędza nas radością i upaja. Askoro miłość niebiańska, taka, jaką odkupieni darzą Boga i siebie wzajemnie, jest uczuciem najsubtelniejszym, najczystszy i najgorętszy, nieskończonym i bezgranicznym, dostarczać musi im niepojętej wprost rozkoszy i poczucia najwyższego szczęścia. Niechaj Bóg Łaskawy wszystkim nam pozwoli jej zaznać, tak byśmy mogli doświadczyć tego, czego nie pomieszczą słowa. Ale ten tylko zazna uroków tego stanu, kto tu, na ziemi, miłuje Boga i umrze jako Jego

przyjaciel. Czynmy więc wszystko, by rozpaść w sobie tę Bożą miłość i zyskać prawo do późniejszego radowania się jej pełnią.

Ale rozkoszy największej, dalece przekraczającej wszelkie uroki ziemskie, o których mówiliśmy, dostarczy nam możliwość oglądania oblicza Boga. Gdyby nie ona, wszystko inne straciłoby smak, niosąc jedynie gorycz. Niegdyś diabeł, przemawiając przez opętanego, powiedział: „Gdyby cały nieboskłon był pergaminem, wody oceanów atramentem, wszystkie źdźbła trawy piórami, a każdy z ludzi skrybą, *jeszcze* nie sposób byłoby opisać tej niezrównanej, niepojętej radości, jaką oglądanie Boga zapewnia błogosławionym”. Oświadczył też, przy innej okazji, że gdyby Bóg mógł zagwarantować mu przywilej oglądania Go choć przez kilka chwil, sam cierpliwie znosiłby—o ile tylko byłoby to możliwe—aż do Dnia Sądu katusze piekielne. Mówiąc to, uświadomił nam, że gdyby człowiek przez cały swój żywot ogromnie się umartwiał, a po śmierci mógł choć raz przyjrzeć się obliczu Boga, otrzymałby pełne zadośćuczynienie za wszelkie wyrzeczenia.

Pomyśl teraz, jak niezwykłą błogość czerpią święci z kontemplowania Najwyższego, z radowania się Nim i posiadania Go! Jeżeli oglądanie oblicza Boskiego przez krótką chwilę dostarcza więcej radości niż wszelkie rozkosze życia ziemskiego, jakim uniesieniem owocować musi wieczne obcowanie z Jego nieskończoną pięknoscią, jakiej to radości dostarcza możliwość związania się na zawsze z najdoskonalszym Dobrem!

Bóg jest istotą, zawierającą w sobie, w najwyższym stopniu, wszystko to, co budzi podziw i pożądanie. On skupia w sobie wszystko to, co najbardziej pociąga nas i fascynuje: łaskawość, piękno, prawość, miłosierdzie, mądrość, majestat, całą słodycz i doskonałość. Od Boga spływają wszelkie łaski, wszystko to, czego potrzebujemy dla naszego doczesnego i duchowego szczęścia, wszelkie radości i rozkosze, chwile spoczynku i pociechy, wszelkie nagrody i błogosławieństwa, jakimi Jego stworzenia cieszyć się będą w niebie. A kiedy zbawieni kontemplować zaczną tę nieskończoną Dobroć, możliwość sięgania do owego źródła wszelkiej miłości, podziwu i tęsknot, radość ich się dopełni. Jakiej to, niewysłowionej rozkoszy dostarczy im zrozumienie tajemnicy Syna Bożego, tajemnicy Eucharystii! Jakiej to, niewysłowionej rozkoszy dostarczy im pojęcie, iż Bóg, będąc niewidzialnym, widzi wszystko; iż pozostając nieruchomym, wszystko może wprawić w ruch; iż pozostając niezmiennym, Ojcem jest wszelkich zmian. Blask Boga sprawi, że te i inne tajemnice odsłonią się dla nich, a owej wiedzy starczy im na całą wieczność. Im bliżej poznawać będą Boga, tym bardziej narasta w nich będzie potrzeba większego zbliżenia się do Niego, nie znająca granic ani kresu. Jej będą łaknąć i ona będzie ich całkowicie zaspokajać; szczodry skarbiec otworzy się przed nimi, a nigdy nie zdołają opróżnić go do cna. Rozważaj często tę kwestię, czytelniku, i rozbudź w swej duszy pragnienie wiecznego poznawania Boga.

Boże mój, jedyny! Któryś jest nieskończonym pięknem, nieskończoną słodyczą, najwyższą nagrodą! Z całego serca łaknę Ciebie. Jak jeleń tęskni za wodopojem, tak dusza moja potrzebuje Ciebie, potężnego i żywego Boga; kiedyż to stawię się przed Twym obliczem? Kiedy dostąpię tego szczęścia, że będę mógł wiecznie się Tobą cieszyć? Ośmielam się marzyć, że radość ta stanie się mym udziałem; Pokornie liczę, mając na uwadze Twoją bezgraniczną dobroć, że nie odrzucisz tego, który przychodzi do Ciebie z sercem pełnym skruchy i miłości. Jak bogaty, jak szczęśliwy i radosny, byłbym, mogąc posiąść Boga! Ukorzę się przed Tobą, pełen uwielbienia; zatracę się w Tobie, bo już będziesz mój. Gotów jestem i pragnę, Boże mój, czynić, co tylko w mej mocy, by zostać dopuszczonym do obcowania z Tobą. Ścierpię wszystko, na co pozwoli mi moja niedoskonałość. Gotów jestem odsunąć się od spraw doczesnych, odrzucić to wszystko, na ile pozwala mi na to mój stan. Gotów jestem ze wszystkich swoich sił pracować na Twoją chwałę i czynić to będę w nadziei na osiągnięcie Ciebie, nieskończonego i wiecznego Dobra, i wieczyste oglądanie Twego wieczystego piękna. Nie dość temu, nawet gdybym już teraz wiedział, że zostanę potępiony, nie przestałbym Ciebie miłować. Wszak kocham Ciebie nie dla nadziei na wieczne zbawienie, ale dlatego że jesteś doskonałym Pięknem i bezgraniczną Dobrocią, jedynym, co warte jest naszych uczuć i ambicji.

Pragnę żyć i umrzeć w zgodzie z tą wiarą i z tymi ambicjami, proszę więc aniołów i świętych, by potwierdzili prawdę moich słów.

potwierdzenia, sercem i słowem powtarzam:

Boże mój, miłuję Ciebie nie dlatego, że liczę na zbawienie; i nie dlatego, iż tych, co Cię odrzucili, wiecznie trawić będą płomienie.

Nie z nadziei na zysk,
nie licząc na uznanie;
ale dlatego, iż mnie ukochałeś,
Wszechmiłościwy Panie.

O liczbie zbawionych

W trzech ostatnich rozdziałach korzystaliśmy z nader miłej okazji, by przedstawić tobie, jak piękny jest wieczny raj i jak wielkiego szczęścia zaznają odkupieni. Nie mamy wątpliwości, że w sercu każdego z czytelników zagościło pragnienie osiągnięcia królestwa wiecznej światłości i udziału w tych rozkoszach. Możliwe, że każdy z was nabrał pewności, iż spełnią się jego nadzieje. Ale pamiętać należy, że tylko jeden spośród wielu osiągnie cel wieczny, a reszta zostanie wyłączona z królestwa niebieskiego, i tego właśnie winien dowieść niniejszy rozdział. Pragnąłbym jednak, by ci, którzy do niego sięgną, nie zniechęcali się i nie ulegali lękowi, a potęgowali w sobie ducha pokory i- słusznego strachu, a także mobilizowali się do większego zapалу i głębszej pokory w imię swojego zbawienia, jeśli nawet wydawałoby się im to trudniejsze, niż to sobie uprzednio wyobrażali. Ja dążę jedynie do tego, żeby otworzyć oczy czytającemu te słowa i pokazać mu, co na niego czyha. Gdybym tego nie uczynił, on — zaślepiony — mógłby zejść na złą drogę i to, że wiedzie ona do grzechu, uświadomić sobie dopiero wtedy, gdy nie zdoła już cofnąć swych kroków, bo śmierć pozbawi go złudzeń. Dlatego uważam, że przysłużę się owemu wędrowcowi, jeśli uświadomię mu, na

jakie ryzyko się naraża, i spróbuję kroki jego skierować ku niebu.

Pozwól, że zapytam ciebie, czytelniku, ilu — twym zdaniem — mieszkańców Ziemi zostanie zbawionych? Połowa? Jedna trzecia? A może jedna czwarta? Obawiam się, niestety — i to nie bez powodu — że liczba ich będzie mniejsza. Potwierdza to Jezus Chrystus, będący Prawdą Wcieloną, a z Nim Apostołowie i Ojcowie Kościoła.

Co Chrystus powiada o liczbie wybranych? Oto Jego słowa: „Wielu jest wybranych, ale tylko nieliczni zostaną zbawieni”. Powtarza te słowa, opowiadając o gościu, którego nie zaproszono na ucztę weselną: „Zwiążcie mu ręce i nogi i wyrzucie go na zewnątrz, w ciemności... Bo wielu jest powołanych, lecz mało wybranych”. Gdyby nawet nie znajdowano w Piśmie dalszych o tym wzmianek, inne wzbudziłyby niepokój. Ale choć jest ich dużo, pozwolę sobie zacytować jedną lub dwie.

W Ewangelii według św. Mateusza znajdujemy następujące słowa Pana Naszego: „Wchodźcie przez ciasną bramę! Bo szeroka jest brama i przestronna ta droga, która prowadzi do zguby, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzi. Jakże ciasna jest brama i wąska droga, a mało jest takich, którzy ją znajdują!” (Mt 7, 13-14). Czyż nie powinno nas to napęłniać niepokojem i troską? Wszak mamy szansę, by nie znaleźć się pośród tych, którzy wchodzi w szeroką bramę, wiodącą ku wieczystemu zatraceniu.

Żeby pełniej docenić znaczenie słów Pana Naszego i lepiej pojąć, jak niewielu zostanie wybranych,

zważ, że nie powiedział On, iż nieliczni udadzą się tą ścieżką do nieba, ale że niewielu ją odnajdzie. Jakże ciasna jest brama i wąska droga, a mało jest takich, którzy ją znajdują!" Wydaje się, że Zbawiciel pragnął rzec: droga wiodąca do nieba jest tak wąska, tak niewygodna i zarośnięta, tak mroczna i ukryta, że wielu z tych, którzy łakną jej ze wszelkich sił, nigdy jej nie znajdzie. A wielu z tych, którzy tego dokonają, narazi się na zboczenie z niej, na zmylenie kierunku i niezamierzone błędzenie, tak będzie nieregulama i zapuszczona. Potwierdza to św. Hieronim, komentując powyższy ustęp. A znajdują się i tacy, którzy, znalazłszy się na właściwej drodze, zejść z niej, uważając ją za nazbyt stromą i zbyt uciążliwą. Wielu znajdzie się też takich, którzy zejść z niej z uwagi na swe występki i podszepty diabelskie, zstępując niemal nieświadomie do samego piekła. Na podstawie tego wszystkiego, co nam powiedziano, przyjąć możemy, że niewielu znajdzie drogę do nieba, a tylko nieliczni dojdą do jej końca.

Chrystus, wiedząc, że słowa Jego mogą zostać źle zrozumiane i mylnie zinterpretowane tak przez wiemych, jak i pozostałych ludzi, innym razem jednoznacznie podkreślił, iż dotyczą jedynie małej grupy wybranych. Kiedy jeden z uczniów spytał Go: „Panie, czy tylko nieliczni zostaną zbawieni?”, odpowiedział: „Usiłujcie wejść przez ciasne drzwi, gdyż wielu, powiadam wam, będzie chciało wejść, a nie będą mogli" (Łk 13,24). Posłuchajcie tych słów Największego Nauczyciela. On prosi, byśmy się trudzili, wyteżali i korzystali ze wszystkich swych sił, ażeby przejść przez tę

wąską bramę. Chcąc przerazić nas jeszcze bardziej, podkreśla, że wielu będzie chciało wejść, a nie będą mogli.

Jeżeli ci, którzy pragną i wąż się dążyć do królestwa niebieskiego, nie osiągają go, cóż stanie się z tymi, którzy wiedli życie beztroskie, może nawet niegodne, i nie przejawiali żadnego zainteresowania kwestią wiecznego zbawienia?

Wiemy już, że Chrystus trzykrotnie ogłosił, iż zbawionych będzie niewielu; że jeżeli wziąć pod uwagę cały rodzaj ludzki, tylko nieliczni zostaną wybrani. Wiedząc jednak, że owej ważnej prawdy nie weźmiemy sobie do serca tak dalece, jak powinniśmy, postanowił powtórzyć ją jeszcze bardziej jednoznacznie.

Kiedy polecił szukającemu porady bogaczowi, by ten odrzucił cały swój majątek i podążył za Nim, czym sprawił, że człowiek ów odszedł smutny, powiedział do swych uczniów: „Jak trudno jest bogatym wejść do królestwa Bożego". A kiedy zdziwiły ich Jego słowa, powtórzył: „Dzieci, jakże trudno wejść do królestwa Bożego tym, którzy w dostatkach pokładają ufność. Łatwiej jest wielbładowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa Bożego". Potem: „oni tym bardziej się dziwili i mówili między sobą: «Któż więc może się zbawić?» Jezus spojrzał na nich i rzekł: «U ludzi to niemożliwe, ale nie u Boga; bo u Boga wszystko jest możliwe»" (Mk 10, 23-27).

Doprawdy słowa te, wypowiedziane przez Pana naszego i Boga, dostateczny mogą wzbudzić w nas niepokój, nieledwie budząc zwątpienie. Jednoznacznie powiadamiają nas, że na zbawienie zapracować jest

nadzwyczaj trudno, że to nieledwie cudowne osiągnięcie i że to niemal niemożliwe, by nędzny rodzaj człowieczy wszedł do królestwa niebieskiego. I rzeczywiście, z cudem może się równać to, że człowiek zdoła uniknąć wiecznego zatracenia i dostąpi wieczystej szczęśliwości, bowiem łowne to będzie rozproszenia i przegnaniu całej armii, gdy miało się do dyspozycji jedynie gołe ręce. Przecież wszystkie moce piekielne wchodzą w sojusz z grzesznym światem, żeby nam zagrozić; wszystkie moce piekielne zwierają szeregi, by podbić i zniewolić nas, ludzi śmiertelnych. Za sprawą tych straszliwych sił ciemności zło i nikczemność rozprzestrzeniają się coraz bardziej, podobnie jak żądze cielesne, a wszystko po to, by spowodować nasz

upadek.

A skoro atakuje nas tak wielu przeciwników, wyjątkowo przemysłnych, tak silnych i tak zawziętych, któż może czuć się pewnym zwycięstwa? Wymkniecie się tak liczny i tak potężnym wrogom graniczy z cudem. Któż może liczyć na to, że pokona ich o własnych siłach? Musimy powiedzieć sobie jasno, że wszystkich tych, którym udało się zwyciężyć tego wroga, ten zły świat i własne złe skłonności, wzmocnił Bóg, udzielając im specjalnego wsparcia. Widzimy więc, jak mozolne i trudne jest zdobywanie nieba; uczymy się też, ile prawdy zawierają w sobie słowa Pana Naszego: „Królestwo niebieskie doznaje gwałtu i ludzie gwałtowni zdobywają je” (Mt 11,12).

Gwoli pocieszenia i otuchy, tak ważnych dla każdego chrześcijanina, zaznaczyć tu należy, że choć licz-

ba wrogów jest zatrważająco wielka, daleko więcej mamy przyjaciół

»Nie lękaj się, bo liczniejsi są ti, co są z nami, aniżeli ci, co są z nimi”, powiedział prorok Elizeusz do swego przerażonego stogi. J>an otworzył oczy sługi, a on zobaczył: oto gon pcha była ognistych rumaków i rydwanów otaczających Etizeusza” (2 Krl 6,16-17). Nie musimy toczyć tej walki samotnie; każdy z nas ma u swego boku anion stróża i wszystkie błogosławione duchy; możemy polegać na niezrównanej opiece Matki Bożej, na mocy sakramentów, na zdobyczach Męki Pańskiej, na podszeptach Ducha Świętego, na wsparciu Wszechmogącego. Dzięki tym potężnym sojusznikom zwyciężymy, jeśli będziemy walczyć dzielnie i nie złożymy broni, co — na nieszczęście — zdarza się jeszcze zbyt często. Zbyt wielu lękliwych i leniwych ludzi się nieustannie, że nie jest trudno osiągnąć niebo. Ludzie ci myślą i mówią sobie: nie jest tak źle, jak się niektórym wydaje; Chrystus nie cierpiał na darmo; gdyby Bóg nie postanowił, że zostaniemy zbawieni, nie przygotowywałby nas na uroki niebios, lakie i podobne im słowa słyszy się często z ust dzieci tego świata; wielu kieruje się nimi, skutecznie zwodząc siebie i innych.

Ale Pismo Święte daje nam jednoznacznie do zrozumienia, że ludzie ci są w biedzie i że stąpają po szerokiej drodze, wiodącej ich ku zatraceniu.

Gała nauka zawarta w Ewangeliach przeczy zasadom, którymi się oni kierują, a tym, którzy wiodą żywot beztroski i dogadzają swym zmysłom, wciąż przypomina, że w udziale przypadnie im śmierć wie-

czna. Posłuchaj, co Chrystus ma do powiedzenia entuzjastom tego świata i miłośnikom jego rozkoszy: „Natomiast biada wam, bogaczom, bo odebraliście już pociechę waszą. Biada wam, którzy teraz jesteście syty, albowiem głód cierpieć będziecie. Biada wam, którzy się teraz śmiejecie, albowiem smucić się i płakać będziecie. Biada wam, gdy wszyscy ludzie chwalić was będą”, czyli gdy ludzie kierujący się błędnymi zasadami, sprzecznymi z religią, przyklaskują waszym słowom, postępkom i poglądom. Zaiste, to oświadczenie Pana naszego może napęlić nas przestachem.

Jakiż cel w życiu ma większość ludzi? Czego łakną, o czym marzą?

Pragną się wzbogacić, dobrze prosperować, żyć w luksusie i być wielbionymi przez innych. Nikt nie uważa tego za grzech. A jednak Pan nasz powiada, że ludziom takim przeznaczona będzie wieczysta śmierć, i potępia ich, nie przebieając w słowach.

Ten urywek Pisma Świętego—a także inne, jemu podobne — winien uprzytomnić tobie, że Bóg jest surowszy, niż to sobie wyobrażałeś, i że duszę pogrążyć jest łatwiej, niż mogłeś przypuszczać. Dlatego skończ z życiem nierozważnym i zacznij pracować na rzecz swego zbawienia, drżąc ze strachu, jak radzi apostoł. Tak właśnie postępowali święci, nieustannie pamiętając o srogości Bożych sądów. Inaczej bezbożnicy ci skłonni byli mówić, podobnie jak wielu i dzisiaj: Bóg jest litościwy i nie skaze nas tak prędko na wieczne potępienie. Ale wspomnij, co napisano w Piśmie Świętym: „Nie bądź tak pewny darowania ci win, byś miał

dodawać grzech do grzechu. Nie mów: «Jego miłosierdzie zgładzi mnóstwo moich grzechów*». U Niego jest miłosierdzie, ale i zapalczywość, a na grzeszników spadnie Jego gniew karzący⁰ (Syr 5,5-6).

Potwierdza to św. Katarzyna Sieneńska, powiadając: „Grzesznicy nieszczęśni, nie liczcie na ogrom Miłosierdzia Bożego; wiercie mi, im bardziej gniewacie litościwego Boga, świadomie grzesząc, tym głębiej pogrążycie się w otchłani zatracenia”.

Niewątpliwie winniśmy polegać na Miłosierdziu Bożym, ale tego, jak to *czynić*, *uczyć* się winniśmy od św. Grzegorza. On zaś mówi: „Ten, kto stara się ze wszystkich sił, ma pełne prawo liczyć na Miłosierdzie Boga. Ten jednak, który nie czyni wszystkiego, co w jego mocy, postąpiłby nadto pochopnie, licząc na nie”. Nam wszystkim i każdemu z osobna apostoł Piotr powiada: „Dlatego bardziej jeszcze, bracia, starajcie się umocnić wasze powołanie i wybór! To bowiem czyniąc, nie upadniecie nigdy” (2 P 1, 10).

Kilku Ojców Kościoła uważa, że skoro podczas potopu uratowało się jedynie osiem osób, z Sodomy i Gomory uszły z życiem jedynie cztery — Lot, jego żona i dwie córki—a z sześciuset tysięcy tych, którzy wyszli z Egiptu, nie więcej niż dwa dotarły do Ziemi Obiecanej, reszta zaś zmarła na pustyni, przyjąć należy, iż stosunkowo niewielu spośród chrześcijan dostąpi zbawienia. Zgodne jest to z tym, co niegdyś powiedział św. Jan Chryzostom, nauczając w Antiochii: „Jak myślicie, słuchacze moi, ilu z mieszkańców tego miasta ma szansę na zbawienie? To, co chcę powiedzieć, jest

straszliwe, «ie zamierzam jedaak tego obywać. Z tego rojnego miasta, z tysięcy jego mieszkańców, zbawionych zostanie mniej niż sto; wątpię nawet, czy będzie ich tak wielu. Jakąż to obojętność widzimy pośród starych, jakąż to niegodziwość pośród młodych, jakąż bezbożność o wszystkich lodzr*.

lakie słowa mogą wprawić nas w lęk. Bronilibyśmy się przed uwierzeniem w nie, gdyby nie pochodziły z ust tak wielkiego świętego i Ojca Kościoła. A jeśli to prawda, że po pierwszych pięciu wiekach chrześcijaństwa, kiedy żarliwość i oddanie były daleko większe niż obecnie, tak niewielu mogło liczyć na wieczne zbawienie, jakże będzie dzisiaj, gdy zbrodnia i wystę-

• • —————»————.n

Skoro nie sposób jest zaprzeczyć ani nawet wątpić, że wybranych będzie tak mało w stosunku do potępionych, błagam ciebie, chrześcijanie, zmobilizuj się do jak najbardziej wytężonej pracy na rzecz twojego zbawienia. Sam wiesz, jak straszną rzeczą jest wieczne potępienie. Plagi i katusze piekielne są tak potworne, że nie wyrazi tego żadne słowo. Póki czas, zastanów się nad nieskończonością tych niewystowio-nych tortur i miej baczenie, byś nie pogrążył się w otchłani bezgranicznej męki.

Jakże podolałbyś kaźniom niezliczonym i wiecznym? Czy nie poddałbyś się przygnębieniu i rozpacz, czy nie szalałbyś, nie wpadał w furję? A przecież nic by to nie dało; pogłębiłoby tylko twe cierpienia i twoją nędzę.

Wszystko to jest najstraszliwsze, najokropniejsze, najbardziej przerażające. Jak to możliwe, że nie zastanawiasz się nad tym częściej? Jak to możliwe, że tak mato lękasz się piekła? Czy pomyślał* o tym, by zapewnić sobie niebo? Dlaczego podążasz za większością, jakbyś nie wiedział, że grozi ci pogrążenie się wraz z nią?

Jeśli pragniesz zostać zbawiony, pójdź za radą św. Anzelma, on bowiem powiada: „Jeśli pragniesz zapewnić sobie miejsce w liczbie wybranych, staraj się być jednym z nielicznych, a nie spośród wielu. A jeśli chcesz być pewien, iż uzyskasz zbawienie, dąż do tego, by zostać jednym z najlepszych spośród nielicznych; a zatem podążaj nie za ogromną większością ludzi, a za tymi, którzy wybrali ciasną bramę, odrzucając świat doczesny, poświęcając się modlitwie i ani w dzień, ani w nocy nie szczędząc wysiłków, by zaskarbić sobie wieczystą szczęśliwość”.

Konktaga

A zatem, mój drogi czytelniku, śmiało i ochoczo uczynmy wszystko, na wszystko się zdobądźmy i poświęćmy wszystko, by mieć szansę na dostąpienie niewysłowionego szczęścia królestwa niebieskiego, bo żadna cena nie będzie zbyt wysoka. Niechaj nie zniechęcają nas trudności, jakie spotkamy na naszej drodze, bo przecież nie jest tak trudno zasłużyć na niebo. Gdybyśmy pracowali na niebo choć w połowie tak, jak na swe codzienne życie, na zgromadzenie niewielkiego majątku, na zdobycie pozycji i sławy, i na przyjemno-

ści, zapewnilibyśmy sobie wysokie miejsce pośród świętych. Wszystko, co mamy czynić, by osiągnąć tę nagrodę, to przestrzegać przykazań Boga i Jego Kościoła, dźwigać nasze niewielkie krzyże, wyrzekać się korzyści należnych naszemu stanowi i opierać się pokusom; a choć może wydawać się nam to zadaniem ponad siły, będziemy mogli liczyć na łaskę Bożą, jeśli tylko będziemy się o nią szczerze modlili, bo z Jego pomocą wszystko stanie się względnie łatwe, zgodnie ze słowami św. Pawła: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4, 13). Szczere, konsekwentne modlitwy zapewnią nam niebo. Teraz, drogi czytelniku, dedykuję tobie słowa, którymi matka Machabeu-szów zwróciła się do swego najmłodszego syna, jeszcze chłopca, który szedł na śmierć, podobnie jak wcześniej jego sześciu braci: „Proszę cię, synu, spojrzij na niebo...” Codziennie spoglądaj na niebo, zwłaszcza w chwilach próby i pokusy. Niebo warte jest wszystkich naszych cierpień, ofiar i zmagañ, a nawet po tysiąc razy więcej! Życie jest krótkie; związane z nim próby, udręki, trudy, zmagania i krzyże niewielkie są i ulotne; ale niebo i jego uroki będą niepojęte, zdolne zaspokoić wszelkie potrzeby serca i nieskończone! „Niewielkie bowiem utrapienia nasze obecnego czasu gotują bezmiar chwały przyszłego wieku dla nas” (2 Kor 4,17-18).

Niechaj Bóg w swej łaskawości zapewni tak szczęśliwy kres autorowi tej książki i wszystkim, w których ręce ona trafi.

Nakładem wydawnictwa W sprzedaży:

**René Laurentin Współczesne
objawienia Najświętszej Marii Panny**

Panorama objawień tych znanych i nieznanymi, uznanych i budzących wątpliwości. R. Laurentin próbuje również odpowiedzieć na pytania: Jak rozpoznać prawdziwe objawienia i co Najświętsza Maryja Panna chce nam powiedzieć? Zawiera fotografie.

Córki od Św. Pawła Niebo

Pełna uroku i niosąca otuchę książka. Skąd czerpiemy wiedzę o istnieniu Nieba? Co o nim wiemy? Jak je osiągnąć? Na te pytania można będzie znaleźć odpowiedź właśnie tutaj, a przy okazji poznać kolejne niezwykle wydarzenia towarzyszące świętym Kościoła.

**C Bernard Ruffin Apostołowie po
Kalwarii**

Dalsze losy Apostołów, o których nie mówi Pismo Święte, opracowane na podstawie źródeł historycznych.

Anselm Moynihan OP Obecność

Boga

Tb małe dzieło napisane w 1948 roku oparło się próbie czasu jak niewiele innych dzieł tego typu. Obecne wydanie przedłuża życie tej książki, nigdy nie ustającej w swym cichym i głębokim działaniu uświadamiającym nam Obecność, którą powinniśmy najbardziej pamiętać, a o której tak często zapominamy. Działanie to długo jeszcze nie ustanie, bowiem pytanie o nasze życie z Bogiem jest zawsze aktualne.

Paul O'Sullivan OP Wszystko

o aniołach

Tb pełna uroku książka dla młodzieży i dorosłych, duchownych i świeckich. Ukazuje jak anioły towarzyszyły ludziom w przeszłości i jak nadal nam pomagają. Uświadamia też nam, jak anioły pomimo całej swej potęgi i majestatu, są niezwykle uprzejme, wierne i hojne — a nawet wdzięczne za naszą skromną miłość.

Joan Carroll Cruz Cuda

Eucharystyczne

Opisy 36 słynnych Cudów Eucharystycznych. Zjawiska Hostii zmieniających się w widzialne ciało, Hostii krwawiących, Hostii zmieniających się w kamień w ustach grzeszników, Hostii unoszących się w powietrzu i wiele innych. Cuda, które swoim autorytetem potwierdzali święci i papieże. Bogato ilustrowana.

Jean Ladame

Uprzywilejowani Świadkowie Eucharystii

Opisano 58 przypadków osób będących świadkami cudownych wydarzeń eucharystycznych. Kiedy uczestniczą w Mszy Świętej, przyjmują Komunię Świętą, lub adorują Najświętszy Sakrament, dzieją się rzeczy nadzwyczajne. Jednych otacza aureola światła, inni mają wizje lub wpadają w ekstazy. Jeszcze inni żywią się jedynie „chlebem życia”, odrzucając całkowicie pożywienie ziemskie. Zawiera fotografie.

Malachi Martin

Zakładnicy diabła

Wstrząsający obraz zmagania egzorcystów z uosobionym złem. Psychologiczne portrety osób opętanych i ich wybawców — katolickich kapłanów. Przypadki wobec których współczesna medycyna opuściła ręce. Wszystko w formie udokumentowanych relacji przy których film „Egzorcysta” staje się dziecinną bajką.

Malachi Martin

Jezuici

Kontrowersyjny obraz Towarzystwa Jezusowego widziany oczami jednego z najbliższych współpracowników legendarnego kardynała jezuity—Augustine Bea oraz współpracownika papieża Jana XXIII. Wojna o władzę pomiędzy zakonem i Watykanem.

Joan Carrol Cruz
Niezniszczalni

Relacja o świętych Kościoła, których ciała nie uległy rozkładowi po śmierci i często do dzisiejszego dnia stanowią świadectwo niezwykłej woli Bożej. W książce na przykładzie ponad stu przypadków, wśród których znajdują się również święci polscy, opisane są ponadto inne niezwykle zjawiska towarzyszące tym fenomenom. Bogato ilustrowana foto-graficznie.

Jim Shaw & Tom McKenney Śmiertelna
pułapka

Wolnomularstwo przedstawione przez jednego z czołowych przywódców organizacji. Opisy ceremonii i wtajemniczeń. Jim Shaw będąc na szczycie masońskiej góry zrozumiał, że jest ofiarą w śmiertelnej pułapce.

Robert Reynolds Kim są
Świadkowie Jehowy
(Nakład wyczerpany)

Ukazuje poglądy tego zgromadzenia na dogmaty katolickiego Kościoła, oraz stanowisko jakie w tych kwestiach zajmuje sam Kościół. Poprzedzona jest krótką historią tego ruchu i jego przywódców.

Jack Bartydz Zawracanie kijem
Wisły

Artykuły i felietony z lat 1966-1993 znanego, konserwatywnego publicysty, które nie tylko się nie zestarzały, ale nabierają, w świetle aktualnych wydarzeń, szczególnego i

Wojciech Tbrek, Jarosław Zalestóski Złote rogi czapki z
piór

Wybór publicystyki politycznej z lat 1966-1993. Wypowiedzi polityków, o których ich autorzy często chcieliby zapomnieć.

GeneAntonk) AIDS - zmowa
milczenia
(Nakład wyczerpany)

Tylko jeden cytat:
„Ci którzy twierdzą kategorycznie, że AIDS nie może być przenoszony przez ślinę, po prostu kłamią. W rzeczywistości można się zarazić AIDS nie tylko przez ślinę, ale też przez łzy i inne płyny ustrojowe. Wystarczy takie ugryzienie komara. Ponad wszelką wątpliwość stwierdziliśmy, że niektórzy zachorowali w wyniku przypadkowych, nie-seksualnych kontaktów”.

Dr Wiliam Haseltine
Wydział Medycyny Uniwersytetu Harvarda

**PaulMafer Rzym w
płomieniach**

Powieść o czasach prześladowań chrześcijan w okresie Cesarstwa Rzymskiego. Rzymem wstrząsają wydarzenia, które należy zaliczyć do najbardziej niezwykłych, najbarwniejszych i najtragiczniejszych.

**PatriciaTreece Ciała
uświęcone**

Rezultat jedenastoletnich badań nad zjawiskami: lewitacji, bilokacji, nadnaturalnej energii (w tym inedia, czyli zdolność do życia przez wiele lat bez jedzenia i picia), niezwykłego blasku i aromatu.

**Joan W. Andersen
Anielskie drogi.
Prawdziwe historie o gościach z
niebios**

Czy wierzysz w anioły? Jeśli tak, to przeczytanie tego zbioru pasjonujących historii, świadczących o anielskiej interwencji w nasze sprawy, sprawi ci prawdziwą przyjemność. Jeśli nie wierzysz, to być może zawahasz się, czytając przedstawione tu opowieści. Być może pomoże ci to przypomnieć sobie doświadczenia z własnego życia, gdy anioł kroczył przy twym boku.

Książka, która od kilkunastu tygodni utrzymuje się na czołowej pozycji listy bestsellerów *New York Timesa*.

**Desmond O'Grady
Zwycięstwo krzyża**

Jak to się stało, że członkowie czegoś, co wydawało się zacofaną sektą żydowską, stali się wpływowymi obywatelami, należącymi do poważanego w Cesarstwie Rzymskim ugrupowania? Dziwne dzieje cesarzy: Nerona, Marka Aureliusza, Dioklecjana, Konstantyna, w konfrontacji z losami pierwszych chrześcijan, stanowią główny wątek tej absorbującej historii. Koncentruje się ona na losach wspólnoty chrześcijańskiej w Rzymie, stolicy Imperium i miejscu męczeńskiej śmierci świętych Piotra i Pawła. I tutaj pierwsi chrześcijanie życiem i śmiercią poświadczali prawdę nowej wiary, zapoczątkowując tym samym trwającą do dziś, nową erę cywilizacji. Tu tutaj do dzisiaj oglądać jeszcze można miejsca i budowle upamiętniające Imperium, które zdobyte zostało od wewnątrz przez religię miłości.

Posłania miłości

Orędzia objawione trzem dwudziestowiecznym ofiarnym duszom siostrom: Józefie Menendez, Marii od Trójcy Świętej i Konsolcie Betrone.

**C. Bernard Ruffin Apostołowie po
Kalwarii**

Dalsze losy apostołów o których nie mówi Pismo Święte opracowane na podstawie źródeł historycznych

AM Bali

**Współcześni święci. Żywoty i oblicza,
(t 1/2)**

Książka przedstawiająca postaci współczesnych świętych. W tym z pasją napisanym dziele przemierzamy wraz z jego bohaterami kontynenty i wydarzenia ostatnich wieków: prześladowania chrześcijan, rewolucje, wojny. Spotykamy tutaj m.in. św. Gemmę Galgani, św. Bernadettę, ojca Pb. bl Edytę Stein, św. Maksymiliana Kolbe, św. Jana Bosco, Proboszcza z Ars, św. Katarzynę Laboure, papieża św. Piusa X i wiele innych osób, które różnymi drogami zmierzały do Boga. Bogato ilustrowana.

**Rawley Myers Nawróceni na
katolicyzm**

Przebyli długą drogę od ateizmu, judaizmu, anglikanizmu czy innych formacji protestanckich, by spotkać się z Bogiem w Kościele Katolickim. Co nimi powodowało? Co przeżywali? Jak traktowali ich znajomi? O tym wszystkim opowiadają: T. Merton, G.K. Chesterton, A.J. Cronin, E. Seton, K. Stern, E. Waugh, kardynał J. Newman, E. Stein, R. Hawthorne i wielu innych.

Wszystkie powyższe tytuły, oprócz tych których nakłady zostały wyczerpane można zamawiać pocztą (płatne przy odbiorze) pisząc na adres naszego wydawnictwa.

W przygotowaniu:

**Yves Moreau Czym uzasadniasz swoją
wiarę?**

Ta niewielka książeczka pozwala nam przemyśleć, po raz kolejny, najważniejsze dla katolika pytania: dlaczego wierzę? kim jest Jezus Chrystus? dlaczego Msza święta? dlaczego Maryja? oraz wiele innych, na które powinniśmy zawsze znać odpowiedź, by przed sobą i innymi, w każdej sytuacji potrafić uzasadnić własną wiarę.

**Albert J. Hebert
Przywrócenie życia**

Okolo czterystu przypadków wskrzeszeń, poczynając od tych opisanych w Starym i Nowym Testamencie po czasy współczesne, wśród których nie zabrakło miejsca dla polskich świętych i polskich miast. Bogato ilustrowana.

**Lebncrbttanl
Znaki obecności szatana we współczesnym
świecie**

Opętanie, jego natura, przyczyny i leczenie; działalność szatana w Lourdes; przypadki opętania ludzi i państw XIX i XX w.; magia w dzisiejszym świecie. To tylko niektóre z tematów poruszonych przez autora w tej niezwyklej książce.

Catherine M. Odęli
Ci którzy ją widzieli
Objawienia maryjne

Kim jest Maryja? Dlaczego nas odwiedza? Kim byli i jakie były losy osób, którym się ukazywała. Kościół a problem objawień, a ponadto kilkanaście ich najbardziej znanych przykładów z ostatnich czterech wieków: Guadalupe (Meksyk 1531), Rue du Bac (Paryż 1830), La Salette (Francja 1846), Lourdes (Francja 1858), Pontmain (Francja 1871), Knock (Irlandia 1879), Fatima (Portugalia 1917), Beauraing (Belgia 1932-33), Banneux (Belgia 1933), Medjugorje (Jugosławia? 1981-?). Poprzedzona wstępem kardynała Johna J. Coneberry.

Charles Mortimer Ojciec Pio —
stygmatyk

Nie publikowana w Polsce opowieść, o tym najbardziej chyba znanym, świątobliwym zakonniku. Mamy nadzieję, że wniesie ona coś nowego i znajdzie miejsce wśród bogatej już bibliografii przedstawiającej tego niezwykłego człowieka. Bogato ilustrowana.

F.J. Scauppe SJ
Pieć

Katolicka nauka o piekle ilustrowana przykładami z życia świętych Kościoła.

Yasuda OSY AKITA Łzy i
podanie Matki Bożej

Niezwykłe objawienia NMP na wzgórzu Yuzawadai, będące potwierdzeniem i kontynuacją wydarzeń w Fatimie. Zawiera fotografie.

Jedynе polskie wydanie posiadające Imprimatur i Nihil Obstat Kurii Metropolitalnej w Gdańsku

JOM Carroff CMz

Cudowne wizerunki Najświętszej Maryi Panny

Autorka *Cudów Eucharystycznych i Niezniszczalnych* podejmuje jeszcze jedno niezwykle wyzwanie. Tym razem przedmiotem jej badań stały się wizerunki Matki Bożej, tak rzeźby jak i obrazy, znane na świecie ze swych niezwykłych łask. Z kronikarską dokładnością odtwarza cudowne wydarzenia, mające miejsce w różnych zakątkach świata, których źródłem stała się Nasza Pani. Wśród obiektów zainteresowania J. C. Gruz znalazł się również obraz Najświętszej Maryi Panny z Jasnej Góry. Bogato ilustrowana.

Amedee Brunot Maria — Mała
Arabka

Duch Święty, którego żarliwie miłowała, uczynił ją skarbnicą niezwykłych darów — stanów ekstazy,

stygmatów, umiejętności czytania w sercach, zdolności proroczych, lewitacji i bilokacji

GeneAntonio AIDS: Furia i
rzeczywistość

Kolejna książka G. Antonio na temat AIDS. Autor nie tylko potwierdza wszystkie wnioski ze swojej wcześniejszej książki *AIDS - zmowa milczenia*, ale wspiera je wynikami najnowszych badań. G. Antonio ostrzega przed niefrasobliwością, z jaką traktuje się AIDS w niektórych środowiskach; przed powszechnie lansowaną w prasie i TV teorią o bezpiecznym seksie przy użyciu prezerwatyw; przed homoseksualną ofensywą i ich klubami. To po prostu trzeba przeczytać, by posiadać właściwe argumenty do dyskusji z bardziej „oświeconymi” zwolennikami nowego porządku.



Pamiętajmy, że jeszcze w niezbyt odległych czasach, w kazaniach rekolekcyjnych czy misyjnych, sprawy ostateczne stanowiły zawsze nienaruszalny punkt programu rozważań i kaznodzieje umieli na ten temat mówić w sposób obrazowy i sugestywny. Iluż ludzi te kazania i nauki o sprawach ostatecznych skłoniły do nawrócenia, do spowiedzi!

...człowiek dzisiejszej cywilizacji jest w jakiś sposób niewrażliwy na „sprawy ostateczne”. Z jednej strony na rzecz takiej niewrażliwości działa to wszystko, co się nazywa sekularyzacją i sekularyzmem. 2 konsekwentną postawą konsumpcyjną, nastawioną na używanie dóbr tego świata. Z drugiej strony przyczyniły się do tego w jakiejś mierze doczesne piekła, jakie zgotowało nam mijające stulecie.

Tak więc eschatologia stała się poniekąd obca współczesnemu człowiekowi, zwłaszcza w naszej cywilizacji, co nie znaczy, że całkiem obca stała się mu wiara w Boga, jako najwyższą sprawiedliwość, jako Tego, który musi ostatecznie powiedzieć prawdę o dobru i złu ludzkich czynów i musi ostatecznie to dobro wynagrodzić, a zło ukarać. Nikt inny nie potrafi tego zrobić, tylko On. Taką świadomość mają ludzie w dalszym ciągu. Okropności naszego stulecia nie potrafiły jej wyeliminować.

J.m l-.iwol
II rocznicę 1970 r.
ninlżici

e.TER

ISBN 83-86029-17-X